CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 11 (1590) 12–18 marca 2021

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

Z braku lepszych okazji świętowaliśmy pierwsze urodziny koronawirusa w Polsce. W zanadrzu mamy siedemsetlecie przybycia dżumy na Krym.

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Seks z frau Merkel str. 2

Błaszczak nie nurkuje str. 5

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

2 spiski w krótkim czasie. Obydwa wymierzone w rząd. I obydwa wieprzowe.

Świnia z Żoliborza

MARIAN ŚRUT

Marzec 1939 r. Do Świnoujścia przybywa Adolf Hitler, aby morzem wyruszyć do Kłajpedy odzyskanej przez Niemcy dzięki porzuceniu pedagogiki wstydu. Mieszkańcy: **„Heil, heil, heil!”.**

Marzec 2021 r. Świnoujście odwiedza Jarosław Kaczyński, aby wziąć udział w uroczystości nadania nazwy wiertłu, dzięki porzuceniu pedagogiki wstydu drążącemu tunel pod Świną.

Mieszkańcy: **„Jarek, przyjacielu mój, wszyscy wiedzą, jaki z ciebie chuj!”.**

Niemcy zgrzytają

Bracia Karnowscy donieśli, że nieprzyjemne okrzyki wznosili przedstawiciele opcji radzieckiej (**„Rusza największa inwestycja w historii Świnoujścia, a w pobliskich lasach ujawniają się pozostałości po sowietach”**).

Lecz to raczej mylny trop, bo wódz, budując tunel pod Świną, podkłada przecież świnię Niemcom. Stało się to jasne dzięki Polskiej Agencji Prasowej. Gdy tylko wicepremier Kaczyński obwieścił na chrzcinach wiertła, iż **„tunel powstanie i Zachodnie Pomorze, a co za tym idzie Rzeczpospolita Polska będzie połączona, będzie pod każdym względem jednym państwem, jedną ziemią”**, a towarzyszący mu premier Morawiecki dodał, że **„potężne wiertło będzie kruszyć nie tylko warstwy ziemi, ale także bariery niemożności, uległości i słabości”**, PAP ogłosiła bowiem, że **„niemieckie kurorty turystyczne są zaniepokojone”.**

Niemcy zazgrzytali zębami, choć wiertło nie zdążyło się wgłębić w ziemie odzyskane, bo – poinformowała PAP – **„w niedalekiej przyszłości niemieccy wczasowicze będą mogli wybrać nadmorskie kurorty, takie jak Międzyzdroje czy Kołobrzeg, które często są znacznie tańsze niż te po niemieckiej stronie, a dzięki tunelowi wyeliminowany zostanie długi czas oczekiwania na prom”.**

PiS pogrzebany

Gwoli ścisłości – już dziś niemieccy wczasowicze szturmują Międzyzdroje i Kołobrzeg, nie desantując się z promów. Albowiem wbrew mniemaniu redaktorów PAP Polska jest wyspą powszechnej szczęśliwości wyłącznie w sensie metaforycznym i z powodzeniem można wtargnąć w jej granice, korzystając z transportu kołowego. Np. z Berlina do Międzyzdrojów autem jedzie się niecałe 3 godziny, najpierw niemiecką jedenastką, a po przekroczeniu granicy z Polską S3, po drodze żadnej przeprawy nie doświadczając. Polscy wczasowicze, chcący się dostać do zachodniej części Świnoujścia, także nie muszą płynąć promem, bo miasto biorą bez przeszkód od strony Niemiec. Wielu rodaków naczelnika Polski z tej możliwości korzysta, co sens budowy tunelu poważnie ogranicza, bo deklarowanym celem przedsięwzięcia jest właśnie połączenie wschodniej i zachodniej części miasta. A inwestycja do tanich nie należy – pochłonie miliard, z czego 85 proc. pochodzi z Unii Europejskiej, a reszta z budżetu miasta. I tu jest PiS pogrzebany.

Milion wierteł

Wicepremier Kaczyński i premier Morawiecki na chrzcinach sprawiali wrażenie, jak gdyby własnoręcznie spłodzili wiertło, i nawet wnikliwy obserwator mógł mniemać, że to im naród zawdzięcza przyłączenie Świnoujścia do macierzy. Tymczasem rząd nie dał na borowanie nawet złotówki. Opcja radziecka natychmiast wykorzystała okazję, wypełzła z lasów i zamiast na widok wodza heilować chujowała.

Finanse to tylko jedna strona medalu. Druga jest taka, że PiS, zapewniając wiertłu wymiar symboliczny i czyniąc z urządzenia oś polityki historycznej, wzmocnił ducha polskiego, i to nie tylko na zachodnich rubieżach Rzeczpospolitej. A wzmagająca polskość oprawa słowno-muzyczna jest więcej warta niż tysiąc unijnych programów odbudowy Europy i milion diamentowych wierteł.

Konkurs ustawiony

Świnoujski gazoport został nazwany imieniem Lecha Kaczyńskiego, można się było więc spodziewać, iż także ściągnięta z Chin maszyna do wiercenia dostanie za patrona jakiegoś patriotę.

Rzecz jasna wiertło im. śp. Lecha Kaczyńskiego byłoby bluźniercze, imię tak wybitnego męża stanu zarezerwowane jest do urządzeń większego formatu,

ale Daniel Wszystko Mogę Obajtek byłby idealny, ponieważ, jak wyłożył Morawiecki, przemawiając w Świnoujściu, Polska, wiercąc, pokona bariery niemożności. Sasin, Terlecki czy Suski też byliby jak znalazł. Niestety PiS spuściło się na inwestora, czyli Urząd Miasta w Świnoujściu. Magistrat ogłosił konkurs i każdy świnoujścianin, który ukończył 13 lat, mógł wymyślić swoją nazwę wiertła. Propozycji nadeszło kilkaset, specjalna komisja wybrała 5 **„najbardziej związanych z regionem”**, zaznaczając, że **„regulamin konkursu głosi, iż wiertło to maszyna, dlatego musi nosić imię rodzaju żeńskiego”.**

W ten sposób poważnie ograniczono ludowi możliwość wyboru patrona spośród biało-czerwonej drużyny, bo nawet Brudziński ma męską końcówkę, a poza profesor Pawłowicz niewiast godnych zaszczytu patronackiego w obozie dobrej zmiany jest jak na lekarstwo.

Rezultat ustawienia konkursu był łatwy do przewidzenia: wśród wyłonionych przez komisję nazw patriotów nie było, za to znalazła się tam mało polska i wręcz kosmopolityczna „Wyspiarka”, i to ona w drugim etapie dostała najwięcej głosów od mieszkańców miasta. Było po sprawie.

Cóż, od czasów Adolfa H. wiadomo, że przywódca narodu steru z rąk nie puszcza nawet na chwilę, i jasne jest, że powierzenie obcym klasowo elementom tak odpowiedzialnego zadania jak nadanie nazwy wiertłu było błędem, którego nie można powtórzyć w przyszłości. Okazja do wykazania większej czujności będzie niebawem, bo gdy świnię pod Świną uda się ostatecznie podłożyć, do nazwania będzie tunel.

Gnojówka na niezłomnych

Spisek świnoujski nie zdołał jeszcze ostygnąć, gdy ujawniono kolejny.

Oto wicepremier Kaczyński po chrzcinach wiertła udał się do stolicy, aby odetchnąć, natomiast premier Morawiecki wybrał się na kolejne chrzciny do Wrześni. W trakcie uroczystego oddania do użytku obwodnicy osobnicy podający się za rolników z Agrounii chcieli porozmawiać z premierem na temat niedoli polskiego chłopa, lecz nie porozmawiali, gdyż premier wycofał się na z góry upatrzoną pozycję, co Donald Tusk skwitował frazą: **„Mateusz zgodnie z postulatem Strajku Kobiet czym prędzej się oddalił”.** „Gazeta Polska Codziennie” przedstawiła wypowiedź Tuska jako dowód, że rzekomi rolnicy domagający się rozmowy z Morawieckim to prowokatorzy na usługach wrogich Polsce sił. O tym, iż służą zagranicznym mocodawcom według partyzantów wolnego słowa, świadczy i to, że **„Agrounia wylała gnojówkę na rondzie Żołnierzy Niezłomnych w Sieradzu oraz w nocy z 12 na 13 grudnia 2020 r., kiedy tradycyjnie odbywały się manifestacje pod willą Jaruzela, wyrzuciła martwą świnię koło domu Jarosława Kaczyńskiego”.** Wrzesiński spisek najwyraźniej ma rozleglejszy charakter od świnoujskiego, bo podłożenie świni Kaczyńskiemu przerasta możliwości służb specjalnych jednego państwa i na Żoliborzu robotę musiała wykonać międzynarodowa koalicja agentów i tajnych współpracowników.

Tak czy siak, w rosnącej w siłę Polsce świń mamy pod dostatkiem, co raduje tak podkładających golonki ideowców, jak zwyczajnych zjadaczy wieprzowiny. □

POLSKA WSTAJE Z KOLAN

Rys. TOMASZ WIATER

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223102 11

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 678f4b9ab9

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Wygląda na to, że tzw. afera Obajtka wygasła jak wielki piec w Nowej Hucie. Chociaż z Nowogrodzkiej dochodzą głosy, iż Kaczyński jest wkurwiony na Obajtka, że okazał się aż takim obszczymurem, to wywalenie go teraz z posady prezesa Orlenu byłoby przyznaniem się do błędu, na co prezes Polski nie może sobie pozwolić. Jednak na miejscu Obajtka nie czulibyśmy się bezpieczni – jest pewne, że jego głowa spadnie, tylko w bardziej nieoczekiwanych okolicznościach.

Trzecia fala pandemii zalała Polskę, zaraza występuje z brzegów. Nie ma szpitala, który nie zatrudniłby natychmiast kilku lekarzy i kilkunastu pielęgniarek. Najwięcej potrzebuje ich Szpital Południowy w Warszawie – inne kliniki będą musiały oddelegować swoich pracowników, żeby dało się skompletować podstawowy zespół opieki medycznej.

Na polecenie ministra zdrowia Narodowy Fundusz Zdrowia nakazał lekarzom „ograniczenie do niezbędnego minimum lub czasowe zawieszenie świadczeń wykonywanych planowo", co oznacza, że będą wykonywane tylko zabiegi ratujące życie oraz onkologiczne. Opozycja, np. eurodeputowany Bartosz Arłukowicz z PO, uznaje to za przyznanie się ekipy rządzącej do niewydolności systemu ochrony zdrowia.

W Dzień Kobiet wieczorem w kilkunastu miastach w Polsce odbyły się rachityczne demonstracje zorganizowane przez Ogólnopolski Strajk Kobiet. Policjantów było więcej niż manifestantów, pały krótsze, gaz mniej łzawiący, a emocje chłodniejsze. To dobra taktyka: gdy pisowcy pomyślą, że to już koniec, należy zaatakować z tak grubej rury, że Kaczyńskiemu kapcie spadną.

Duet egzotyczny, który tworzą Gliński (wicepremier, minister kultury) i Sellin (wiceminister kultury), wyjebał z roboty Wieromiejczyka, szefa Filmoteki Narodowej – Instytutu Audiowizualnego. Rzekomo za nadużywanie władzy, ale tak naprawdę za urządzenie przeglądu filmowego „Herstorie na Dzień Kobiet", na którym pokazano – łojezu! – film animowany o przemocy wobec kobiet oraz – łojezu! matkobosko! – film dokumentalny o produkcji wibratorów. Z okazji Dnia Kobiet trzeba pokazywać film o Radiu Maryja – to rada dla następcy Wieromiejczyka.

Uważający się za Trybunał Konstytucyjny trybunał Przyłębskiej ósmy raz odroczył decyzję w sprawie Rzecznika Praw Obywatelskich. Trybunał ma orzec, czy Adam Bodnar, któremu skończyła się kadencja we wrześniu zeszłego roku, może pełnić obowiązki RPO, jeśli parlament nie wybierze jego następcy. Kandydatów można zgłaszać do 22 marca, mamy nadzieję, że jednym z nich będzie Piotr Ikonowicz, który na posadę rzecznika nadaje się 5 milionów razy bardziej niż Obajtek na posadę prezesa Orlenu.

Pisowskim kandydatem na RPO ma być Wróblewski, poseł z Poznania. O tym, jakiej konduity jest to kandydat, świadczy fakt, że stał na czele grupy świętojebliwych posłów, którzy w zeszłym roku złożyli do trybunału Przyłębskiej wniosek o sprawdzenie konstytucyjności aborcji wykonywanych z powodu wad płodu. Precz!

Poparcie ugrupowań politycznych – wyniki najnowszego sondażu, przeprowadzonego przez agencję badawczą Opinia 24 dla Radia RMF FM: Zjednoczona Prawica – 29 proc.; Polska 2050 – 24 proc.; Koalicja Obywatelska – 20 proc.; Lewica – 9 proc., Konfederacja – 8 proc. Koalicja Polska, czyli PSL z przyległościami, nie weszłaby do Sejmu.

Jeśli już jesteśmy przy Szymonie Hołowni… Ten niegdyś ministrant, prawie ksiądz i wierny syn Kościoła katolickiego na pytanie, czy episkopat powinien podać się do dymisji, odpowiedział: „Myślę, że to byłby dobry, potrzebny gest". Nie pytajcie nas, czy Hołownia tak mówi, bo tak sądzi, czy dlatego, że chce wygrać wybory, a gdy wygra, znów będzie śpiewał w kościelnym chórze – bo doprawdy, kurwa, nie wiemy.

Jak wiadomo, „Wiadomości" TVP przedstawiają obowiązującą linię partii rządzącej. Jeśli „Wiadomości" wsiadły na niejakiego Anackiego, zastępcę Gowina w Porozumieniu, zarzucając mu sprzyjanie rosyjskiemu oligarsze, to znaczy, że w rzeczonym Porozumieniu w siłę rośnie Bielan, a Gowin… Cóż, Gowin trafi tam, gdzie jego miejsce – na śmietnisko historii.

Dolar kosztuje 3,85 zł, frank 4,14, a funt 5,35 zł. Inflacja w 2021 r. nie wyniesie, jak planował Narodowy Bank Polski, 3,14 proc., lecz co najmniej o 0,7 proc. więcej. Wzrośnie bezrobocie. Szykuje się kryzys jak złoto. W tej sytuacji Ziobrowi posłowie z Solidarnej Polski nie zagłosują na Krajowy Plan Odbudowy, który zakłada wydanie 260 mld zł z Unii Europejskiej na ratowanie polskiej gospodarki. Jak to nazwać inaczej niż skurwysyństwem?

Seks z frau Merkel

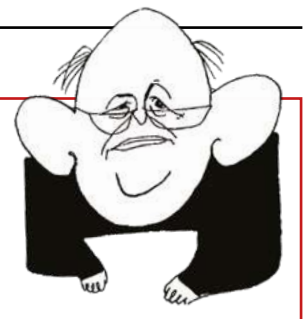

W zeszłym tygodniu obydwa największe propisowskie tygodniki ilustrowane, „Sieci" i „Gazeta Polska", wydrukowały podobne okładki – fotograficzne portrety Angeli Merkel. Na jednym występuje z dzielnym polskim mnichem Maksymilianem Kolbem, w tle mając lokatorów Auschwitz. Ma to oznaczać, że jest ona ideową następczynią Hitlera. W „Sieci" pani kanclerz towarzyszy minister spraw zagranicznych Maas, co nic nie znaczy, ponieważ na tym świecie szefowie dyplomacji często chodzą za swoimi szefami. Nie było więc przekazu dnia z Nowogrodzkiej, kto ma na okładce obcować z Merkel. Z tekstów w czasopismach wynika jednak, że należało jej dokopać w związku z żądaniem polskich nacjonalistów, żeby RFN wypłaciła Polsce Kaczyńskiego odszkodowania za okupowanie naszego kraiku 80 lat temu. Jak wiadomo bowiem, gdy wyciąga się łapę po pieniądze, dobrze jest ewentualnego darczyńcę obrazić na wstępie, zwymyślać go, nazywając chujem lub pizdą i nazistą. Tym kupuje się przychylność. Sfery miarodajne Polski proszą zaś panią kanclerz o wypłacenie nam biliona dolarów. To cyframi pisze się tak 1 000 000 000 000, razem 12 zer. Jakiż Polak byłby przeciw takiej wziątce? Każdy chętnie do tej kwoty dopisze jeszcze zero, jak mawiał Leszek Miller o Zbigniewie Ziobrze.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Przeczytałem w tygodniku Sakiewicza, że Niemcy z panią kanclerz na czele winni są takie pieniądze Polakom jako potomkowie hitlerowskich okupantów. Jak zdążyłem już zauważyć, takie rozumowanie jest rasistowskie, ponieważ zakłada, że wraz z genami naród dziedziczy winy. Tak więc nie jest ważne, że kilka pokoleń Niemców zachodnich wychowało się w umiłowaniu wolności, demokracji, liberalizmu, Żydów i Polaków. RFN nakładała zaś dawnym skłonnościom imperialnym III Rzeszy kaganiec Unii Europejskiej. Złych genów nie można się pozbyć, pisze Piotr Grochmalski, który w „Gazecie Polskiej" dług Niemiec obliczył na bilion zielonych. Zapomina on, że Polska dostała już odszkodowanie tego rzędu w postaci ziem zachodnich. Polak uważa, że są one należnością za utracone Kresy. Niemiec zaś twierdzi, że nie jego krajowi one przecież przypadły, tylko Związkowi Radzieckiemu. Przy tym rząd federacji niemieckiej nie żądał i nie domaga się od Polski odszkodowania za wypędzenie stamtąd milionów Niemców i zabrania ich mienia aż po garnki i filiżanki. Moralność ma więc narodowość, i to ta polska jest nacjonalistyczna, w odróżnieniu od niemieckiej.

Gdyby jednak Merkel zwariowała i zgodziła się na jakieś odszkodowanie, tego samego dnia ona i jej partia straciłyby władzę, zatem nie miałby kto płacić.

Polski premier Morawiecki obiecuje, że nasz kraj dogoni Niemcy pod względem gospodarczym. Byłoby to kiedykolwiek możliwe, pod warunkiem że utraciłyby bilion dolarów, a Rzeczpospolita by go zyskała. Niemcy liczą prawie 3 razy tyle ludności co Polska, a ich dochód narodowy (PKB) jest 25 razy większy, podaje Eurostat, urząd statystyczny Unii Europejskiej. To znaczy, że Niemcy mieszczą w sobie 25 polskich gospodarek, czyli jesteśmy liliputem sąsiadującym z olbrzymem.

Jeszcze przed przystąpieniem Polski do Unii, w siedmioleciu 1995–2002, import towarów z Polski do Niemiec wzrósł o prawie 5 mld dolarów, a niemieckie inwestycje w Polsce aż jedenastokrotnie – z 700 mln do prawie 8 mld. Od dwunastu lat Polska ma trwałą nadwyżkę obrotów w handlu z Niemcami. Czyli RFN tuczy Polskę. Nawet Morawiecki i jego rząd nie domagają się od Niemiec odszkodowań, wiedząc, że nie należy zrażać kury znoszącej nam złote jaja. Żądające odszkodowań zaplecze polityczne PiS nie zdobędzie ani dolara, natomiast pobudzić może antypolskie nastawienie Niemców, tak dziś przymilnych wobec Polski. Pyskując na zachodniego sąsiada (467 km granicy) i pragnąc go wydoić, polscy nacjonaliści prowadzą więc politykę antypolską. Patriotyczne byłoby zaś uwodzenie pani Merkel i nawet składanie tej damie propozycji seksualnych.

Seks za pieniądze zgodny jest bowiem z polską męską tradycją narodową. □

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

53. TYDZIEŃ PANDEMII

1 850 000 zakażonych Polaków i 47 000 zmarłych na COVID-19. Zmarłych na raka, choroby serca, nerek czy wątroby nikt już nawet nie liczy.

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

Marek Suski powiedział, że za atakami na **Daniela Obajtka** może stać mafia. Ponieważ pan Obajtek ma ciemną karnację, za tymi atakami może też stać któryś członek brytyjskiej rodziny królewskiej.

8 marca **prezydent Andrzej Duda** podziękował kobietom „za ciepło". Te podziękowania przydadzą się również w Międzynarodowy Dzień Oszczędzania Energii.

430 tys. zł zapłaciły **Lasy Państwowe** nadawcy **Telewizji Trwam** za produkcję i emisję programów. Czy w programach pokazano drzewa zagrożone upadkiem moralnym?

Europosłanka Anna Zalewska zapewniła, że nie ma w Polsce już takich miejsc, w których **środowiska LGBT** byłyby dyskryminowane. Czy to nie dziwne, że za rządów PiS w Polsce są wyłącznie dyskryminowani katolicy?

Jak podaje **„Fakt", Jadwiga Emilewicz** nie została ukarana mandatem, mimo że przechodziła przez jezdnię na czerwonym świetle. Oczywiście, przecież na czerwonym stają tylko komuniści.

Jak informuje **TVP Info, Roman Giertych** nie zgodził się na przeszukanie swojej kaplicy. Wiadomo, że kaplicę, prezbiterium i zakrystię mogą przeszukiwać tylko anioły.

MARTA M.

eprasa.pl 678f4b9ab9

MARIAN ŚRUT

Transpozycja suszarki na latarkę nie przekracza możliwości Polaków. I nie stanowi imperatywu.

NA COVIDA I SYFILIS

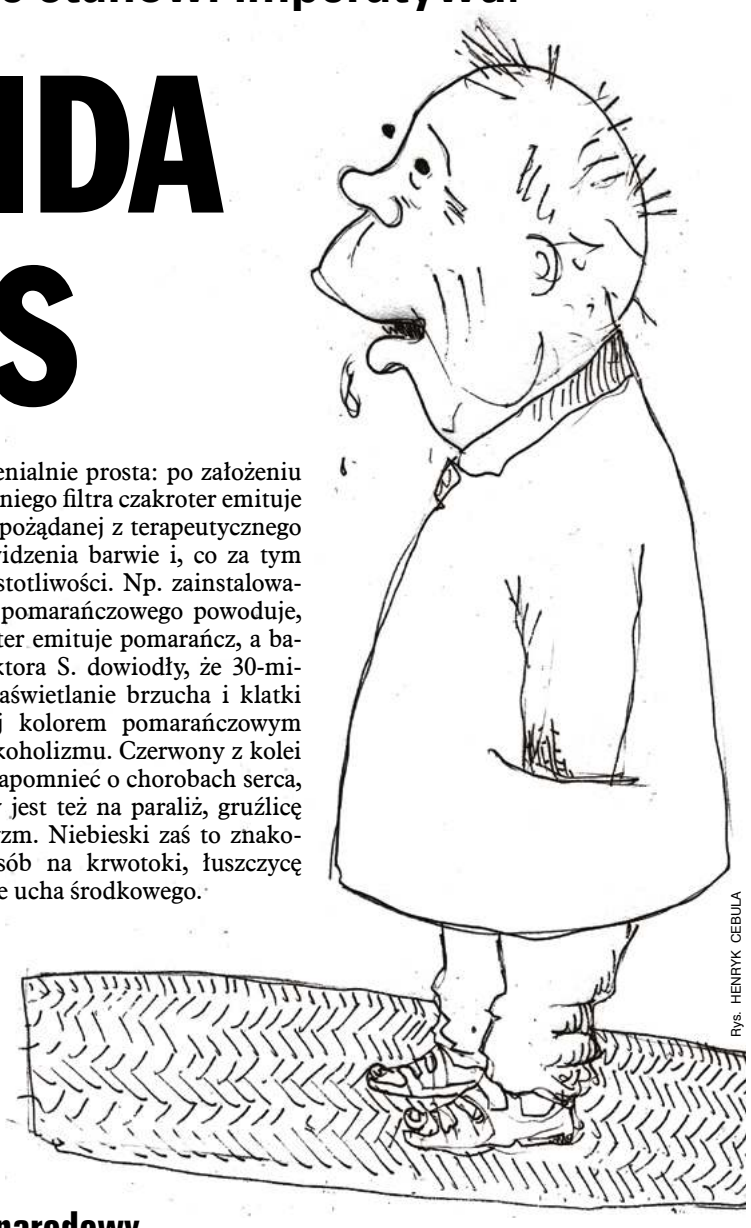

Rys. HENRYK CEBULA

Zamiast rozmawiać z Chińczykami na temat zakupu szczepionek, prezydent Duda powinien porozmawiać z Polakiem, który skonstruował maszynę leczącą 240 chorób, niewykluczone, że także COVID-19.

Rozmowa raczej nie będzie łatwiejsza niż z przedstawicielami rasy żółtej, bo choć twórca urządzenia jest białym heteroseksualnym i na wskroś polskim patriotą, uważa Jarosława Kaczyńskiego za **„bestię, socjopatę oraz warchoła”.** Jednak podjęcie próby dialogu to obowiązek głowy stojącego nad przepaścią państwa.

Osobowość Kaczyńskiego

Jędrzej S. (imię i inicjał nazwiska zmienione) tytuł doktora uzyskał w Rosyjskiej Akademii Nauk, tam też się habilitował. Specjalność: psychoanaliza niewerbalna. W przeciwieństwie do psychoanalizy klasycznej nie polega ona na zadawaniu pytań i wnikaniu w osobowość leżącego na kozetce pacjenta, lecz na wpatrywaniu się w jego fotografie. Dr S. pod lupę wziął dwie fotki naczelnika państwa polskiego i w wyniku dogłębnej analizy wykrył, iż cierpi on na asymetrię funkcjonalną mózgu. Objawy: **„Stabilność psychiki tego człowieka jest bardzo niska i wynosi 20 proc. Destabilność psychiki polega na podwyższeniu wrażliwości na bodźce oraz impulsywnych reakcjach na nie i wynosi 80 proc. W stanach destabilności pojawia się skłonność do popełniania impulsywnych czynów w reakcji na bodźce wewnętrzne, które rodzą przestrzenno-czasowe obrazy (wizje) o charakterze iluzorycznym. Nasila się skłonność do podejmowania działań bez zastanowienia. Stopień harmonii osobowości tego człowieka wynosi 35 proc. Ten człowiek w wymiarze 65 proc. znajduje się w świecie iluzji. (…) Potencjał religijny tego człowieka jest niski (35 proc.). Ten człowiek z prawdopodobieństwem 65 proc. będzie zachowywał się nieadekwatnie, nierealistycznie, z przewagą instynktów egocentryzmu i zadowolenia. (…) Psychika jest bardzo silnie zdestabilizowana, zatem prawdopodobieństwo zaburzeń nerwowo-psychicznych wynosi 80 proc. Jeśli zaburzenia nerwowo-psychiczne wystąpią, to pogorszenie stanu może zdarzyć się z prawdopodobieństwem 80 proc. na drodze depresji, stłumienia rozumu praktycznego, samouszkodzenia”.**

Naukowiec doszedł do wniosku, że ukrywanie przed opinią publiczną prawdziwego oblicza prezesa byłoby nieetyczne i szkodliwe społecznie, pracę zatytułowaną „Psychoanaliza osobowości Jarosława Kaczyńskiego” opublikował więc bez zbędnej zwłoki. Gdy dzieło ujrzało światło dzienne, natychmiast trafił do więzienia.

Więzień polityczny

Za kraty wpakowano go pod pretekstem popełnienia przestępstw pospolitych, ale nawet pijane dziecko we mgle wie, że była to zemsta za obnażenie prawdziwej osobowości prezesa, pozującego przed ludem na bezinteresownego ideowca. Był rok 2005, Jędrzej S. został pierwszym więźniem politycznym IV RP, lecz rachuby pisowskich siepaczy okazały się chybione, albowiem nie powiesił się na kracie, tylko mężnie odsiedział wyrok, dzięki czemu dziś ludzkość ma szansę uporać się z epidemią koronawirusa. Po odsiadce skonstruował bowiem czakroter, czyli maszynę pozwalającą leczyć cukrzycę, depresję, impotencję, sraczkę i ponad 200 innych schorzeń. Aparat to w istocie suszarka do włosów przerobiona na latarkę. Zasada działania jest genialnie prosta: po założeniu odpowiedniego filtra czakroter emituje światło o pożądanej z terapeutycznego punktu widzenia barwie i, co za tym idzie, częstotliwości. Np. zainstalowanie filtra pomarańczowego powoduje, że czakroter emituje pomarańcz, a badania doktora S. dowiodły, że 30-minutowe naświetlanie brzucha i klatki piersiowej kolorem pomarańczowym leczy z alkoholizmu. Czerwony z kolei pozwala zapomnieć o chorobach serca, skuteczny jest też na paraliż, gruźlicę i reumatyzm. Niebieski zaś to znakomity sposób na krwotoki, łuszczycę i zapalenie ucha środkowego.

Wirus narodowy

Terapia nie należy do skomplikowanych, może ją stosować w domowych pieleszach każdy zwykły Polak, umiejący posługiwać się latarką i niekoniecznie cieszący się bateryjką. Co ważne – nie jest droga, a masowe przerabianie suszarek na latarki nie przewyższa możliwości technologicznych odbudowanego przez PiS przemysłu, a na pewno jest łatwiejsze i sensowniejsze niż zbudowanie Centralnego Portu Komunikacyjnego. Ku pokrzepieniu serc: potoczna obserwacja wskazuje na to, iż transpozycja suszarki nie stanowi imperatywu i podobne efekty terapeutyczne można uzyskać za pomocą zwykłej latarki z kolorowymi filtrami (do nabycia za 16 zł).

Lista chorób oraz leczących je barw jest imponująca, ale ze zrozumiałych powodów nie ma na niej schorzenia COVID-19. Gdy dr S. konstruował urządzenie, o epidemii koronawirusa nikomu się nie śniło i nawet twórca czakrotera, mówiąc o **„chorobotwórczym wirusie narodu polskiego, nasyconym jadem nienawiści”,** miał na myśli wyłącznie prezesa Kaczyńskiego. Czakroter trzeba by zatem przebadać pod kątem działania na koronawirusa, ale urządzenie już teraz może stanowić ratunek dla chwytającej się brzytwy służby zdrowia. Jego skuteczność w leczeniu udarów, zawałów i nowotworów wszelkiej maści jest bowiem dowiedziona i pacjenci zamiast konać w domach i karetkach czekających przed szpitalami powinni sobie poświecić. Oświecony naród nie jest pisiorom i ZUS-owi na rękę, ale trudno wymagać od czakrotera, żeby wszystkim dogodził.

Rachunki krzywd

Tytuły naukowe dr. S. były przedmiotem zainteresowania organów ścigania i sądów wszelkich możliwych instancji. Ustalono, iż w XX w. w Polsce ukończył **„studia na kierunku architektura i na kierunku psychologia, uzyskując tytuł magistra psychologii”,** po czym na początku XXI w. **„w Rosji uzyskał tytuł naukowy doktora i doktora habilitowanego psychologii stosowanej”.** Stanęło na tym, że na mocy porozumienia z 1974 r., zawartego między Polską i ZSRR, tytułu doktora habilitowanego może używać bez nostryfikacji. W rezultacie Prokuratura Okręgowa w Krakowie musiała przeprosić **„za odnoszące się do jego osoby informacje, przekazane przez Rzecznika Prokuratury dziennikarzom, które podważyły posiadanie przez niego uprawnień do posługiwania się tytułami dr hab.”.**

Jędrzej S. zapowiedział, iż wyrówna rachunki ze wszystkimi wątpiącymi w jego naukowe kompetencje. Aby mieć pewność, że nie zabraknie mu czasu na wendettę,

postanowił, że stanie się nieśmiertelny. Znajomi genetycy obiecali, że zrobią tyle jego klonów, żeby sprawiedliwości stało się zadość choćby i za tysiąc lat. □

TRYBUNA LUDZI

Czy Polska też powinna mieć rodzinę królewską?

Facebook ☛

Piotr Wojtkowski: Tylko pod warunkiem że zamieszka w dworku Obajtka.

Jakub Jerczyński: Oczywiście! Jarosława Kaczyńskiego jako królową matkę bym chciał najbardziej zobaczyć.

Tymoteusz Gaweł: Przecież mamy już Maryję Królową Polski i Jezusa Króla Polski.

Mateusz Morszczyzna: Może, ale trudno wśród obecnie rządzących byłoby znaleźć osoby, które potrafią mówić po angielsku na tyle, żeby pogadać z Oprah.

Elwira Karolina Dębowska: To Oprah powinna nauczyć się mówić po polsku!

Blanka Bernat: Adrian Długopis będzie tłumaczył.

Teresa Pomianowska: Można Adriana z niemową koronować, Kingę wydać za potomka jakiejś rodziny królewskiej na zgniłym Zachodzie i zrobić unię. To nawet byłoby sensowne.

Krzysztof Kochanski: I niech kto powie, że w Polsce jest antysemityzm, skoro spontanicznie wybraliśmy Żydów królową i królem!

Paweł Szmajduch: Polska już chyba nawet ma króla, na pewno przyszłego. Ma 11 tygodni, wisi na wszystkich billboardach w kraju i o nikim innym obecnie się tyle nie mówi co o nim. To jest takie nasze krajowe royal baby.

Elwira Karolina Dębowska: Z reakcji na wywiad wnioskuję, że już dawno jesteśmy pod panowaniem Elżbiety II i trwałość tej monarchii jest najważniejsza.

Andrzej Samira: Jarosław Kaczyński i Krystyna Pawłowicz. Adoptują Obajtka i będzie rodzina, jakiej nam inni będą zazdrościć.

Tomek Chmiel: Oczywiście, cały świat czeka, aby obejrzeć z nimi wywiad.

Michał Abramowicz: Polska zasługuje jedynie na rodzinę kurewską.

Mateusz Cichy: W Polsce lekko proporcje się pozmieniały i na zamku rządzą błazny.

Łukasz Grabek: Mamy Parę Prezydencką. Więcej tego dobrobytu nie trzeba.

Wiktor Górecki: Tego temu umęczonemu krajowi brakuje: bandy pasożytów do karmienia portali plotkarskich za pieniądze podatnika.

Katarzyna Martyka: Zależy, ile Oprah płaci za wywiad…

Filip Tytus Wojtasiewicz: Lepiej nie. Nasz kraj spotkało już wystarczająco dużo nieszczęść.

Jarosław Szulc: Oczywiście. Kilka pijawek w jedną czy w drugą nie robi różnicy.

Grzegorz Sierocki: Tak, Polska powinna mieć rodzinę królewską. W dupie.

Waldemar Slowinski: Już mamy na Wawelu w krypcie.

Forum ☛

Sindbad: Na szczęście kaczor nie ma kaczuszek, czeka więc nas elekcja.

BOG: Obiady czwartkowe gotowane przez Przyłębską i Szydło, poezje przy stole recytowane przez Wencla i Wolskiego, o etykietę dbałaby Pawłowicz, a tropiciel carycy miałby czapeczkę z dzwoneczkami. Pięknie by było.

BOG: Z sukcesją to mogłyby być kłopoty, bo na kocięta chyba nie przechodzi.

Logik: Ależ mamy dynastyczną rodzinę pisowską. Rodzinę na swoim, na pokolenia!

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Móżdżek Tygodnia

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

To jest węgiel kamienny, a to brunatny. Z tego węgla bierze się w Polsce większość energii elektrycznej. Spalanie węgla w celu produkcji prądu powoduje niekorzystne zmiany klimatyczne. Unia Europejska, do której należy Polska, uznała, że kraje członkowskie powinny odchodzić od spalania węgla. Państwa, które będą odchodziły najwolniej, muszą za to zapłacić. Emisja tony dwutlenku węgla kosztuje ok. 30 euro. W europejskim systemie handlu uprawnieniami do emisji Polska kupuje prawo do emisji wielu tysięcy ton dwutlenku węgla, co powoduje wzrost cen energii elektrycznej na rynku krajowym. Nasz prąd jest najdroższy w Europie, jeśli wziąć pod uwagę stosunek jego ceny do średnich zarobków obywateli. A będzie jeszcze droższy.

To prezydent Duda: powiedział, że węgla wystarczy w Polsce na 200 lat. To premier Morawiecki: zapewniał, że węgiel jest i długo będzie podstawą polskiej energetyki. A to wicepremier Sasin: twierdził, że węgiel jest naszym atutem i gwarantem bezpieczeństwa energetycznego. Sasin wie, że prąd w Polsce jest drogi i będzie drożał – do roku 2030 o mniej więcej 8 proc. rocznie. Ale obywatele, zwłaszcza niezbyt zamożni, nie powinni się martwić. Dobry rząd, jakże wrażliwy na ludzką biedę, zadba o rekompensaty dla nich. Projekt ustawy w tej sprawie jest w Sejmie, w którym większość mają pisowcy, czyli tacy ludzie jak Duda i Morawiecki. Pierwsze rekompensaty miały być wypłacane na początku 2021 r.

Nie będą wypłacane. Powiedział to Krzysztof Tchórzewski, elektryk z wykształcenia, były pisowski minister energii. Pies wam mordę lizał, kurewscy kłamcy! – można zawołać i nad ceną prądu przejść do porządku dziennego. Lecz nie, Tchórzewski musiał podać argumenty. W rozmowie z Radiem Nowy Świat powiedział, że podwyżki cen prądu **„nie są dokuczliwe, bo coraz więcej zarabiamy”.** My, Polacy. I już nie potrzebujemy rekompensat.

Ty kutasie, brudna pało, powiedz to ludziom, którzy wskutek pandemii stracili posady, biznesy i pozastawiali domy! Myślicie, że nie powiedział? W rozmowie z „Interią” Tchórzewski powtórzył: **„Stajemy się bogatsi, więc mówimy, że nas na to stać”.** My, Polacy.

My, Polacy, odsuniemy takich palantów od władzy w najbliższych wyborach. A jeśli nie odsuniemy, to niech nas szlag trafi. Szlag o napięciu dziesięciu milionów woltów.

eprasa.pl 678f4b9ab9

Najzabawniejszy członek rządu

Rys. WŁODEK KIERUS

Jak wiadomo z TVP Info, rząd premiera Mateusza Morawieckiego szczepi na COVID-19 najszybciej w Europie. Najlepiej na Ziemi zwalcza pandemię koronawirusa. Pobiera podatek VAT najefektywniej w galaktyce. W głos społeczeństwa wsłuchuje się jak nikt we wszechświecie.

Dzieje się to dzięki sprawnemu państwu, które powołało instytucje i opracowało procedury, o jakich innym krajom się nie śniło.

Pisowskie państwo wymyśliło np. pełnomocnika rządu do spraw polityki młodzieżowej oraz Radę Dialogu z Młodym Pokoleniem.

• • •

„Utworzenie urzędu Pełnomocnika Rządu do spraw Polityki Młodzieżowej jest kolejnym działaniem Rady Ministrów, odpowiadającym na postulaty zgłaszane przez środowiska młodzieżowe w celu zwiększania udziału młodego pokolenia w rządowych procesach decyzyjnych. Decyzja ta ma na celu stworzenie ośrodka koordynującego dialog pomiędzy administracją rządową a partnerami społeczno-gospodarczymi, organizacjami pozarządowymi i organami jednostek samorządu terytorialnego w zakresie inicjatyw polityki młodzieżowej” – poinformował rząd na swoich stronach internetowych. Od września 2010 r. pełnomocnikiem tym jest mający 28 lat były dziennikarz pracujący w mediach należących do braci Karnowskich Piotr Mazurek, który wraz z tytułem urzędu dostał etat podsekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Od pół roku Mazurek zajmuje się młodym pokoleniem Polaków, **„podejmując szereg działań wpływających na zwiększanie zaangażowania młodzieży w życie publiczne”.** Wziął udział w setkach spotkań i wideokonferencji, dzięki którym młodym ludziom na pewno wiedzie się lepiej. Zatrudnił pracowników, którzy piszą wzniosłe komunikaty o tym, że działania wiceministra Mazurka mają **„przysłużyć się zwiększeniu spójności działań instytucji publicznych wobec młodzieży, ale także zaangażowaniu młodych w działalność doradczo-konsultacyjną, inicjatywną oraz braniu odpowiedzialności za swoje decyzje”.**

Po spotkaniu Mazurka z członkami Krajowej Rady Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży też pojawił się bogoojczyźniany komunikat: **„Uczestnicy wydarzenia rozmawiali z Pełnomocnikiem o zaangażowaniu młodzieży w pracę dla Ojczyzny i na rzecz dobra wspólnego. W trakcie spotkania Pełnomocnik podzielił się swoimi przemyśleniami na temat roli lokalnego lidera”.**

I następne komunikaty: **„Pełnomocnik wspiera tworzenie młodzieżowych ciał doradczych przy instytucjach publicznych. Brał m.in. udział w inauguracyjnym posiedzeniu Młodzieżowej Rady Muzeum II Wojny Światowej. Podczas spotkania podkreślał, że powołanie takiego organu jak Młodzieżowa Rada Muzeum to niezwykle istotna inicjatywa podkreślająca wolę dialogu z młodym pokoleniem. Dzięki takim działaniom rozpowszechniana jest wśród młodych ludzi wiedza historyczna oraz promowane jest aktywne uczestnictwo w kulturze i w życiu publicznym”.**

Po tych spotkaniach **„wśród wniosków, jakie Pełnomocnik Rządu ds. Polityki Młodzieżowej wyciągnął, należy wskazać ten, iż żaden rząd w historii III RP nie zrobił tak dużo dla młodych ludzi co rząd Prawa i Sprawiedliwości”.**

• • •

Oprócz tego, że Mazurek jest wiceministrem w kancelarii premiera, pełni społecznie inne funkcje. Jest m.in. wiceprzewodniczącym Komitetu ds. Pożytku Publicznego, szefem Gabinetu Wiceprezesa Rady Ministrów, członkiem Rady Narodowego Instytutu Wolności, członkiem Rady Działalności Pożytku Publicznego, przewodniczącym Komitetu Sterująco-Monitorującego Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Harcerskich i Skautowych, członkiem Komitetu Sterująco-Monitorującego Funduszu Inicjatyw Obywatelskich, członkiem Komitetu Sterująco-Monitorującego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich oraz współprzewodniczącym Rady Dialogu z Młodym Pokoleniem.

Mnogość funkcji powoduje, że

praca Mazurka polega na pokazywaniu się na zebraniach i spotkaniach oraz podpisywaniu list obecności. Na nic innego nie ma czasu.

Jego funkcje nic nie znaczą; mają udowadniać, że rząd ogarnia wszystko.

• • •

Najlepszym przykładem powoływania fasadowych ciał jest Rada Dialogu z Młodym Pokoleniem, której Mazurek współprzewodniczy. Gdy radę powoływano w roku 2019, zakładano, że liczyć będzie 25 członków, a od 2021 r. 35 członków. Koszt organizacji posiedzenia 25 członków wynieść miał 14 024 zł. W tej kwocie były pieniądze za zwrot kosztów przejazdu członków rady oraz gościa, noclegi oraz 5694,31 zł wynagrodzenia członków rady za jedno posiedzenie. Zakładano, że w roku 2020 będzie 6 posiedzeń rady. W 2020 r. na Radę Dialogu z Młodym Pokoleniem budżet państwa miał wydać prawie 345 tys. zł, a w kolejnych latach o 23 tys. zł więcej.

Za te pieniądze lub mimo nich rada wykonuje tytaniczną pracę, przygotowując „Strategię RP na Rzecz Młodego Pokolenia”.

W każdym z szesnastu województw przeprowadzona zostanie seria spotkań konsultacyjnych. Mazurek twierdzi, że **„to właśnie młodzi ludzie wiedzą najlepiej, czego potrzebują, aby Polska była dla nich jeszcze bardziej przyjaznym miejscem do życia”.** Każdy uczestnik spotkań konsultacyjnych otrzyma certyfikat potwierdzający udział w opracowaniu projektu „Strategii RP na Rzecz Młodego Pokolenia”.

A to, co z nim zrobi, pozostanie jego słodką tajemnicą.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wszystkie baby prezydenta

Rola kobiet w Pałacu Prezydenckim sprowadza się do wychowywania bachorów i usługiwania zwierzchnikowi.

8 marca 2021 r. dowiedziałem się, że istnieje Grażyna Ignaczak-Bandych. Niewiasta jest bardzo ważną figurą – szefuje Kancelarii Prezydenta RP. Nieprawdopodobne, ale wcześniej nie słyszałem o Ignaczak-Bandych, choć pilnie śledzę wydarzenia społeczno-polityczne. W wyszukiwarce Google po wpisaniu jej nazwiska pojawia się jedynie informacja o tym, że na ministerialny stołek została powołana 7 października 2020 r., a do tego krótka nota biograficzna. Była radną PiS w Warszawie, wicekuratorką oświaty i wychowania, pracowała w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych.

Za prezydentury Lecha Wałęsy, Aleksandra Kwaśniewskiego, Lecha Kaczyńskiego i Bronisława Komorowskiego szefowie kancelarii odgrywali ważne role polityczne. Stali na pierwszej linii frontu, kreując wizerunek głowy państwa. Wystarczy wspomnieć Jarosława Kaczyńskiego, Jolantę Szymanek-Deresz, Władysława Stasiaka czy Jacka Michałowskiego. Choć do zadań Ignaczak-Bandych należy **„planowanie i realizowanie działań w zakresie współpracy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z Sejmem, Senatem i Radą Ministrów oraz organami administracji publicznej, koordynacja w sprawach związanych ze współpracą ze środowiskami politycznymi, współpraca z Sejmem, Senatem i Radą Ministrów oraz organami administracji publicznej”**, to nie sposób znaleźć jakichkolwiek informacji na temat jej aktywności. Oprócz utrzymywania kontaktów z najważniejszymi politykami w Polsce Ignaczak-Bandych powinna brylować w mediach, komentując wydarzenia społeczno-polityczne, zabierać głos w imieniu Dudy. Pani minister chyba nie ma nic do powiedzenia, gdyż nikt jej nie zaprasza i nie pyta o zdanie.

Z okazji Dnia Kobiet zrobiono wyjątek. Ignaczak-Bandych udzieliła wywiadu pisowskiemu portalowi braci Karnowskich wPolityce.pl. Mówiła o tym, jak wspaniale mają niewiasty pracujące u Dudy i **„nie tylko lewica może się od nas uczyć, jeśli chodzi o to, jakie warunki stwarza kobietom Kancelaria Prezydenta Andrzeja Dudy, na jakich stanowiskach mogą pracować kobiety i ile zarabiać”.** Prezydentura Dudy jest wyjątkowa, gdyż **„połowę stanowisk dyrektorskich zajmują kobiety, a w ścisłym kierownictwie kancelarii (…) kobiety stanowią prawie 1/3 składu”**, a **„u prezydenta Bronisława Komorowskiego w kierownictwie była tylko jedna pani minister od spraw społecznych, czyli takich typowo miękkich, kobiecych, a teraz kobiety dostały twarde zadania do wykonywania, wcześniej przypisywane mężczyznom”.**

Zobaczmy, jak mają się te reklamowe wywody do faktów. Na stanowiskach dyrektorskich i wicedyrektorskich

Andrzej „Długopis” Duda zatrudnia 18 kobiet i 17 mężczyzn. Komorowski był bardziej prokobiecy,

gdyż te posady w jego kancelarii obsadzone były przez 22 kobiety i 15 mężczyzn.

Rzeczywiście w ścisłym kierownictwie kancelarii Dudy kobiety stanowią prawie 1/3 składu. Na 11 ministrów oprócz Ignaczak-Bandych są to dyrektorka generalna Barbara Brodowska-Mączka, zajmująca się opłacaniem rachunków, zakupem papieru toaletowego i środków czystości, oraz jedyna rasowa pani minister w randze sekretarza stanu, była urzędniczka w kancelarii Komorowskiego Małgorzata Paprocka. Jej **„twarde zadania”** sprowadzają się do zapewnienia prezydentowi sprawnej obsługi kancelaryjnej.

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Komorowski na dziesięciu ministrów miał tylko jedną niewiastę – Irenę Wóycicką. W przeciwieństwie do służek Dudy Wóycicka była znana i poważana w środowisku politycznym nie tylko jako działaczka opozycji w PRL, uczestniczka obrad Okrągłego Stołu, doradczyni Jacka Kuronia, ale także specjalistka od spraw gospodarczych i społecznych, wiceminister pracy i polityki społecznej w pięciu rządach, negocjatorka ze strajkującymi górnikami, hutnikami, pracownikami zakładów zbrojeniowych.

Brednie Ignaczak-Bandych **„o twardych zadaniach kobiet, które wcześniej przypisane były mężczyznom”** łatwo można zweryfikować, sprawdzając, jakimi obowiązkami zostały obarczone dyrektorki, które kierują lub współkierują biurami Finansów, Administracji, Wystąpień i Patronatów Prezydenta, Dialogu i Korespondencji.

U Komorowskiego panie zajmowały się bardziej odpowiedzialnymi sprawami. Dyrektorką Biura Ochrony była Magdalena Kalinowska. Na czele Biura Spraw Zagranicznych stała Dorota Ostrowska-Cobas, Biurem Polityki Społecznej kierowała Ilona Gosk, Biurem Prasowym Joanna Trzaska-Wieczorek, a Biurem Kultury i Dziedzictwa Agnieszka Celada. Za to Komorowski mężczyznom powierzył nadzór nad administracją, finansami, zaopatrzeniem czy archiwum.

W Kancelarii Prezydenta Dudy nie ma ani jednej kobiety, która miałaby realny wpływ na politykę uprawianą przez prezydenta. Nie ma takiej kobiety, która by mu doradziła, a może nawet tupnęła nogą, mówiąc, że podejmuje złe decyzje. Kobiety zostały zdegradowane do roli usługowej niczym w tradycyjnej katolickiej rodzinie.

Z wywodów Ignaczak-Bandych wynika, że urzędniczki sikają ze szczęścia, gdyż mogą pogodzić pracę z wychowaniem dzieci. **„Gdy rozpoczęła się pandemia (…), panie zatrudnione w kancelarii nie musiały korzystać z opiekunek, miały możliwość pracy zdalnej, bo miały sprzęt. Kancelaria dysponuje również pokojem do pracy dla matki z dzieckiem, wprowadziliśmy elastyczne godziny pracy (…). Mamy wiele takich ułatwień, które sprawiają, że kobiety (…) obowiązki pracownicze łączą z macierzyństwem. Z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych wprowadziliśmy, we współpracy ze związkami zawodowymi, możliwość dofinansowania opłat za przedszkola, żłobki, a nawet do zatrudnienia niań”** – twierdzi szefowa Kancelarii Prezydenta RP, która prezentuje klasyczną pisowską filozofię kołtuna. Dać babie stabilną posadę, ale niezbyt wymagającą, żeby nie mogła się wybić i miała czas na pielęgnowanie świętego ogniska domowego. Od spraw wagi państwowej są przecież mężczyźni.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 678f4b9ab9

Morsowanie w arszeniku

Rys. PAWEŁ KLUCZYNSKI

Na dnie Bałtyku, w tym w polskim obszarze morskim, zalegają setki wraków – pozostałości głównie po II wojnie światowej i okresie zimnej wojny. Około stu wraków znajduje się w Zatoce Gdańskiej. Razem z wrakami na dnie morza leżą skorodowane zbiorniki wypełnione tysiącami ton paliwa, zbiorniki, które w każdej chwili mogą się rozszczelnić i spowodować katastrofę ekologiczną na niewyobrażalną skalę. Największe zagrożenie stanowią wraki: Wilhelma Gustloffa, Steubena, Stuttgartu, Goi i Frankena. Z pozostałości po statku pasażerskim Stuttgart już cieknie paliwo…

Bałtyk jest też wielkim składowiskiem broni chemicznej, którą zatopiono po wojnie. Szacuje się, że w głębinach morza spoczywa nie mniej niż 50 tys. ton tzw. bojowych środków trujących, głównie gazu musztardowego, i nawet 500 tys. ton broni konwencjonalnej. Taka mieszanka materiałów niebezpiecznych sprawia, że polskie wody terytorialne są bombą z opóźnionym zapłonem. Nie wiadomo, kiedy ta bomba wybuchnie, ale stanie się to na pewno. Specjaliści przewidują, że uwolnienie paliwa z zatopionych wraków okrętów, iperytu i innych związków będących pochodnymi rozkładu substancji zawartych w pociskach mogłoby całkowicie zniszczyć życie w morzu na dziesiątki lat.

Zagrożenie jest realne. Zdarzały się przypadki poparzenia gazem musztardowym, m.in.:

- w 1955 r. na plaży zostało poparzonych 120 dzieci z Żywca przebywających na koloniach w Darłówku;
- w 1966 r. poparzonych zostało czterech rybaków z Darłowa;
- w 1977 r. dwunastu rybaków z Darłowa, Kołobrzegu i Ustki;
- w 1979 r. czterech rybaków z Darłowa i Ustki;
- w 1997 r. ośmiu rybaków z Władysławowa.

Czas ucieka. Odpowiedzialna władza powinna bić na alarm i podjąć środki zaradcze. Ale nie pisowski rząd, który ma ważniejsze sprawy na głowie.

23 lutego 2021 r. odbywało się posiedzenie sejmowej komisji gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, na którym posłowie wysłuchali informacji przedstawicieli rządu **„na temat działań podejmowanych w celu przeciwdziałania zagrożeniom wynikającym z zalegania materiałów niebezpiecznych na dnie Morza Bałtyckiego”.** Choć komisja składa się z osiemnastu wybrańców narodu, to zainteresowanych tematem było tylko czterech, z których jeden (!), Dariusz Wieczorek z Lewicy, wziął aktywny udział w dyskusji.

Władza też się nie popisała. Rządzący nie wiedzą, jaką powinni ponosić odpowiedzialność za materiały niebezpieczne zalegające na dnie Bałtyku na wodach terytorialnych i w wyłącznej polskiej morskiej strefie ekonomicznej.

Wiceminister obrony narodowej Wojciech Skurkiewicz oświadczył, że **„najbardziej merytoryczny jest minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, dlatego że wybitnie jest to temat, który jest w kompetencji, w odpowiedzialności tego resortu”.** Problem w tym, że nie ma takiego ministra. Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej zostało zlikwidowane w 2020 r.

Wiceminister infrastruktury Grzegorz Witkowski powiedział, że **„nie uchyla się od odpowiedzialności”,** ale sprawa jest skomplikowana i **„wymaga wielopłaszczyznowej współpracy członków wspólnoty międzynarodowej, a także wielu resortów i podmiotów na terenie Rzeczypospolitej Polskiej”**, po czym dodał, że **„na tym w zasadzie, szanowni państwo, moglibyśmy zakończyć nasze wystąpienie”.** Mówił jednak dalej, plotąc bzdury o tym, że **„brak jest jednoznacznie przypisanej odpowiedzialności konkretnego organu administracji publicznej, który powinien być podmiotem wiodącym przy realizacji działań dotyczących zatopionych w polskich obszarach morskich materiałów niebezpiecznych”.** Czyli po pięciu latach rządów PiS Polska nie jest nawet państwem teoretycznym z dykty, ale państwem hipotetycznym ze słomy.

Wiceminister spraw zagranicznych Marcin Przydacz zakomunikował, że **„sprawa dotyczy wielu różnych ministerstw”,** a rola MSZ **„jest stosunkowo ograniczona”.**

Małgorzata Marciniewicz-Mykieta z Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska pocieszała, że nie ma powodów do rozdzierania szat. Bałtyk jest co prawda zanieczyszczony, ale **„dotychczasowy monitoring nie wskazał na jednoznaczne powiązanie przyczynowo-skutkowe wpływu na obecny stan jakości wód zarówno bojowych środków trujących, jak i wyciekającego paliwa z zatopionych wraków”.**

Rząd wsparł wierny rycerz prezesa Kaczyńskiego poseł Czesław Hoc, który stwierdził, że zagrożeniem dla Bałtyku jest budowa gazociągu Nord Stream, niemieckich farm wiatrowych, fińskich i szwedzkich hut miedzi, kopalń, fabryk papieru, a **„zresztą Polacy nie zatapiali broni chemicznej ani broni konwencjonalnej”**, tylko **„robili to albo Niemcy, albo Rosjanie, albo alianci”**, i to Rosjanie wraz z innymi niż Polska państwami Unii Europejskiej powinni zająć się problemem.

Postawa PiS może dziwić. W maju 2020 r. Najwyższa Izba Kontroli opublikowała raport „Przeciwdziałanie zagrożeniom wynikającym z zalegania materiałów niebezpiecznych na dnie Morza Bałtyckiego”, w którym nie pozostawiono suchej nitki na rządzie, który nie robi nic, aby zapobiec nieuchronnej katastrofie.

Mimo informacji o potencjalnych zagrożeniach

polska administracja morska nie przeprowadziła kompleksowej identyfikacji materiałów niebezpiecznych zatopionych w polskich obszarach morskich i nie rozpoznała skali zagrożeń z tym związanych.

Nie prowadzono monitoringu wód pod względem stężeń bojowych środków trujących, a także paliwa i produktów ropopochodnych z wraków. PiS-owi nie chciało się objąć monitoringiem nawet rozpoznanych już miejsc zatopień gazu musztardowego i wraków z paliwem. Zdaniem NIK **„stwierdzono zaniechania administracji morskiej i ochrony środowiska”.**

Zdaniem NIK to nie złe prawo, rozmyte kompetencje ministerstw i urzędów, ale niechęć do zajęcia się sprawą i zwykłe zaniedbania rządu mogą **„doprowadzić do katastrofy ekologicznej na niespotykaną skalę”.** Jeśli dojdzie do tragedii, Kaczyński i spółka zrzucą winę na Tuska. A ciemny lud to kupi.

A.S.

Błaszczak nie nurkuje

Wystarczyło 5 lat pisowskich rządów, żeby Polska straciła wszystkie okręty podwodne!

Mamy do czynienia z sabotażem. Pisowska sitwa, która wyciera sobie gębę sloganami o patriotyzmie, umiłowaniu ojczyzny, zobowiązaniach sojuszniczych, o tym, ile miliardów złotych wydaje na obronność, podcięła gardło Marynarce Wojennej. Bez okrętów podwodnych Polska stanie się pośmiewiskiem w NATO i na świecie, a jej potencjał bojowy będzie mniejszy niż takich morskich potęg militarnych jak Litwa, Łotwa czy Estonia.

Jeden z dwóch ostatnich okrętów podwodnych typu Kobben, 55-letni ORP Sęp, trafił właśnie do stoczni Remontowej w Gdańsku, gdzie odbędzie się operacja wydobycia z niego akumulatorów. Wkrótce ten sam los czeka 54-letni ORP Bielik.

Okręty wycenione na 750 tys. zł za sztukę przejmie Agencja Mienia Wojskowego, a potem pójdą na złom albo, co bardziej prawdopodobne, kupią je miłośnicy militariów. Według ambitnych koncepcji łajby zostaną usadowione na cokołach w Szczecinie i Gdyni i będą atrakcją turystyczną. Podobny los spotkał wycofany ze służby w 2011 r. ORP Jastrząb, który stoi na terenie Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Jeszcze w tym roku pomnikiem zostanie wycofany ze służby kilka lat temu ORP Sokół, który ma stanąć w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni.

Jeśli plany się spełnią,

Polska będzie miała więcej okrętów podwodnych w roli eksponatów niż zdatnych do działań bojowych.

Ostatnim okrętem, jaki pozostał na stanie, jest poradziecki, będący w rozsypce, nieremontowany od lat ORP Orzeł. On też powinien pójść na żyletki, ale nie można go zezłomować, bo marynarze nie mieliby nic do roboty, a tak to chociaż mogą poćwiczyć na sucho. „Podwodniacy” powinni zostać zwolnieni ze służby, gdyż z powodu braku okrętów nie są potrzebni Rzeczpospolitej. Ale bardziej opłacalne jest trzymanie ich w takiej hibernacji, gdyż ponowne skompletowanie załóg jest czasochłonne i bardzo kosztowne.

Sytuacja jest tragikomiczna, choć miało być tak pięknie. Pisowska sitwa, obejmując rządy w 2015 r., dostała w spadku po poprzednikach z PO–PSL ambitny program „Orka”, który miał dać nowe zdolności bojowe Marynarce Wojennej i całym siłom zbrojnym. Planowano zakup trzech nowoczesnych okrętów zdolnych do działań poza Bałtykiem wraz z zaawansowanym systemem rakietowym (z pociskami manewrującymi dalekiego zasięgu). „Orka” była też nadzieją dla polskiego przemysłu stoczniowego. Kooperacja z zagranicznym partnerem zapewniłaby rozwój i zdobycie nowych zamówień i nowoczesnych technologii.

Minister Antoni Macierewicz snuł wizje o potędze. Obiecywał okręty podwodne jak z filmów science fiction, z których pokładów mogłyby startować samoloty. Raz twierdził, że takie cuda kupimy w Niemczech, a raz, że dostarczą je Francuzi. Decyzje miały zapaść **„w ciągu kilku miesięcy”.**

Mariusz Błaszczak, który zastąpił Macierewicza na stołku ministra obrony, uznał, że miliardy złotych, zamiast na okręty podwodne, lepiej wydać na amerykańskie myśliwce. Ponoć Jarosław Kaczyński stwierdził, że samoloty pięknie prezentują się na paradach i pokazach, a okręty zanurzone pod wodą nie robią na nikim wrażenia, nie warto więc w nie inwestować. Aroganckiego traktowania nie zniósł inspektor Marynarki Wojennej kontradmirał Mirosław Mordel, który publicznie skrytykował rząd, za co został zdymisjonowany.

Jednak przez 3 lata Błaszczak mamił marynarzy obietnicami. Jedną z rozpatrywanych opcji był zakup od Szwedów dwóch ponadtrzydziestoletnich okrętów HSwMS Södermanland i HSwMS Östergötland. Nic z tego nie wyszło. Szef MON zapowiedział, że zamiast okrętów podwodnych marynarze dostaną fregatę. To tak jak gdyby snajper zamiast karabinu dostał korkowiec. Z jednego i drugiego można przecież huknąć.

A.S.

Rys. PAWEŁ KLUCZYNSKI

Zdjęcia INTERNET

eprasa.pl 678f4b9ab9

Bezprawie śmieszne do łez

Policja łamie prawo. Sądy wgniatają policję w ziemię. A policja dalej łamie prawo.

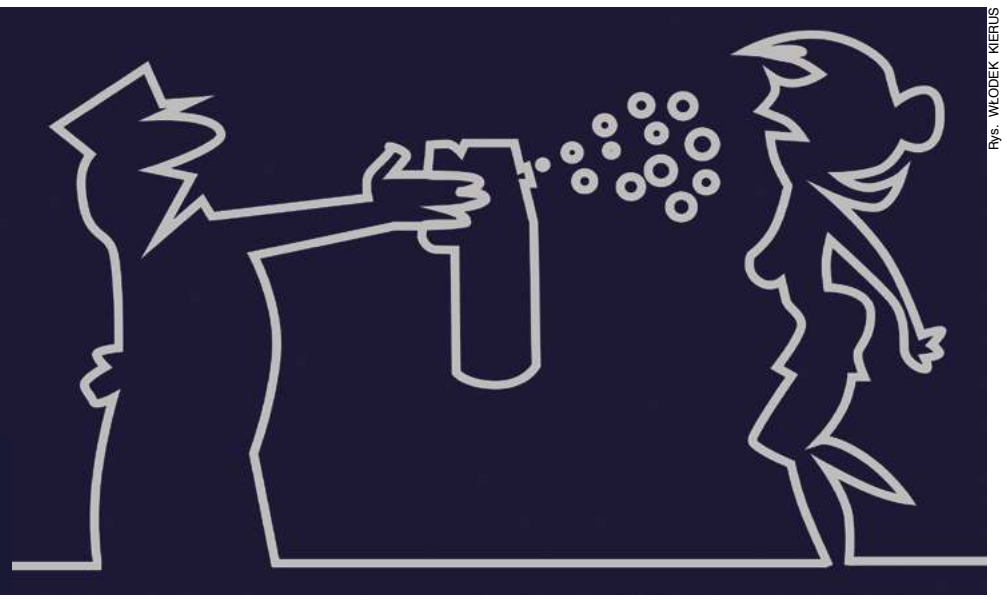

Rys. WŁODEK KIERUS

8 marca nieprzebrane oddziały policji pojawiły się w centrum Warszawy. Policjanci utrudniali przeprowadzenie demonstracji zorganizowanej przez Ogólnopolski Strajk Kobiet, która odbywała się pod hasłem „Dzień Kobiet bez kompromisów". Były zatrzymania i kordon, czyli kocioł.

Podobnie działo się w innych miastach. We Wrocławiu policjanci użyli gazu. W Katowicach obstawili Rynek i spisali panie ubrane w czerwone płaszcze oraz białe kaptury, czyli tak jak bohaterki „Opowieści podręcznej", feministycznej opowieści Margaret Atwood.

Policja nie dość że łamała prawo, to jeszcze robiła to z premedytacją. Sądy wydały już mnóstwo orzeczeń, że demonstracje są legalne, a działania policji nie.

• • •

Po ogłoszeniu w Polsce stanu epidemii pierwsze zgromadzenie bez zgody władz odbyło się w Katowicach w kwietniu 2020 r. Grupa przedsiębiorców skrzykniętych przez Pawła Tanajnę zorganizowała protest polegający na przejeździe kolumny samochodów przez centrum miasta. Tanajno rzucił hasło **„strajku przedsiębiorców"**.

Na to, jak obejść rządowe zakazy, wpadł wówczas przedsiębiorca Marek Jarocki, który od lat walczy z pisowskimi przepisami. Napisał do Urzędu Miasta Katowice, że chce zarejestrować demonstrację, która nie będzie kolidowała z obostrzeniami stanu epidemii. Zaproponował, aby protestujący, zamiast maszerować, jechali samochodami – w ten sposób będą zachowywać duże odstępy. Prezydent Katowic na piśmie oświadczył, że wyraża zgodę na tę demonstrację.

Policjanci się wściekli. Mimo legalności protestu starali się doń nie dopuścić. Czynili to nieporadnie, protest więc i tak się odbył. Policjanci blokowali wyjazd z parkingu, gdzie się gromadzili demonstranci, potem drobiazgowo kontrolowali samochody uczestników protestu. Jarockiego 2 razy zatrzymali: raz za przejazd z flagą narodową wystawioną za szybę samochodu, drugi raz za utrudnianie ruchu, ponieważ – tak jak pozostali uczestnicy protestu – poruszał się z prędkością nie większą niż 30 km/h, co zresztą było zgodne z zezwoleniem wydanym przez prezydenta Katowic.

Policja skierowała do sądu wniosek o ukaranie Jarockiego za udział w zgromadzeniu. Sąd uznał, że było ono legalne, i odmówił wszczęcia postępowania karnego.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

• • •

Następnie Tanajno i Jarocki zorganizowali wielką demonstrację w Warszawie, która odbyła się 16 maja 2020 r. To była ta słynna demonstracja, podczas której policja po raz pierwszy użyła nowych ręcznych miotaczy pieprzu (RMP).

Zakup RMP pokazuje, jakie priorytety stawia się przed pisowską policją. Ma ona być formacją służącą do represjonowania obywateli. W maju 2020 r. magazyn „Infosecurity" poinformował, że Komenda Główna Policji rozpisała przetarg na dostawę 30 tys. RMP o pojemności 75 ml. Zakładano, że efektywny zasięg strumienia mieszanki ma wynosić minimum 2 m, a wydajność RMP powinna pozwolić na co najmniej 8 jednosekundowych strzałów mieszanką bez zmiany jej zasięgu. Trafiony nią człowiek mógł odczuwać jej skutki do 2,5 godziny po przemyciu oczu.

Ciekawe było uzasadnienie zakupu RMP używanych wobec demonstrujących kobiet: **„Ręczny miotacz pieprzu jest środkiem przymusu bezpośredniego stosowanym przez funkcjonariuszy Policji w przypadkach określonych w przepisach prawa, szczególnie w sytuacji konieczności wyegzekwowania zachowania zgodnego z prawem lub obezwładnienia niebezpiecznej osoby, w tym także znajdującej się pod wpływem alkoholu, narkotyków lub innych, podobnie działających środków".**

Opryskanych gazem pieprzowym demonstrantów policja legitymowała, a czterystu zatrzymała. Po tej demonstracji PiS się złamało, uchylając wydany wcześniej całkowity zakaz zgromadzeń. Wcześniej sąd w Warszawie orzekł, że zakaz ten był niezgodny z konstytucją i nie wolno go było stosować.

Tanajno, Jarocki i kilka innych osób złożyli zażalenia na zatrzymanie. Sądy uznały zażalenia za zasadne, a działania policji za nielegalne. Organizatorzy złożyli też zawiadomienie w prokuraturze, informując o nielegalnym pozbawieniu wolności ponad czterystu osób oraz bezprawnym atakowaniu demonstrantów i nielegalnym użyciu środka przymusu, jakim był gaz pieprzowy.

Prokuratura oczywiście odmówiła wszczęcia śledztwa. Postanowienie to zrównał z ziemią Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi-Południe: uchylił postanowienie prokuratury i nakazał wszczęcie śledztwa. W uzasadnieniu napisał nie tylko o tym, że zgromadzenie było legalne, ale także o tym, że rozporządzenie o zakazie zgromadzeń wydano 16 maja o 22.36, a demonstracja rozpoczęła się o 15.00.

Policja działała podwójnie nielegalnie. Raz, gdyż samo rozporządzenie rządowe jeszcze nie istniało (nie było opublikowane). Dwa, gdyż było bezprawne.

• • •

Policja oskarżyła Jarockiego, że użycie przez niego słów, iż policjanci są jak zomowcy, spowodowało utratę zaufania społecznego do policji. W tej sprawie w imieniu policji do sądu skierowany został subsydiarny akt oskarżenia przez młodszego inspektora Artura Ormana, zastępcę komendanta miejskiego policji w Katowicach. Inspektor Orman odpowiada w katowickiej komendzie za pion prewencji i ruchu drogowego. Wytoczony przez inspektora Ormana proces toczy się w Katowicach. Jarocki wezwał na świadków prezesa Instytutu Pamięci Narodowej i zatrudnionych tam historyków, żądając, aby porównali działania policji do zachowania się zomowców w stanie wojennym.

Wcześniej w ekspresowym tempie zakończył się inny proces o obrazę. Tym razem chodziło o rozłożenie podczas Strajku Kobiet (był to jeden z protestów przeciwko orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego nakazującego zaostrzenie zakazu aborcji) bannerów z napisami „Trybunał Niekonstytucyjny" oraz „Stop Bezprawiu w Trybunale".

Bannery leżały na chodniku, policja oskarżyła więc Jarockiego o zaśmiecanie przestrzeni publicznej, bezprawne używanie megafonu, wykrzykiwanie przez ten megafon niecenzuralnych słów oraz noszenie maski z napisem „PiS" jako obraźliwej dla tej partii. Dlatego obraźliwej, że litera „i" była zastąpiona przez znak środkowego palca.

Sąd Rejonowy Katowice-Wschód ponownie wcisnął policję w glebę, odmawiając wszczęcia postępowania karnego. W uzasadnieniu napisał, że pisowski zakaz zgromadzeń jest nielegalny, a podczas zgromadzenia publicznego można nosić dowolne transparenty i wznosić dowolne okrzyki.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

CD. Narcos na Mazurach

Czy w grze operacyjnej policjanci mogą się zakiwać?

To się w brudnej pale nie mieści! Trzej doświadczeni policjanci Centralnego Biura Śledczego Policji, obecnie na emeryturze, zasiedli na ławie oskarżonych razem z kilkoma wielokrotnie skazywanymi przestępcami tylko dlatego, że wysługiwali się nimi w finezyjnej grze operacyjnej. Po to, aby złapać kilku dilerów dotychczas nieuchwytnych dla polskiego wymiaru sprawiedliwości.

Proces w trybie niejawnym toczy się od grudnia zeszłego roku w Sądzie Rejonowym dla Warszawy Praga-Północ i potrwa, jak to zwykle bywa w tego typu przypadkach, długie lata. Byli funkcjonariusze odpowiadają z wolnej stopy, co świadczy o tym, że historia musi być dęta, a materiał dowodowy cieniutki. O sprawie sygnalizowaliśmy nie tak dawno temu („NIE", nr 6/2021). Teraz wiemy o niej o wiele więcej, bo opowiedziano nam o akcie oskarżenia, który napisała Aldona Lema, prokuratorka Prokuratury Regionalnej w Szczecinie.

Każdemu oskarżonemu w tym procesie glinie grozi do 12 lat więzienia, w tym 3 lata za przekroczenie uprawnień służbowych, bo nadkomisarz Marcin Miksza, były szef wydziału do zwalczania przestępczości narkotykowej CBŚP w Olsztynie (nie ukrywa nazwiska), według Ziobrowej prokuratury **„działając wspólnie i w porozumieniu z podległymi mu służbowo funkcjonariuszami Policji Tomaszem S. i Leszkiem Ł., w ramach czynności służbowych kierował za pośrednictwem Tomasza S. wykonaniem przestępstwa przez Krystiana G., a za pośrednictwem Leszka Ł. wykonaniem przestępstwa przez Kamila K. w ten sposób, że wbrew przepisom (…) ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, polecił Tomaszowi S., aby Krystian G. nabył 2 kilogramy marihuany i przekazał ją Kamilowi K. i trzem nieustalonym mężczyznom oraz polecił Leszkowi Ł., aby Kamil K. w dniu 17 lutego 2015 r. wspólnie i w porozumieniu z trzema nieustalonymi mężczyznami odebrał w Gdańsku od Krystiana G. tę ilość środka odurzającego, za kwotę co najmniej 23 000 zł, w następstwie czego w dniu 17 lutego 2015 r. Krystian G. nabył od Dana G. za kwotę co najmniej 23 000 tys. zł tę ilość środka odurzającego i przekazał ją Kamilowi K. i trzem nieustalonym mężczyznom, od których przyjął kwotę co najmniej 23 000 zł i przekazał ją Danowi G.".**

Ufff… I ani słowa o tym, żeby w jakikolwiek materialny sposób mieli na tym skorzystać byli olsztyńscy policjanci.

Kogo chciał dopaść nadkomisarz Miksza z kolegami, wysługując się dobrze sobie znanymi gangusami? Nie wiadomo. Marihuana, rzekomo „zawilgocona", została przez Krystiana G. zwrócona Danowi G., który przy okazji odzyskał zainwestowane w nią 23 tys. zł. Przestępcy rozeszli się więc niejako w zgodzie, a policjanci wrócili do innych zajęć służbowych. Sprawa marysi nie znalazła ani prokuratorskiego, ani sądowego finału. Bo nie mogła. Ci, których próbowano zatrzymać, pozostali w cieniu.

Niewiele później Krystian G. wpadł na handlu dopalaczami i ratując sobie tyłek, w nadziei na mniej dotkliwe zarzuty opowiedział prokuraturze o rzekomo skorumpowanych policjantach z Olsztyna, zawilgoconej marihuanie i 23 tys. zł. Pod obserwację wzięło gliniarzy Biuro Spraw Wewnętrznych Policji, w którym po nastaniu w Polsce dobrej zmiany odnaleźli się byli koledzy Mikszy z olsztyńskiego wydziału ds. narkotyków, których wcześniej się pozbył z CBŚP, bo nie było z nich, jak twierdził, pożytku.

Policjanci z BSW nie znaleźli jednak najmniejszych dowodów na przejście psów z Olsztyna na stronę świata przestępczego. Ale od czego pomysłowość szczecińskiej prokuratury? Przepis art. 19 ustawy o policji dopuszcza **„wykonanie przez funkcjonariuszy tzw. czynności operacyjno-rozpoznawczych, w wyniku których dojdzie do nabycia, zbycia albo przejęcia przedmiotów pochodzących z przestępstwa albo których wytwarzanie, posiadanie, przewożenie lub którymi obrót jest zabronione".** Tyle że według prokurator Lemy w tej **„transakcji pozornej"** z lutego 2015 r. funkcjonariusz Miksza i koledzy nie mieli prawa korzystać z usług osób niebędących funkcjonariuszami policji. Sami bowiem powinni to byli zrobić, co zresztą prawdopodobnie już wcześniej, ze względu na charakter swojej pracy, czynili kilkakrotnie.

Rys. HENRYK CEBULA

Oczywiście

wyobraźnię prokuratorki ze Szczecina przerasta szczegół, że być może policjanci celowo posłużyli się w tej akcji znanymi sobie dobrze, zaufanymi przestępcami,

gdyż mogli zakładać, i to jest pewnie ich sekretna wiedza, iż ci, których zamierzali wtedy skutecznie dopaść, znając ich tożsamość, mogliby nie chwycić przynęty. Ale to niech rozstrzygnie sąd, mając do dyspozycji również materiały niejawne z tego śledztwa.

Za niewinnością Mikszy i jego kolegów może przemawiać jeszcze jeden fakt, ponieważ w 2008 r. w podobny sposób udało im się dopaść innych dilerów narkotykowych. Pomógł im w tym policyjny współpracownik o pseudonimie Staś, który robił to samo co Krystian G., czyli kupował i przekazywał prochy za wiedzą policjantów. Dilerzy zostali skazani i na rynek nie trafiło ponad 16 kilo amfetaminy. Problem tylko w tym, że prokurator Lema uznała, że nadkomisarz również za tę wcześniejszą **„transakcję pozorowaną"** powinien trafić do pudła.

WJK

eprasa.pl 678f4b9ab9

Nowi multimilionerzy

Kto kiedyś cierpiał, a kto mordował? Kto teraz komu każe państwu płacić miliony złotych? I za co?

2 szokujące wyroki z ostatniego tygodnia. Sąd Okręgowy w Warszawie przysądził 5 mln zł dzieciom rolnika, który 70 lat temu przesiedział 5 lat za pomoc oddziałowi Narodowych Sił Zbrojnych. Sąd Apelacyjny w Krakowie uchylił wyrok Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, który odmówił synowi „Ognia" odszkodowania za bohaterstwo tatusia; obecnie Zbigniew Kuraś domaga się od ojczyzny dziesięciu baniek. Dziwaczna prawidłowość: w obu sprawach decydującą rolę odegrali prawnicy wojujący z władzą.

1.

Sprawa z Sądu Okręgowego w Warszawie, wytoczona przez dzieci Stanisława Dobiesa, jest o tyle mniej kontrowersyjna, że żadne zarzuty nie ciążą ani na jej bohaterze, chłopie spod Bieżunia, ani na przyczynie jego nieszczęść, którą był oddział Kazimierza Dyksińskiego pseudonim Kruczek z Ruchu Oporu Armii Krajowej. Nikt nie kwestionuje nieludzkiego okrucieństwa, z jakim Urząd Bezpieczeństwa potraktował Dobiesa, ani tego, że na taki los nie zasłużył. Pytanie, które się pojawia, brzmi: czy niewątpliwa krzywda, która spotkała ojca Eugeniusza, Genowefy i Honoraty w roku 1948 rzeczywiście uzasadnia przyznanie monstrualnego odszkodowania wypłaconego jego dzieciom w 2021 r.?

Niezawodna kancelaria radcy prawnego Anny Bufnal z Gdyni – obsługująca wszystkie dzieci wyklętych, które chcą zarobić na rodzicach – zażądała 18 mln zł: dwukrotności średniego wynagrodzenia za każdy dzień w więzieniu. Sąd orzekł wprawdzie, że to przesada, ale uznał, że racjonalne jest porównanie sprawy Dobiesa do sprawy Tomasza Komendy, który dostał ok. 2 tys. zł za dzień za kratami. Jednak dzieci Dobiesa dostały o połowę więcej: ok. 3 tys. zł za dzień. Przewodniczący składu orzekającego wyjaśnił, że jest to kwota, która zostałaby przyznana Dobiesowi, gdyby żył, zaokrąglona w górę tak, aby dało się ją równo podzielić między troje dzieci…

Toż to kompletny absurd. Nie ma żadnego powodu, dla którego żyjący człowiek, któremu nielegalne działania obecnego państwa złamały życie i odebrały młodość, ma zasługiwać na mniej niż dzieci kogoś, kto nie żyje od pół wieku – Dobies zmarł w 1968 r. – a do tego padł ofiarą błędów i wypaczeń państwa, które już dawno nie istnieje i od którego obecna Rzeczpospolita odcina się na całej długości. A już fraza o zaokrągleniu w górę na rzecz łatwego podziału, którą sąd uzasadnił dorzucenie lekką ręką 100 tys. zł, brzmi jak totalna kpina: serio, podzielić między 3 osoby można każdą kwotę. W najgorszym wypadku pozostanie grosz bez przydziału. Wyrok jest dziwaczny i oburzający. Jest zasadnicza różnica między zadośćuczynieniem moralnym, unieważnieniem wyroku i pełną rehabilitacją, a robieniem z ludzi milionerów na krzywdach rodziców na koszt państwa.

Co zabawne: podobną opinię zdaje się mieć obecna władza. Skarb państwa reprezentował w tej sprawie słynny harcownik Ziobry, rzecznik dyscyplinarny sędziów sądów powszechnych, sędzia Piotr Schab. Wydelegowana przez niego prokuratorka przekonywała, że moralna słuszność jest po stronie skarżących, ale kwota odszkodowania powinna wynosić 560 tys. zł – po 10 tys. za miesiąc. Sąd zasądził 10 razy tyle.

Przewodniczącym składu orzekającego był sędzia Piotr Gąciarek.

Sędzia Gąciarek, wiceprezes warszawskiego oddziału Iustitii, jest w osobistym sporze z rzecznikiem Schabem. Schab chce Gąciarkowi zorganizować dyscyplinarkę pod absurdalnymi zarzutami w związku ze zorganizowaniem przed siedzibą Prokuratury Krajowej pikiety w obronie sędziego Tulei. Zarząd warszawskiej Iustitii wydał oświadczenie, iż działania Schaba wobec Gąciarka to **„próba zastraszenia sędziów i ograniczenia im wolności słowa oraz zgromadzeń"**.

2.

Sprawa z Krakowa jest oczywiście znacznie bardziej kontrowersyjna. O tym, że Józef Kuraś dopuszczał się zbrodni na ludności cywilnej, pisze nawet – choć oczywiście między wierszami – Instytut Pamięci Narodowej w poświęconej mu hagiograficznej broszurze: **„Stałym elementem rozprowadzanych na Podhalu ulotek »Ognia« było też utożsamianie ludności żydowskiej z komunistycznym reżimem. O ile likwidacja funkcjonariuszy bezpieki czy partii miała swoje uzasadnienie, o tyle nie da się usprawiedliwić aktów przemocy wobec zwykłych, niezaangażowanych w działalność polityczną ludzi. Dawni żołnierze »Ognia« zaprzeczali oskarżeniom o antysemityzm i dążenie do fizycznej likwidacji ludności żydowskiej. A jednak z rąk jego ludzi zginęła m.in. kilkuosobowa grupa Żydów pod Nowym Targiem 20 kwietnia 1946 r., a 2 maja 1946 r. pod Krościenkiem grupka partyzantów otworzyła ogień do żydowskich cywili uciekających za granicę, zabijając kilkunastu z nich"**. IPN odnotowuje też **„karne konfiskaty"**, które w przypadku **„ociągania się"** mogły prowadzić do **„podwyższenia kary"**, w tym **„kary chłosty czy nawet wyroków śmierci"**. Broszurka dodaje, że „Ogień" **„systematycznie zwalczał też antypolską działalność Słowaków, żądających ponownego oderwania od Polski obszarów polskiego Spiszu i Orawy"**.

3.

Broszurka oczywiście kilka faktów przemilcza. Np. siedmioro dzieci żydowskich zostało uprowadzonych z sanatorium w Rabce i zamordowanych na polecenie „Ognia" w kwietniu 1946 r. Trzech uczniów Szkoły Spółdzielczej w Zakopanem, którzy mieli nieszczęście być członkami Związku Młodzieży Wiejskiej, zostało rozwalonych w październiku 1946 r. Dwóch harcerzy, zgarniętych przez patrol koło siedziby na Turbaczu, doprowadzonych do „Ognia" i na jego polecenie zastrzelonych. Jana Świdra, Józefa Łapę i Franciszka Obłąka zastrzelonych 5 maja 1946 r. w Skomielnej Białej **„z rozkazu »Ognia«, bo nie chcieli się mu podporządkować"** – jak zeznawał jeden z członków bandy Stanisław Kociczek pseudonim Bocian. I tak dalej.

W 1990 r. nowotarski oddział Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej wydał oświadczenie: **„Nie mamy nic wspólnego z »Ogniem« i jego pogrobowcami. Uważamy, że zamiast uczestniczyć w uroczystościach ku czci »Ognia« należałoby odprawić żałobne nabożeństwo w intencji jego ofiar, a jest ich 430"**.

W roku 2019 syn „Ognia" Zbigniew Kuraś zażądał miliona złotych odszkodowania za śmierć ojca i fakt, że nauczyciele się go czepiali w liceum. Sąd odrzucił pozew, stwierdzając odważnie, że **„nie uzyskano w ocenie sądu jednoznacznej opinii pozwalającej rozstrzygnąć, czy działalność »Ognia« była działalnością na rzecz niepodległości państwa polskiego, czy też była jej zaprzeczeniem"**. Zbigniew Kuraś, dowodząc, że jest nieodrodnym synem swego ojca, uznał, że ta zniewaga krwi wymaga, i powrócił do sądu z roszczeniem podniesionym do dziesięciu baniek. Żąda też, żeby tatusia przestano nazywać **„postacią kontrowersyjną"**. **„W jego działaniu nie było nic kontrowersyjnego. On był patriotą, tak został wychowany. Poza tym to była wojna"** – tłumaczy. I szlocha: **„Mało kto miał w Polsce tak zasłużoną narodowościową działalność, jaką miał mój ojciec, a przedstawiany jest wyłącznie jako bandyta. To nieprawda. Póki żyję, chcę zostawić mu czystą opinię. Zależy mi tylko na tym, by publicznie przyznano, że walczył o wolną, niepodległą Polskę"**.

4.

To, że młodemu Kurasiowi **„zależy tylko"** na reputacji tatusia, to nie do końca prawda, zważywszy na 10-milionowe roszczenie. Ten rodzaj bezinteresowności tłumaczy mecenas Bufnal: **„Na początku nie chcieliśmy, by kwota zadośćuczynienia przysłoniła tragiczną historię rodziny Kurasiów. Dziś uważamy, że w kwestii pozbawienia zdrowia i życia nie godzi się występować o kwotę niższą niż 10 mln zł. Kwota ta pokazuje prawdziwy szacunek organów władzy do krzywdy wyrządzonej mjr. Kurasiowi oraz jego rodzinie"**.

Kuraś junior dodaje, że 10 mln zł to kwota **„wyłącznie symboliczna"** i **„tu nie chodzi o pieniądze"**.

Krakowski sąd apelacyjny w zeszły piątek przychylił się do oryginalnej Kurasiowej logiki, przesyłając sprawę do ponownego rozpatrzenia.

Sąd apelacyjny orzekł, że **„nie jest to proces o prawdę historyczną"**, choć **„w pewnym zakresie od tych prawd historycznych nie będzie dało się uciec"**, ale kluczowe jest zbadanie **„określonych przesłanek"**. Czyli: co oznacza **„pozbawienie życia przez organy państwa"**? Zdaniem sądu **„literalna wykładnia przepisu"** nie jest prawidłowa, ponieważ „Ogień", strzelając do siebie, **„nie utracił woli życia i nie poddał się w walce"**, a **„determinantą i przyczyną pozbawiania się życia, próby podjęcia samobójstwa, była kwestia związana z brakiem możliwości ucieczki z miejsca obławy"**. Ale przede wszystkim – orzekł sąd – zbadać należy **„krótką działalność przy zakładaniu posterunku czy jednostce UB w Nowym Targu, której Józef Kuraś przez trzy tygodnie był komendantem"**. Krakowski sąd apelacyjny nakazał Sądowi Okręgowemu w Nowym Sączu ustalić cel, w jakim „Ogień" podjął pracę w UB, i orzec, czy nie miała być to np. próba infiltracji.

Podsumujmy: mamy do czynienia z hersztem bandy, która przez 2 lata wymordowała kilkaset osób, a sąd się troszczy o 3 tygodnie jego współpracy z organami bezpieczeństwa PRL. Toż to musi być jakiś pisowski ideolog, współautor ustawy dezubekizacyjnej, służącej temu, żeby odbierać ludziom wypracowaną przez całe życie emeryturę za jeden dzień pracy w resortowej bibliotece. Tak?

Nie.

5.

Sędzią sprawozdawcą w tej sprawie był zastępca rzecznika dyscyplinarnego przy Sądzie Apelacyjnym w Krakowie Tomasz Szymański.

Sędzia Szymański ma u dobrej zmiany przejebane, albowiem konsekwentnie odmawia ścigania sędziego Waldemara Żurka. W 2018 r. mimo polecenia „Gazety Polskiej" nie wszczął przeciw Żurkowi postępowania dyscyplinarnego za to, że na proteście przeciw ziobroizacji sądów odczytał stanowisko ówczesnej Krajowej Rady Sądownictwa. Rok później, gdy Ziobrowa prezeska Sądu Okręgowego w Krakowie postanowiła zdegradować Żurka do niższej instancji, a ten odmówił zaakceptowania degradacji, ziobryści znów chcieli urządzić Żurkowi dyscyplinarkę. Zgromadzenie Sędziów Apelacji Krakowskiej przyjęło uchwałę w jego obronie – a obecny na tym posiedzeniu sędzia Szymański stał się adresatem gniewu władzy. **„Pan sędzia – rzecznik dyscyplinarny – gęsto się tłumaczył wobec członków zgromadzenia, że czynności podjąć jednak musi! To złamanie zasady niezawisłości sędziowskiej"** – oburzał się anonimowy informator organu braci Karnowskich. Rzecznik Schab odebrał następnie Szymańskiemu sprawę Żurka z powodu **„wątpliwości, czy prowadzenie tej sprawy w obszarze apelacji krakowskiej wolne będzie od presji środowiska, godzącej w bezstronność czynności"**.

Ale to nie koniec.

Apelację syna „Ognia" wsparła także prokuratura, która, podobnie jak Kuraś junior, odwołała się od wyroku sądu pierwszej instancji. Prokurator Janusz Śliwa uznał, że gdy „Ogień", okrążony przez grupę operacyjną Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, strzelił sobie nie do końca celnie w łeb (zmarł kilka godzin później w szpitalu) – popełnił **„honorowe samobójstwo"**, które należy uznać za **„pozbawienie życia"** przez organy bezpieczeństwa PRL.

Prokurator Śliwa także nie należy do ulubieńców ministra Ziobry. Przede wszystkim dlatego, że jest mężem prokurator Małgorzaty Wilkosz-Śliwy, która zasiadała w komisji egzaminacyjnej, gdy Ziobro oblał egzamin na aplikację prokuratorską w Krakowie. Wilkosz-Śliwa została przez Ziobrę zdegradowana 2 razy – najpierw w 2006, później w 2016. Janusz Śliwa także zaliczył degradację, był też jedną z twarzy akcji „Solidarni z prokuratorem Krasoniem", którą 1,5 roku temu zorganizowali krakowscy prawnicy, protestując przeciwko przeniesieniu z Krakowa do Wrocławia prokuratora, który był inicjatorem uchwały Zgromadzenia Prokuratury Regionalnej w Krakowie w sprawie zagrożenia dla niezależności prokuratury…

6.

Jestem pewna, że przemawia przeze mnie paranoja: ale gdyby miało się okazać, że sędziowie i prokuratorzy, pozostający w konflikcie z władzą, przyjęli jakąś taką dziwaczną linię orzeczniczą, która – bo ja wiem… – skłania ich do zasądzania absurdalnie wysokich odszkodowań od skarbu państwa, to byłby to bardzo niemądry pomysł. Zwłaszcza jeśli chodzi o osoby chcące wzbogacić się na trupach protoplastów z szeregów fetyszyzowanych przez władzę żołnierzy wyklętych.

Oczywiście każdy sędzia i prokurator oburzy się śmiertelnie: że nie ma to żadnego znaczenia, bo przecież spór sądowy o odszkodowania za „wyklęctwo" ma charakter prawny, a nie polityczny.

Gówno prawda: kłótnia o tzw. żołnierzy wyklętych jest tak polityczna jak to tylko możliwe.

Jakakolwiek dyskusja prawna – a także historyczna – zakończyła się w momencie, w którym PiS zrobiło z kultu wyklętych rodzaj religii państwowej w służbie władzy, odmawiając patriotyzmu komukolwiek, kto tego kultu nie podziela. Od tego czasu zarówno pytania, jak i odpowiedzi w tej kwestii są wyłącznie polityczne.

Nie oszukujcie się, Panowie Sędziowie. Robiąc dobrze dzieciom wyklętych, gracie w orkiestrze Kaczyńskiego.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. REMEK DĄBROWSKI

eprasa.pl 678f4b9ab9

Sanatorium pod Niedzielskim

Skoro minister pozwala, to jadę do sanatorium!

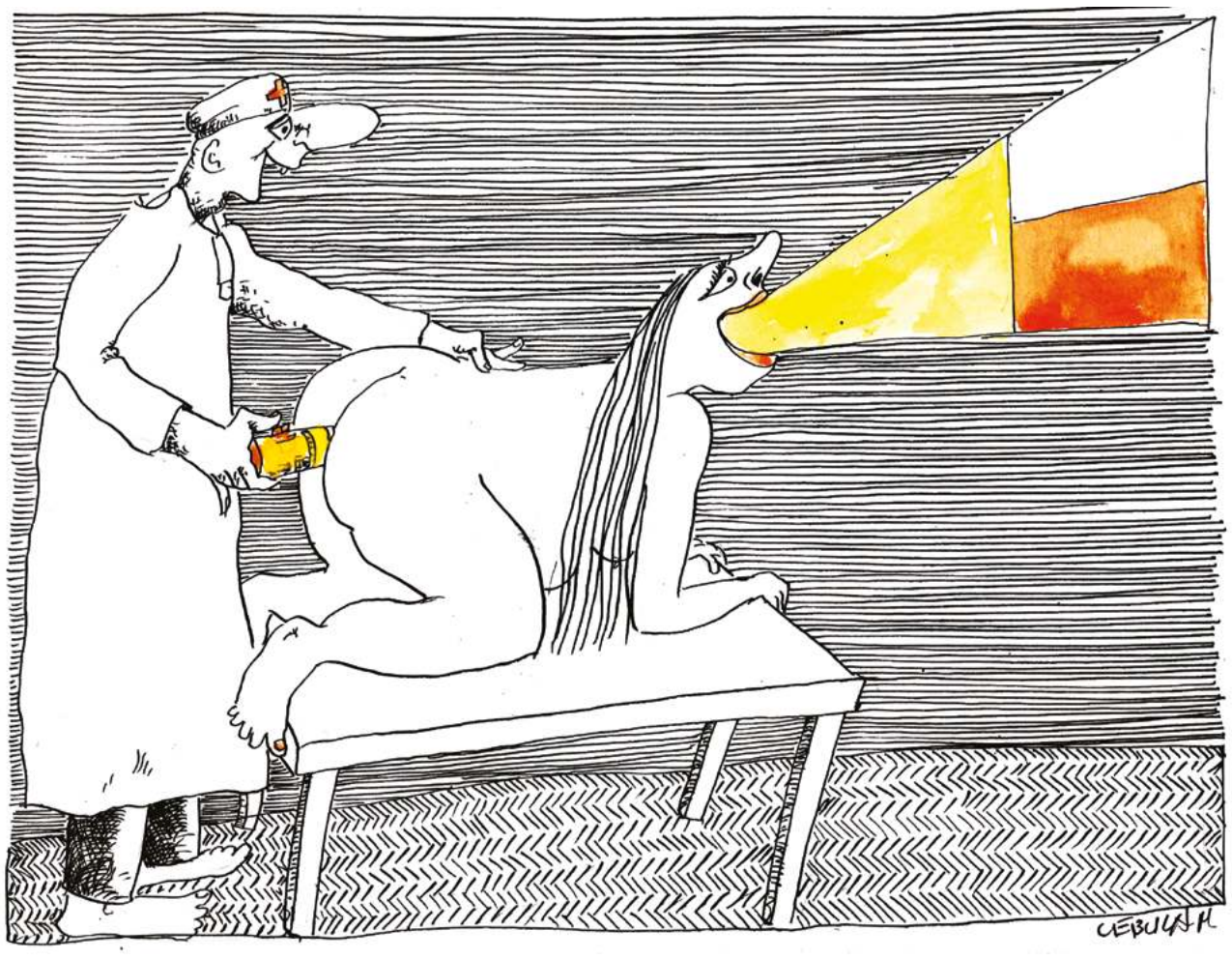
Rys. HENRYK CEBULA

PiS ulepszyło leczenie sanatoryjne. **„To nie wakacje na koszt państwa, więc o wyjazdach decydować będą specjaliści, a nie lokalni doktorzy preferujący znajomych”** – chwalił zmiany minister zdrowia.

Najważniejsza rzecz: na leczenie będzie się czekać krócej. Nie 1,5 roku, jak wcześniej, w czasach, w których kuracjusz składał wniosek o leczenie, gdy tylko wrócił z uzdrowiska. Teraz można się starać o wyjazd najwcześniej rok po powrocie.

Sanatoria startują 11 marca 2021 r.

Pojadę – zdecydowałam.

Konieczne jest

skierowanie od lekarza

pierwszego kontaktu. **„Należy dołączyć aktualne wyniki badań, w tym badań specjalistycznych, jeśli były wykonywane”** – poucza Narodowy Fundusz Zdrowia, wciskam więc kartki z badaniami rezonansu magnetycznego. MR szyi i MR kolana. Szyją zainteresował się lekarz, gdy pochwaliłam się, że mam oszczędności w winie, bo w głowie mi się kręci po spożyciu. Kolano przebadałam na własny koszt. Gdy się wypieprzyłam się nartach, naderwałam więzadła. 6 tygodni gipsu, przez kolejne 6 tygodni orteza, cały czas ból.

Szyję leczyłam u neurologa, nogę u ortopedy. Diagnoza podobna: operacyjne.

– Czy doktor by się operował w takiej sytuacji? – dociskałam obydwóch lekarz.

Bliźniacze odpowiedzi: – Spróbowałbym wzmocnić mięśnie. Do tego masaż, laser, pole magnetyczne…

Z mundurem nigdy nie miałam nic wspólnego, cielęce sympatie lokowałam gdzieś indziej. Mimo to odpowiedział mi Wydział ds.

Służb Mundurowych

Dział Lecznictwa Uzdrowiskowego Podlaskiego Oddziału NFZ: **„W oparciu o analizę dokumentacji medycznej lekarz specjalista zakwalifikował Panią na uzdrowiskowe leczenie sanatoryjne dla dorosłych (21 dni) o profilu leczenia: choroby reumatologiczne (reumatologia)”.**

Dlaczego niewykryty do tej pory reumatyzm jest najpilniejszy do leczenia? Nazwiska orzecznika brak, ale jest telefon, pod którym mogę zasięgnąć informacji – 800 190 590.

„Witamy w telefonicznej informacji pacjenta. Źle się czujesz i nie możesz dodzwonić się do swojego lekarza albo twoja przychodnia jest zamknięta, skorzystaj z e-wizyty. Szczegółowe informacje znajdziesz na Pacjent.gov.pl. Aby połączyć się z konsultantem NFZ, wybierz 1. Aby połączyć się z biurem Rzecznika Praw Pacjenta, wybierz 2. Jeśli dzwonisz z problemem z epidemią koronawirusa, wybierz 1. Jeśli dzwonisz w innej sprawie, wybierz 0…”.

5 marca 2021 r., 9.55: **„Twoje połączenie jest ósme w kolejce”.** Po godzinie spadam na 11. pozycję. Potem jestem szósta. 9 marca 2021 r. sukces.

– Niech pani zapyta NFZ na piśmie, dlaczego jest taka decyzja – radzi konsultantka.

Podlaski NFZ informuje na swoim portalu, że można zadać pytanie mailem. Ostatnio

zgłoszone wątpliwości:

- **„90 lat, Alzheimer. Osoba chodząca, wymagająca nadzoru opiekuna. Gdzie można zawozić na pobyt dzienny?…”** Brak odpowiedzi.
- **„Jak można dodzwonić się do NFZ, bo podany numer jest chyba nieaktualny”.** Brak odpowiedzi.
- **„Telefonicznie, na podstawie skierowania od lekarza rodzinnego umówiłam wizytę w przychodni specjalistycznej. Wizyta przepadła, ponieważ nie dostarczyłam przed wizytą OSOBIŚCIE skierowania (w czasach pandemii!)”.** Brak odpowiedzi.

Po półgodzinnych wykopkach znalazłam informację, którą już uzyskałam na infolinii. Mogę się poskarżyć, ale reklamacje przyjmowane są wyłącznie w sposób tradycyjny: papier, poczta, znaczek, listonosz.

Jakiś czas temu w podobny sposób działały firmy dostarczające sygnał telewizyjny. Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów rozwalcował te praktyki jako ograniczające prawa klienta. Od kiedy reklamacje można składać telefonicznie bądź osobiście, ich liczba dramatycznie wzrosła.

10 marca 2021 r., w przeddzień rozpoczęcia działalności przez polskie sanatoria dzwonię do uzdrowisk. Wybieram na chybił trafił. Kołobrzeg. Połczyn-Zdrój… Jak jest? Strasznie. Wprawdzie

puste uzdrowiska

otrzymywały pieniądze za tzw. gotowość, ale niewystarczające do utrzymania obiektu i personelu. Normalne kontrakty z NFZ nie pokrywają kosztów stałych. Niedobory i remonty są finansowane przez kuracjuszy komercyjnych, których teraz przegoniła pandemia. A także przez sprzedaż produktów, np. w Ciechocinku wody mineralnej „Krystynka”, „Ciechocińskiej soli” i produkowanych na jej bazie kosmetyków.

Ciechocinek S.A., własność samorządu województwa kujawsko-pomorskiego, ma pięciuset pracowników. Wywraca się, 500 rodzin nie ma co jeść. W Polsce bezpośrednio w branży jest zatrudnionych około 17 tysięcy osób. Pośrednio – piekarze, fryzjerzy, budowlańcy – kolejnych 90 tysięcy osób. Nie trzeba pisać, co ci ludzie przeszli bez dopływu kuracjuszy i gotówki.

Pamiętacie rekonwalescencję Krystyny Pawłowicz w Solcu-Zdroju? Zrobiło się o niej głośno, bo zaczęła się fajczyć skrzynka rozdzielcza

i gości „Malinowego Zdroju” ewakuowano. 100 osób w czasach, gdy hotele i sanatoria miały szlaban, w tym sędzię Trybunału Konstytucyjnego Krystynę Pawłowicz.

Okazało się, że „Malinowe hotele” prowadzą rehabilitację medyczną. Goście mieli skierowania na zabiegi. W rozporządzeniu dotyczącym ograniczeń jest pkt 10, w którym mowa o tym, że pacjenci mogą mieszkać w podmiocie wykonującym działalność leczniczą.

– Mogliśmy pracować – słyszę w Krynicy Morskiej, Kołobrzegu, Świnoujściu. Rozmówcy piją do „Malinowego Zdroju”.

– Chcieliśmy leczyć powikłania pocovidowe. Lista chorób szeroka, od zespołu chronicznego zmęczenia poprzez choroby sercowo-naczyniowe po mgłę mózgową. Ale powikłań po koronawirusie nie ma w wykazie świadczeń gwarantowanych… Bo ktoś zapomniał dopisać. A o owocowych hotelach pamiętał…

Na razie rehabilitacja po COVID-19 jest możliwa wyłącznie w Szpitalu Specjalistycznym MSWiA w Głuchołazach. 90 łóżek, wszystkie zajęte. Najbliższy wolny termin: 19 czerwca 2022 r.

Szpital zaczyna od przeprowadzenia testu wydolnościowego. Marsz, rower, bieżnia. I zbadania możliwości oddechowych. Potem jeden z pięciu modeli rehabilitacji. Dodatkowo kinezyterapia, fizykoterapia, muzykoterapia, sesje z psychologiem. Pewnie każde sanatorium dałoby radę.

Cofam

zastrzeżenia dotyczące

skierowania na sanatoryjne leczenie reumatyzmu, którego nie mam. Przewidywany termin oczekiwania wynosi 1,5 roku, a przecież nic nie wiem o kwalifikacjach orzecznika. Może mieć zdolności profetyczne.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Ile waży tona Polaka

Rząd udaje walkę ze słodkimi napojami, uderzając rykoszetem w najbiedniejszych. Bo to ona, bieda, prowadzi do otyłości.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Współczesny świat skonstruowany jest tak, aby żreć i tyć. Polskę pomyślano nie inaczej. Konsumpcjonizm doprowadził nas do plagi otyłości nie przez niepohamowane przeżeranie nadmiaru dobrobytu, lecz przez cyniczne uzależnianie się od substancji narkotycznych.

Aby w pełni pojąć intencję powstania tej publikacji, muszę poinformować, iż sam zmagam się z przypadłością oznaczoną w Międzynarodowej Klasyfikacji Chorób ICD-10 kodem E66. Jest to otyłość. I to nie byle jaka: wyglądam, jak gdybym zjadł Piotra Semkę i Tomasza Sakiewicza naraz. Nie wchodząc w szczegóły: jestem kurewsko gruby. I wiele razy w życiu usłyszałem, że to moja wina, moje zaniedbanie, co jest prawdą. Drugą częścią tej prawdy jest fakt, że moja majestatyczna sylwetka, przypominająca hałdę węgla polaną majonezem, jest coraz bardziej popularna w Polsce. Śmiejemy się z Amerykanów, z Brytyjczyków, a Polaków przybywa w dramatycznym tempie. Nie liczebnie, lecz w kilogramach.

Ciężar narodu

Według raportu Narodowego Funduszu Zdrowia z 2019 r. problem ze zbyt dużą masą ciała ma trzech na pięciu dorosłych Polaków. Mając na myśli normalnego Polaka, nie powinniśmy mieć więc już przed oczami chudzielca, lecz grubasa. Norma się przesunęła. Nie że co trzeci czy co piąty – ponad połowa narodu waży za dużo! Co czwarty Polak choruje na otyłość, a według szacunków za 4 lata byłby to prawie co trzeci. Byłby, bo raport napisano przed pandemią, która jeszcze gorzej wpłynęła na naszą kondycję fizyczną i zwyczaje żywieniowe. Instytut Nauk o Żywieniu Człowieka Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego policzył, że nowy tryb życia, oparty na przemieszczaniu się między kanapą a lodówką, z codzienną wyprawą do przedpokoju po zamawiane fast foody, dodaje statystycznemu Polakowi pół kilograma miesięcznie. Mija rok pandemii, rok mniejszych lub większych obostrzeń. Nie oznacza to, że każdy Polak ma dodatkowe 25 kilo, ale wielu tych, którzy wpadli w błędne koło żarcia, ma tyle albo i więcej dodatkowego ciała do noszenia. Jeszcze szybciej tyją bachory, które, pozbawione za młodu odruchów obronnych, pochłaniają wysokoprzetworzoną żywność, tłuszcze trans i cukry proste, uzależniając się od nich z każdym dniem coraz bardziej. W efekcie ze wszystkich europejskich dzieci polskie podnieść najtrudniej. Według danych NFZ mniej więcej co piąty 12-latek mały jest tylko ze wzrostu, a 3 procent cierpi na otyłość.

Cenna masa

Problem otyłości narodu polskiego należy rozwiązać systemowo. Chociażby dlatego, że jest to zjawisko podwójnie masowe. Nie tylko przez samą masę, ale też przez liczbę osób, które ozdabiają dodatkowe podbródki i fałdy. Kwestia estetyki i wagi to jedno, drugim problemem, znacznie ważniejszym, są choroby, dla których otyłość jest wymarzonym podłożem. Cukrzyce, zawały, problemy ortopedyczne i inne przypadłości mnożą się w przelewających się cielskach Polaków, co kosztuje kupę kasy. Kosztuje przede wszystkim służbę zdrowia, bo ktoś musi przepychać zatkane tłuszczem tętnice, zmniejszać za duże żołądki i pompować insulinę w napędzany syropem glukozowo-fruktozowym układ krwionośny.

Niezwykle interesujący pomysł wysnuł niegdyś Janusz Palikot, który postulował opodatkowanie osób z otyłością w ramach rekompensaty za to, że zużywają więcej pieniędzy ze składek ZUS-owskich na leczenie swoich schorzeń. Ślad po tym pomyśle sprzed dwunastu lat został w archiwum internetowym „Dziennika Gazety Prawnej”:

eprasa.pl 678f4b9ab9

MARIAN ŚRUT

Polska upadnie, gdyż spada spożycie alkoholu.

Pijaństwo albo śmierć

Rodacy Jarosława Kaczyńskiego oskarżani są – i to przez swoich – że nie potrafią spojrzeć wirusowi w oczy, uprzednio się nie znieczuliwszy, piją więc podczas zarazy na umór, urządzając bliźnim seanse nienawiści. Wszystkie znaki na niebie wskazują na to, że to oskarżenia wyssane z palca, podobnie jak te o wysysaniu antysemityzmu z mlekiem matki.

Dołek w dołku

Znak pierwszy – podczas pandemii znacznie spadła liczba osób trafiających do izb wytrzeźwień oraz do policyjnych pomieszczeń dla zatrzymanych do wytrzeźwienia. Zanim COVID-19 zaczął swój *danse macabre*, wytrzeźwiałki odwiedzało co roku 180 tysięcy Polek i Polaków, a 50 tysięcy wędrowało w celu wyrugowania promili na policyjne dołki. W 2020 r. klientów tych zacnych instytucji było o połowę mniej. To dołek tak istotny, że Stowarzyszenie Dyrektorów i Głównych Księgowych Izb Wytrzeźwień ogłosiło, iż branży grozi bankructwo, a żadna z rządowych tarcz, choć jest ich wiele, wytrzeźwiałek nie obejmuje. Żeby pokryć straty wywołane spadkiem popytu, izby w całym kraju próbują się ratować, podnosząc ceny, problem jednak w tym, że maksymalną stawkę określa Ministerstwo Zdrowia. W roku obecnym dopuszczalna wysokość opłaty za pobyt w izbie wytrzeźwień, placówce lub jednostce policji wynosi 327 zł, raptem o 11 zł więcej niż w czasach przedpandemicznych. Izby w większości stosują maksymalną taryfę, ale to leczenie syfilisu za pomocą pudru. Zwłaszcza że zwyczaje bywalców się nie zmieniły i tak jak przed pandemią tylko 30 procent z nich reguluje rachunki.

Brak klientów w izbach, dołkach i towarzyszących im oddziałach przerywania ciągów rzecz jasna nie musi oznaczać spadku narodowego spożycia, ale trudno uznać, że to dowód świadczący o tym, że połyk wzrósł.

Owszem, podczas pandemii Polacy nie włóczą się po knajpach, tylko piją w chałupach, wobec czego – jak twierdzą psychologowie społeczni – nie wystawiają swoich słabości w przestrzeni publicznej. Tyle że w takim przypadku masowo słabowaliby na niwie prywatnej, w domowych pieleszach tracąc przytomność i dopuszczając się czynów nieobyczajnych oraz niezgodnych z prawem, czyli wypełniając ustawowe przesłanki do wywózki. A wtedy niechybnie wzrosłaby liczba interwencji policyjnych zwieńczonych podróżą do izby lub na dołek. Tymczasem liczba interwencji w czasach zarazy wzrosła o 1/3, ale kohorta trzeźwiejących w żłobkach spadła, co oznacza, że przemocy domowej i innych ekscesów dopuszczają się osobnicy zasadniczo trzeźwi.

Małpki bez wybiegu

Znak drugi – Związek Pracodawców Polskiego Przemysłu Spirytusowego ogłosił, że w zeszłym roku sprzedaż alkoholu spadła o ok. 20 proc., a ponieważ producenci wysokooktanowych spirytualiów nie przeszli kryzysu pandemicznego suchą stopą, domagają się, aby rząd wyciągnął do nich pomocną dłoń, umożliwiając handel wódką przez internet. Producenci spirytualiów przy okazji podnoszą, że zaszkodził im nie tylko wirus, ale także zafundowany przez Morawickiego wzrost podatku od małpek, a małpka plus COVID-19 to synergia ujemna.

Oszczędny, bo niezaszczepiony

Znak trzeci – i chyba najważniejszy – badania przeprowadzone przez Instytut Psychologii Uniwersytetu Łódzkiego wskazują na to, że podczas pandemii połowa pijących zasysa więcej alkoholu, ale druga połowa łyka mniej spirytualiów niż przed kryzysem i bywa, że porzuca picie zupełnie. Wniosek:

choć bywa, że nieradzący sobie z emocjami teraz piją więcej, globalne spożycie się nie zwiększyło, bo znaczna część narodu się oszczędza.

Nawet Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych twierdzi, iż **„dostępne obecnie wyniki badań nie dają podstaw do twierdzenia, że Polacy w czasie stanu epidemii piją więcej alkoholu”.**

Tymczasem mit o powszechnym pijaństwie Polaków przez władzę – i to zarówno świecką, jak i duchową – jest równie starannie pielęgnowany jak ten o heroizmie żołnierzy wyklętych. Bo wiecznie pijani Polacy są pisiorom i katabasom równie potrzebni jak leśni bandyci.

Banderola na maszt

Oto z powodu pandemii restauratorzy ledwie zipią, ale mimo licznych próśb i błagań pisuary nie zwolniły ich z kapslowego. Wysokość opłaty koncesyjnej za sprzedaż alkoholu zależna jest od obrotów w roku poprzednim, ale wynosi nie mniej niż 525 zł w przypadku piwa i wińca oraz 2100 zł za sprzedaż gorzały. Oznacza to, że nawet jeśli w zeszłym roku knajpa nie zarobiła choćby złotówki, właściciel zobowiązany jest do zapłacenia ponad trzech patyków. Termin płatności minął 31 stycznia; zabulili nieliczni i niebawem do dzieła zabiorą się komornicy.

Gwoli prawdy: pisiory w ustawie antycovidowej zawarły kawałek pozwalający gminom zwolnić z kapslowego, ale nie uczyniły z tego obowiązku. No i zapomniały, aby samorządom, które zdecydują się na zwolnienia, zrekompensować straty. Gra idzie o poważne pieniądze, bo przed pandemią z tytułu opłat alkoholowych do budżetów samorządów wpływało prawie miliard złotych rocznie i choć postpołykowa mamona powinna iść na zwalczanie skutków uzależnień, walkę z nałogami pojmowano szeroko i pod odwykową banderą kupowano np. laptopy do szkół. Nic dziwnego, że gminy nie palą się do zwolnień, przecież zaraza nie rozpieszcza nikogo i dochody z podatków PIT i CIT także spadły na pysk.

Rys. HENRYK CEBULA

Nie pij, Piotrek

Posłowie Koalicji Obywatelskiej spłodzili projekt przewidujący, iż opłaty za sprzedaż napojów alkoholowych przeznaczonych do spożycia na miejscu, czyli w barach, burdelach i restauracjach, będą obligatoryjnie pomniejszone, a przedsiębiorcy w szczególnie trudnej sytuacji zostaną zwolnieni z obowiązku zapłaty. **„Należy przy tym przyznać jednostkom samorządu terytorialnego, których budżety zasilają przedmiotowe opłaty, rekompensaty z tytułu obniżenia wpływów z ich tytułu”** – napisali w uzasadnieniu. Biało-czerwona drużyna zabrała grube miliardy mafiom vatowskim, ale nie tak grube, aby ratować branżę restauracyjną przed katastrofą, projekt przepadł więc z kretesem. Na jego temat wypowiedział się m.in. Henryk Kowalczyk, wywodząc, iż **„propozycja opozycji jest niegodziwa, bo może wpędzić ludzi w uzależnienie, a w czasie pandemii Polacy i tak już więcej piją”.** Odezwały się również wilczury w księżej skórze.

Zespół Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Trzeźwości Osób Uzależnionych stwierdził, że **„projekt opozycyjnych parlamentarzystów jest na wskroś niemoralny, gdyż opłata koncesyjna to podstawowy środek przeznaczony na niwelowanie szkód alkoholowych, zwolnienie z opłat przedsiębiorców doprowadzi zatem do wzrostu problemów związanych z nadużywaniem alkoholu. Rezygnacja z pobierania opłat w sytuacji, gdy wiele informacji wskazuje, że ludzie w czasie pandemii chętniej sięgają po napoje alkoholowe, to droga wiodąca ku rozpiciu Narodu”.**

Módl się i nie pij?

Biskup Tadeusz Bronakowski, przewodniczący tego zacnego ciała, ogłosił ponadto, iż politycy zdający sobie sprawę ze szkodliwości własnych pomysłów, a do takich zaliczył posłów Koalicji Obywatelskiej, zasługują nie tylko na potępienie, ale także na pobyt w pudle, **„albowiem jeżeli mamy do czynienia ze złymi intencjami, to powinny się tym zainteresować organy ścigania, które mają służyć ochronie i obronie narodu polskiego”.** Ks. Bronakowski uznał przy tym, że opozycyjni deprawatorzy niszczą dorobek Narodowego Kongresu Trzeźwości, który przed dwoma laty z inicjatywy Kościoła zorganizowano w Sejmie. Mottem sympozjum był szlagwort **„Maryjo, Królowo Polski, bądź natchnieniem dla tych, którzy walczą o trzeźwość narodu”,** jak nietrudno się domyślić autorstwa Jana Pawła II, największego z rodu Słowian znawcę pijaństwa, a kapłani i politycy Zjednoczonej Prawicy ustalili w trakcie debaty, że aby wyplenić alkoholizm, należy się gorliwie modlić. W roku 2021 Ogólnopolski Tydzień Modlitw o Trzeźwość Narodu trwał od 14 do 20 lutego, hasło przewodnie: „Trzeźwością pokonać kryzys”. **„Żyjemy w trudnych czasach. W sytuacji zagrożenia zdrowia i życia, w sytuacji różnych obostrzeń, społecznej izolacji. Wiele osób w różnym wieku nie radzi sobie ze skutkami tego kryzysu. Cierpią fizycznie, psychicznie i duchowo. Zdarza się, że szukają pocieszenia nie tam, gdzie naprawdę można go znaleźć. Niestety często sięgają po alkohol”** – ogłosił Kościół, zachęcając do jeszcze intensywniejszych modłów.

Fałszywa niesława

Jak widać, fałszywy obraz wiecznie pijanego Polaka jest wykorzystywany jako uzasadnienie odmowy obligatoryjnych zwolnień z kapslowego. A także jako zasłona dymna mająca zamaskować beznadziejny stan budżetu państwa.

Pora skończyć z bezkarnym pluciem w polską twarz. Odtąd ten, kto będzie rozpowszechniał fałszywe informacje na temat opilstwa narodu wybranego, powinien natychmiast trafić przed oblicze prezesa Reduty Dobrego Imienia – Polskiej Ligi Przeciw Zniesławieniom. Przy czym w kazamatach powinni gnić wszyscy infamiści bez względu na płeć, kolor skóry i sukienek. Czarnych nie wyłączając. □

ktoś, kto choruje ze starości, kto uległ niespodzianemu wypadkowi, ma prawo do wspólnych pieniędzy. To oczywiste. Dlaczego jednak ma z nich korzystać ktoś, kto o siebie nie dba? – filozofował były gwiazdor polskiej lewicy. Ten pomysł wraca dziś ponownie i, jak postaram się udowodnić, uderzy w chorych, biednych oraz i tak już upokorzonych.

Bieda waży

We współpracy z kilkoma instytucjami jeden z brytyjskich uniwersytetów przeprowadził badania rodzin z dziećmi w wieku szkolnym. Wyniki podała na początku marca Polska Agencja Prasowa: interwencje edukacyjne mogą być mniej skuteczne w radzeniu sobie z brakiem bezpieczeństwa żywnościowego i złym odżywianiem wśród osób o niskich dochodach, ponieważ osoby, które wzięły udział w badaniu, miały wiedzę na temat zdrowej diety, ale po prostu nie mogły sobie pozwolić na zakup tego, co było potrzebne do utrzymania zalecanej zdrowej diety – tłumaczono w dość oględnej depeszy. Taki stan powoduje konstrukcja systemu dystrybucji żywności na świecie. Obywatel Wielkiej Brytanii (także Polski), chcąc zjeść, musi udać się do miejsca, gdzie żywność tę nabędzie. Zakładając, że nie żyje ponad stan i mieszka w małej miejscowości lub na wsi, optymalnym miejscem zakupu żywności jest jeden z kilku tysięcy dyskontów. W nim najłatwiej dostępnymi, a co najgorsze – najtańszymi produktami spożywczymi są wysoko przetworzone produkty żywnościowe, wędliny zawierające wspomagacze smaku, makarony z węglowodanami prostymi, masywne, szprycowane wodą i konserwantami mięsa, bomby kaloryczne z płatków śniadaniowych, do niedawna dosładzane syropem glukozowo-fruktozowym soki i napoje z cukrem i słodzikami. Co więcej, nawet żywność oznaczana lub stylizowana przez producentów na zdrową, taka jak musli, jogurty, soki, a nawet suszone owoce, zawiera często cukier i niezdrowe substancje.

I tu dochodzimy do istoty problemu:

rozwiązaniem nadmiernego pasienia się Polaków nie jest uporczywe edukowanie ludzi, którzy są już wyedukowani, ale stworzenie takiego systemu, w którym zdrowa żywność będzie najłatwiej dostępna i najtańsza.

Stanie się wtedy podstawowym wyborem przeciętnych konsumentów.

Odciążyć Polaka

Jak zatem stworzyć system, w którym możliwe będzie narodowe odtłuszczenie? Prawo i Sprawiedliwość postawiło na podatek cukrowy. Krytykowany za chociażby obłożenie podatkiem także napojów słodzonych sztucznymi słodzikami, a nie tylko cukrem. Problemem jest jednak zasypywanie wyrwy w budżecie podatkiem z napojów, a nie budowanie systemu, w którym kupowanie niezdrowej żywności jest w istocie wspieraniem finansowym producentów zdrowej. Skoro problem jest masowy, skoro ponad połowa Polaków ma nadwagę, powinniśmy opodatkować niezdrową żywność w możliwie jak najbardziej szerokim i dokuczliwym zakresie, a wpływy do budżetu przeznaczyć na leczenie chorób związanych z nadwagą i otyłością, przede wszystkim na profilaktykę i wspieranie chorych w powrocie do zdrowia. Polska, jak większość państw europejskich, skrojona jest pod system dystrybucji śmieciowego jedzenia. Jadąc kilka godzin polskimi drogami, na najpopularniejszych trasach nie natkniemy się na restauracje z tanimi i zbilansowanymi kalorycznie posiłkami, lecz na kilkanaście, kilkadziesiąt restauracji z fast foodami, które nie dość że są uporczywie dostępne, to jeszcze są najtańszym i najszybszym wyborem, gdy jesteśmy głodni. Podobnie to wygląda w wielu innych sytuacjach – kiedy śpieszymy się do pracy, najłatwiej jest kupić słodką bułkę lub batonik w małym sklepiku; w miejscach publicznych wszędzie dostępne są automaty z batonami i słodkimi napojami. Osoby, które mierzą się z problemami natury wagowej, żyją w świecie ciągłej pokusy, a nałóg, z którym się zmagają, jest niemożliwy do radykalnego wyeliminowania przez prosty fakt, że człowiek bez jedzenia umiera. Uzależniony od alkoholu może alkohol rzucić. Hazardzista może żyć bez hazardu, a narkoman bez narkotyków. Człowiek wtłoczony w system dystrybucji niezdrowego jedzenia nie może po prostu przestać jeść, lecz codziennie musi rzucać nałogowe przyzwyczajenia na nowo, walcząc w sklepie, na stacji benzynowej, w galerii handlowej i w każdym innym miejscu z możliwością natychmiastowego zakupu i zjedzenia czegoś, co tak łatwo dostępne być nie powinno. Chowamy papierosy, alkohole często mają odrębne działy, zwłaszcza te wysokoprocentowe. Nie można reklamować wyrobów tytoniowych i alkoholi wysokoprocentowych o określonych porach, a niezdrowa, uzależniająca żywność jest eksponowana i dostępna w każdym miejscu.

Niewola słabej woli

Dlatego to restauracje z fast foodami i producenci niezdrowych przekąsek – często gigantyczne międzynarodowe koncerny zarabiające miliony na dystrybucji swojego jedzenia – powinny zostać surowo opodatkowane i obłożone rygorem mniejszej ekspozycji produktów. Hamburger, frytki, kurczaki w panierce smażone na głębokim tłuszczu nie powinny kosztować kilkanaście złotych, lecz wielokrotnie więcej – przez drakońskie opodatkowanie, które docelowo mogłoby być źródłem dofinansowania taniej zdrowej żywności dla osób ubogich, zmagających się z otyłością, a także odpowiadać za finansowanie leczenia osób, które narkotyczne ilości cukrów i tłuszczów pochłaniają ze względu na uporczywe prześladowanie ich uzależniającymi, szkodzącymi produktami.

Drogą do leczenia narodu z otyłości nie jest ostracyzm, który jest współcześnie najpopularniejszą formą proponowaną często nawet przez postępowe środowiska lewicowe. Jeden grubas nie stanowi niczyjego problemu poza własnym. Ale gdy mówimy już o 3/5 wszystkich obywateli Rzeczpospolitej i rosnących kosztach ich leczenia, staje się to pilną sprawą społeczną. Problemu nie rozwiąże ani śmianie się z otyłych, ani zachęcanie ich do ćwiczeń, ani pokazywanie pięknych ciał na reklamach czy wciskanie motywacyjnych kitów. Jedyną drogą jest taka rekonstrukcja systemu, aby wywrócić zasady rządzące dystrybucją żywności. Jestem otyłym spaślakiem i to moja wina, bo mogę się złym nawykom przeciwstawić. Czy jednak liczenie na silną wolę Polaków, gdy co czwarta osoba zmierza w kierunku autodestrukcji, a ponad połowa ma ku temu genetyczne skłonności, nie przypomina naiwności grubasa, który świetnie tłumaczy sobie nałożenie na talerz kolejnej golonki?

ADAM LISZEWSKI
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 678f4b9ab9

Tom Cruise pokocha Tadeusza Rydzyka

Za 600 mln zł w Toruniu powstanie raj dla filmowców.

„Mamy to! Jest decyzja i podpis premiera Mateusza Morawieckiego! Toruń ma zapewnione rządowe finansowanie dla Europejskiego Centrum Filmowego Camerimage!” – napisał na Facebooku prezydent Torunia Michał Zaleski, gdy dowiedział się, że inwestycja za 600 mln zł została wpisana przez rząd do budżetu.

Podobnie cieszyła się 14 lat wcześniej pani burmistrz Nowego Miasta nad Pilicą Barbara Gąsiorowska. 13 czerwca 2007 r. premier Jarosław Kaczyński podpisał zobowiązanie do budowy do końca 2009 r. miasteczka filmowego z dziesięcioma halami produkcyjnymi. Koszt budowy miał wynieść ok. 100 mln euro. O polskim Hollywood przed kamerami mówili: Agnieszka Odorowicz, ówczesna dyrektorka Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, Jacek Bromski, prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich, były minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski oraz były minister obrony narodowej Aleksander Szczygło. Pierwszy klaps w Nowym Mieście wykonał premier Jarosław Kaczyński.

Jesienne wybory Kaczyński przegrał, a Tusk z powodu kryzysu skreślił Nowe Miasto z listy inwestycji. Gdy w 2015 r. PiS znowu wygrało, o Hollywood nikt już nie wspominał. Zamiast niego na lotnisko miały wrócić wojskowe maszyny latające. Macierewicz ogłaszał to kilka razy. Gdy przestał być szefem MON, za Nowe Miasto wziął się Błaszczak. Przyjechał w 2018 r. i mówił, że zaczyna budowę wielkiego centrum szkoleniowego dla Wojsk Obrony Terytorialnej. 2 lata później jedynymi żołnierzami tej formacji widywanymi nad Pilicą byli umundurowani osobnicy pobierający wymazy na COVID-19.

Mieszkańcy Nowego Miasta są zdziwieni, ponieważ za tymi obietnicami stała wierchuszka PiS i zaprzyjaźnione z nią miejscowe sanktuarium nawiedzane często przez prezesa Kaczyńskiego…

Tadeusz Rydzyk to ktoś dla PiS-u znaczniejszy niż ksiądz znad Pilicy. Dlatego Europejskie Centrum Filmowe Camerimage (ECFC) powstanie. Jedynym i wystarczającym powodem jest to, że

politycy PiS chcieliby świętować urodziny Radia Maryja i imieniny jego szefa godnie. Czyli w sali mieszczącej wszystkich członków partii i Episkopat Polski w komplecie.

Te dwie imprezy plus kilkudniowy Festiwal Camerimage (ten, na którym nagradza się operatorów Złotymi Żabami) to jedyne pozycje widniejące w rocznym biznesplanie kompleksu budowanego w centrum Torunia.

Rys. TOMASZ WIATER

Miasto, które za ciężkie miliony tuż obok działki na ECFC postawiło niedawno ciekawe architektonicznie centrum kultury, w którym odbywają się koncerty, sympozja, przedstawienia i wystawy, teraz znów ma wydać 200 mln zł. Rząd obiecał, że do 2025 r. dołoży 2 razy tyle. W tegorocznym budżecie państwa na ECFC przeznaczono zaledwie 10 mln zł.

Propagandowy pic głoszony przez prorządowe i Rydzykowe media mówi o organizowanych w ECFC kongresach i sympozjach, światowych premierach i przeglądach filmowych, specjalnych pokazach wizualnych z wykorzystaniem najnowocześniejszych technik projekcyjnych, a także koncertach estradowych, widowiskach muzycznych i teatralnych oraz wystawach. Ministerstwo Kultury zapewnia, że **„działalność ECFC będzie służyć także promocji Polski jako kraju przyjaznego filmowcom, a na inwestycji zyska także miasto Toruń i województwo kujawsko-pomorskie”.**

Po przeczytaniu tych zapowiedzi pracownicy Centrum Kongresowego ICE w Krakowie nie mogli przestać się śmiać przez kilka dni. Krakowskie centrum powstawało za pieniądze miasta. Wydano prawie 360 mln zł. Kraków ma potencjał przyciągania artystów większy niż Toruń, choćby z powodu bliskości lotniska czy dogodniejszych połączeń kolejowych. Mimo to przez pierwsze lata przed pandemią budżet centrum i tak się nie spinał, wymagając zasilania z zewnątrz.

Podobnie krytyczne zdanie o inwestycji toruńskiej mają ludzie z branży kongresowej i eventowej. Ich zdaniem to wyrzucanie pieniędzy, po to żeby za kilka lat miasto – nie mogąc utrzymać deficytowej budowli – zwróciło się do redemptorystów o przejęcie obiektu za złotówkę.

Wydaje się, że jedyną osobą niezorientowaną w tym wszystkim jest szef EFKC Kazimierz Suwała. Opowiada w TVP kawałki o tym, że obiekt za 600 milionów **„to potencjalnie miejsce, w którym młodzi ludzie, którzy później będą filmowcami, będą mogli tę swoją wiedzę kreować, a może nawet na miejscu ją wdrażać w życie przez kręcenie filmów”.** O tym, co z tego kręcenia będzie miał polski i toruński podatnik, Suwała nie mówi.

Twierdzi za to, że jeśli w Toruniu powstanie centrum filmowe z prawdziwego zdarzenia, to może chcieć tam kręcić filmy np. Tom Cruise.

Jakie filmy w centrum konferencyjnym miałby kręcić Cruise? Nie wiadomo. Ostatnio o aktorze było głośno, gdy przymierzał się do zagrania w „Mission Impossible 7”. Jego i ekipę interesowało w Polsce wysadzenie w powietrze rdzewiejącego i niewykorzystywanego od lat mostu w Pilichowicach.

TADEUSZ JASIŃSKI

Muzeum Śląskie w Katowicach ma do spełnienia misję. Będzie pisowską redutą broniącą polskości Górnego Śląska i tzw. tradycyjnych wartości, takich jak rodzina oraz Jan Paweł II.

Muzeum Śląskie nie jest zwykłą instytucją muzealną. Od zarania miało do odegrania rolę polityczną. Zostało powołane do życia uchwałą Sejmu Śląskiego w 1929 r. Sanacyjny reżim chciał, aby stanowiło ono symbol polskości Śląska. Budowano dla niego supernowoczesną – jak na tamte czasy – siedzibę, której otwarcie zaplanowano na rok 1940.

Przez 4 lata Niemcy drobiazgowo prowadzili rozbiórkę nieomal ukończonego gmachu. Przegonieni z Katowic przez Rosjan pozostawili nietknięte tylko jedno niewielkie skrzydło mieszkalne budynku.

I. Sukces

Nową siedzibę Muzeum Śląskiego postanowiono wykopać. Powstała na miejscu dawnej kopalni Katowice. Aby zwiedzić muzeum, trzeba zjechać głęboko pod ziemię. Zamysł zbudowania muzeum podziemnego nawiązuje oczywiście do górniczej przeszłości regionu.

Przez 6 lat dyrektorką Muzeum Śląskiego była Alicja Knast, ale postanowiono ją wykopać. W jej czasach waliły tam tłumy ludzi, w tym bardzo młodych. Przyciągała ich nie tylko magia podziemnego obiektu. Odbywały się tam przeróżne imprezy. Knast udało się 10-krotnie zwiększyć liczbę osób odwiedzających muzeum. Dyrektorka została wyróżniona przez Metropolitan Museum w Nowym Jorku, Stowarzyszenie Muzeów w Holandii oraz London Metropolitan University. Muzeum Śląskie otrzymało tytuł Europejskiego Muzeum Roku 2017.

II. Progi i bariery

Wbrew przedwojennej tradycji Knast walczyła o to, aby polityka trzymała się z daleka od instytucji, którą kierowała. W 2015 r. nie wyraziła zgody na to, żeby w Muzeum Śląskim odbyła się konwencja Platformy Obywatelskiej z udziałem Ewy Kopacz. Później zmusiła platformerskiego kandydata na prezydenta Katowic do zniszczenia części ulotek, ponieważ widniał na nich wizerunek Muzeum Śląskiego.

Naraziła się również urzędującemu prezydentowi Katowic. Gdy władze miasta wyraziły zgodę na budowę wysokich budynków mieszkalnych

WIEŚCI GMINNE INNE

Jak wynika z ustaleń kontroli, przeprowadzonej przez dziennikarzy Radia RMF FM w komendzie powiatowej Straży Pożarnej w Bochni, podnośnik koszowy SHD 25 dwukrotnie w minionym roku został użyty przez strażaków w celu innym niż ustawowe zadania ochrony przeciwpożarowej. Zdaniem dziennikarzy z podnośnika ścinano gałęzie wysokich drzew, za co forsę inkasował komendant wspomnianej jednostki strażackiej. Komendant twierdzi, że owszem, ścinali, ale nieodpłatnie. Postępowanie wszczęła prokuratura w Tarnowie, bo prokuratorzy w robocie też słuchają radia, ale wyłącznie służbowo…

Radość, wielka radość zapanowała w środowisku polskich archeologów, którzy w Dębianach w województwie świętokrzyskim wykopali 7 kilkudziesięciometrowych grobowców megalitycznych sprzed 5,5 tys. lat. To największe z cmentarzysk z okresu kamienia gładzonego w Polsce, utrzymuje archeolog Marcin Przybyła, który twierdzi również, że cmentarzysko wypatrzono dzięki zdjęciom satelitarnym. Wyobrażamy sobie radość uczonych w archeologii, którzy za 5 tys. lat odkopią Powązki.

W Brzozowie na Podkarpaciu wilcza wataha zaatakowała pracujących w lesie pilarzy. Dwa wilki gryzły jednego pilarza od przodu, a trzeci od tyłu. Na pomoc ruszył drugi pilarz, odpędzając zwierzęta piłą spalinową na najwyższych obrotach. Zdaniem atakowanych walka z wilkami trwała ponad kwadrans. Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska zbada teraz, czy „zaistniały przesłanki do wydania zezwolenia na wyeliminowanie określonej liczby osobników danego gatunku chronionego zwierząt” – jak to eufemistycznie ujął rzecznik prasowy Piotr Otrębski. Co tu badać?! Bez badania kula w łeb każdemu z ludojadów!

Gdański magistrat ukarał NSZZ „Solidarność” grzywną w wysokości 47 tys. zł za bannery umieszczone na elewacji budynku przy ulicy Wały Piastowskie. Tablice są niezgodne z uchwałą krajobrazową, a związkowcy nie ściągnęli ich mimo licznych monitów. Na bannerach było napisane, że „Człowiek rodzi się i żyje wolnym” i że „Nie ma wolności bez solidarności”. Cóż… Doprawdy trudno sobie wyobrazić większą obrzydliwość, szpecącą harmonijny krajobraz miasta sługi bożego prałata Henryka Jankowskiego.

Zaprzestano poszukiwań 42-latka, który był poszukiwany, karany i notowany za liczne przestępstwa przez policję w Gdańsku. Bandyta zmarł kilka minut po tym, jak został rozpoznany przez miejscowy patrol policji. Był agresywny, wulgarny i wyraźnie stawiał opór. Ale, jak wspomnieliśmy, nie ma się co przejmować. Drań zwyczajnie nie żyje, bo umarł zgodnie z naturą.

Równie nieprzyjemnie lub prawie równie nieprzyjemnie zakończyła się jazda autobusem miejskim w Łasku 40-letniego mężczyzny, który nie miał wystarczająco dużo rozumu, a w tym wieku by go mieć wypadało. Mężczyzna czepiał się młodej kobiety, że trzyma nogi na siedzeniu. Nie spodobało się to oczywiście jej oraz jej dwóm kolegom. Niezadowoleni polecili, aby kierowca zatrzymał autobus. Następnie wypchnęli impertynenta z pojazdu. Leżącego okładali kopniakami i pięściami. Szczęście, że na zewnątrz. Nieborak mógłby zakrwawić publiczny środek transportu.

Sąd Rejonowy w Toruniu przyznał rację ZUS-owi, który pozwał nauczycielkę jednej z miejscowych szkół, żądając zwrotu zasiłku chorobowego. Jak wynikało ze zdjęć zamieszczonych na Facebooku, w trakcie zwolnienia lekarskiego pani pedagog szusowała sobie w górach wysokich, dorabiając do zasiłku chorobowego w roli opiekunki na zimowisku. Trzeba się niestety liczyć z ciemną stroną mediów społecznościowych, które oprócz naszych zazdrosnych znajomych uwielbiają równie zazdrosne 3-literowe instytucje takie jak ZUS. Wszystko, co dobrze świadczy o tobie, może również świadczyć źle – nigdy o tym nie zapominajmy, chwaląc się na Facebooku.

Trwa nieustająca wojna policji drogowej z kierowcami, których reżimowe media nazywają niekiedy obraźliwie „piratami

Rys. TOMASZ WIATER

drogowymi”. Tym razem i po raz pierwszy w historii polskiej policyjności na drodze krajowej numer 12 w miejscowości Chojno Nowe Pierwsze w gminie Siedliszcze gliniarze, aby pognębić, kogo nie należy, użyli drona, z którego podglądali, mierzyli i napastowali. W ciągu godziny udało im się podciąć mandatami skrzydła jedenastu obywateli chcących skosztować odrobiny drogowej wolności.

Niektórzy posiadacze telefonów komórkowych mogli być zdziwieni SMS-ami o mrożącej w żyłach krew treści: „Dziecko już zakopane, od dzisiaj się nie znamy”. Niektórzy nawet o sprawie poinformowali policję. W rezultacie dość prostego dochodzenia ustalono, że numer nadawcy wiadomości należy do 15-letniej nieletniej. Dziewczyna wiadomość wspomnianą wysłała osobom, których numery wstukała z klawiatury telefonu przypadkowo. Zdaniem sprawczyni jej postępowanie było dowcipne.

Inżynieria finansowa najwyższej próby dotarła do Regionalnego Zakładu Zagospodarowania Odpadów w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie na równie wysokim poziomie stoi bioinżynieria. Inżynierowie finansowi ustalili, że bioodpady w workach plastikowych szybciej gniją i bardziej śmierdzą, a ludzie nie lubią smrodu. Ma-

eprasa.pl 678f4b9ab9

Jak zepsuć dobre muzeum

Rys. TOMASZ WIATER

w pobliżu muzeum, zwołała konferencję prasową i oświadczyła, że ta inwestycja zniszczy unikatowy charakter Strefy Kultury – dzielnicy miasta, gdzie oprócz Muzeum Śląskiego stoją również siedziba Narodowej Orkiestry Polskiego Radia, futurystyczne Międzynarodowe Centrum Kongresowe i Spodek.

Dyrektorka podpadła PiS-owi kilka razy. Raz, gdy odmówiła wpuszczenia na teren Muzeum Śląskiego premiera Mateusza Morawieckiego. Trwała kampania wyborcza, a Morawiecki był pisowską „jedynką" na liście kandydatów na posłów z okręgu katowickiego. Wymyślono, że w Muzeum Śląskim odbędzie się feta „Kongres Programu dla Śląska", a na tle Muzeum Śląskiego premier urządzi konferencję prasową. Knast powiedziała, że się na to nie godzi.

Została wezwana na dywanik do marszałka województwa śląskiego. Uległa i konferencja Morawieckiego jednak się odbyła.

Za drugim razem Knast miała podpaść marszałkowi województwa, gdyż nie zgodziła się wycofać pozwu przeciwko firmie Budimex o odszkodowanie na kwotę 122 mln zł za niedoróbki, wskutek których Muzeum Śląskie przeciekało. To wersja byłej dyrektorki. O tym, że na nią naciskano, poinformowała już po odwołaniu. Miała też zawiadomić Centralne Biuro Antykorupcyjne.

III. Odprawa

We wrześniu 2020 r. marszałek śląski powiadomił wicepremiera odpowiedzialnego za kulturę Piotra Glińskiego o planach zwolnienia dyrektorki. Zarząd województwa śląskiego zlecił przeprowadzenie kontroli finansowej w muzeum. Kontrola wykazała pewne nieprawidłowości. Informowano o naruszeniu przepisów o rachunkowości czy niepodawaniu do publicznej wiadomości stawek opłat za wynajmowane od muzeum powierzchnie.

Knast została wyrzucona z Muzeum Śląskiego w styczniu 2020 r. Pół roku później Wojewódzki Sąd Administracyjny orzekł, że jej odwołanie było nieważne. Jednak już nie powróciła do Katowic. Wygrała konkurs na dyrektora Galerii Narodowej w Pradze. Obcokrajowiec, który będzie kierował jedną z najważniejszych instytucji kultury w Czechach, to rzecz tak niezwykła, że informowała o tym nawet niemiecka rozgłośnia radia publicznego Deutsche Welle: **„»To, co zaprezentowała mi dzisiaj pani Knast, jest dla Galerii Narodowej absolutnie kluczowe«, powiedział czeski minister kultury Lubomír Zaorálek. »Nieustannie podkreśla konieczność odrzucania rutyny i przyciągania do muzeów i galerii ludzi, dla których są one wciąż jeszcze daleko, a także docierania do młodych, jak to się jej udało dzięki udanym akcjom w Polsce«".**

Przez rok po odwołaniu Alicji Knast Muzeum Śląskie nie miało dyrektora. Próbowano zorganizować konkurs, ale podobno zgłosili się bardzo słabi kandydaci. Jednak nawet bez sternika muzeum dryfowało w jedynie słusznym kierunku. Oto niektóre tematy podejmowane przez Muzeum Śląskie: „Nuncjusz apostolski Achille Ratti w Polsce", „Święto Trzech Króli", „Weź udział w 4. edycji konkursu Muzealnego Kalendarza Adwentowego", „Sztuka w przybliżeniu – Adoracja Dzieciątka".

IV. Nowa

W poprzednim roku Muzeum Śląskie wydało 2 oświadczenia, broniąc się przed zarzutem, że nie chce upamiętnić postaci Kazimierza Kutza: **„W związku z publikacjami medialnymi Muzeum Śląskie w Katowicach informuje, że było – i nadal pozostaje – otwarte na upamiętnienie wybitnego reżysera Kazimierza Kutza w ramach wystaw czasowych – tworzonych lub współtworzonych przez naszą instytucję. Jednocześnie Muzeum Śląskie wskazuje, że nie posiadało możliwości sprostania oczekiwaniom spadkobierców w zakresie ekspozycji pamiątek, o czym informowaliśmy w oświadczeniu".**

Najprawdopodobniej przed Kutzem w Muzeum Śląskim zdążą być upamiętnieni prezydent Lech Kaczyński, były prezes Narodowego Banku Polskiego Sławomir Skrzypek, który też zginął w katastrofie smoleńskiej, i oczywiście Karol Wojtyła, czyli Jan Paweł II. Nową dyrektorką Muzeum Śląskiego została bowiem Maria Czarnecka.

Pani ta znana jest dobrze tylko w środowisku polskiej prawicy. Była działaczką Konfederacji Polski Niepodległej. Dlatego dobrze znała Skrzypka, który też do KPN należał. Wiadomo, że pracowała w centrali NBP w Warszawie. Była również współinicjatorką odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Skrzypkowi, która pojawiła się na gmachu NBP.

Jak ustaliłem, była również odpowiedzialna za stworzenie Centrum Pieniądza NBP, instytucji w zamyśle edukacyjnej. Rozstała się z nią w 2018 r.

Znalazłem artykuł Czarneckiej w „Kurierze Wnet" zatytułowany „Pan Władysław i inni bezimienni bohaterowie opozycji niepodległościowej".

Jest to pean w znacznej części poświęcony Solidarności Walczącej i Kornelowi Morawieckiemu. Może więc nową dyrektorkę Muzeum Śląskiego wskazał marszałkowi śląskiemu premier?

Ciekawe, że wieść o tej nominacji wzbudziła entuzjazm prof. Jana Żaryna, byłego doradcy prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Janusza Kurtyki (też zginął pod Smoleńskiem). Aplauz wyraził również dr Andrzej Sznajder, dyrektor oddziału IPN w Katowicach. Obu prosiłem o uzasadnienie ich entuzjazmu, lecz nie odpowiedzieli. Nie odpowiedziała też Maria Czarnecka na pytanie o to, dlaczego ubiegała się o stanowisko dyrektorki Muzeum Śląskiego i jaka jest jej wizja tej instytucji.

V. Nakładki

Skądinąd można to odgadnąć. 1 marca na swoim profilu facebookowym Czarnecka udostępniła „nakładkę" wypuszczoną przez IPN: „1 marca – powrót bohaterów", oddając w ten sposób hołd tzw. żołnierzom wyklętym. 13 grudnia udostępniła nakładkę: „13 grudnia – pamiętamy". 18 maja nakładkę Centrum Myśli Jana Pawła II: „100. urodziny Karola Wojtyły".

24 grudnia Czarnecka przypomniała o urodzinach Jezusa. Swoją drogą te urodziny do muzealnego kalendarza adwentowego pasują jak ulał.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

rzena Wodzińska, prezeska przedsiębiorstwa, wymyśliła, że aby zwalczyć smród, trzeba podnieść cenę przyjmowanych od obywateli śmieci. Od lutego cena bioodpadów w workach wynosi 550 zł, a jeżeli są zbierane do pojemników, to 400 zł za tonę. Prawda, że genialne?

A w Jaworznie przy ulicy Kolejowej pijanego 71-latka, jadącego z nadmierną prędkością przez przejście dla pieszych hulajnogą elektryczną, potrącił kierowca peugeota, któremu odebrano prawo jazdy za nadmierną prędkość. Na miejscu znalazł się przypadkiem dziennikarz jaworznickiej gazety „Co Tydzień". Dziennikarz udzielił pijanemu pierwszej pomocy, aby następnie powierzyć właściwe czynności reanimacyjne ratownikowi medycznemu, który po pracy również przypadkowo zmierzał Kolejową do domu. Takie koincydencje, których wyjaśnić się po prostu nie da, zdarzają się w Jaworznie często.

Przed sądem w Oslo zakończyła się sprawa z pozwu 50-letniego robotnika budowlanego z Polski, który będąc pijanym (2,5 promila) spadł z dachu w czasie pracy. W rezultacie doznał uszczerbku na zdrowiu. Zażądał od pracodawcy odszkodowania. Sąd uznał, że odszkodowanie się budowlańcowi jak najbardziej należy, albowiem znajdował się on w pracy, a strona pozwana nie udowodniła, że stan upojenia alkoholowego przyczynił się do wypadku. No jasne! Jak komu mogło przyjść do głowy, że pijany Polak nie może pracować jak każdy trzeźwy biały człowiek?

Anonimowy darczyńca wpłacił ponad 2 mln zł na zbiórkę dla Lenki Mazur z Nidzicy, lat 3, chorującej na rdzeniowy zanik mięśni. W rezultacie kwesty za pośrednictwem portalu internetowego Siepomaga.pl zebrano na zakup specjalistycznych medykamentów kwotę w wysokości 5 240 384 zł. I co wy na to, zatwardziali realiści?!

Policjanci z bielskiej drogówki zatrzymali 46-letniego mężczyznę, który kierował oplem, mając 0,8 promila. Kierowca posiadał już 5 sądowych dożywotnich zakazów prowadzenia opli i innych samochodów tak na trzeźwo, jak i po pijaku, które otrzymał w rezultacie 5-krotnego pijaństwa. Przyjąć trzeba, że prowadził też po pijaku kiedy indziej – gdy policja go nie nękała. Dotychczas wypadku nie spowodował. Dlatego też trzeba wreszcie otwarcie przyznać, że z tym pijackim zagrożeniem w ruchu drogowym to jednak jest trochę ściema.

Również w Bielsku-Białej policja i Straż Graniczna rozbiły, jak to nazwano, gang groźnych sutenerów. Mafia trzech alfonsów zatrudniała kilka lub kilkanaście – tego jeszcze nie wiadomo – prostytutek, przy których znaleziono pieniądze, telefony komórkowe oraz marihuanę. Narzucanie dość brutalnych określeń stosunkowo łagodnej przestępczości powoli staje się w Polsce normą.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej, prosimy więc o traktowanie ich z przymrużeniem oka. Nie należy też wyciągać z nich daleko idących skutków prawnych. Gdyby co, to nie będziemy poczuwać się do odpowiedzialności.

Polski dyplomata obejmuje placówkę...

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl 678f4b9ab9

1. Sąd Najwyższy Kolumbii Brytyjskiej orzekł, iż pastor Gary Smith z kanadyjskiego Kościoła Latającego Potwora Spaghetti nie może nosić religijnego nakrycia głowy w postaci kapelusza pirackiego na zdjęciu w prawie jazdy: „Prawo chroni swobodę wyrażania niewiary, nie obejmuje jednak praktykowania żartów z praktyk religijnych". „Członkowie każdej religii regularnie wykpiwają i krytykują wierzenia innych. Choć judaizm, chrześcijaństwo i islam oddają cześć temu samemu bogu, nie-Żyd to »goj«, niechrześcijanin to »poganin«, a niemuzułmanin to »niewierny«. Gdy wspomnimy miliony gojów, pogan i niewiernych, których spotkał makabryczny koniec za niewiarę we właściwą religię, to może najwyższy czas, aby religia ceniąca humor i autoironię była arką, którą wypłyniemy na spokojniejsze morza" – odpowiada Smith.

2. W dzielnicy Hardoi w północnoindyjskim stanie Uttar Pradesh niejaki Sarvesh Kumar został aresztowany, gdy szedł w kierunku komisariatu policji z odciętą głową 17-letniej dziewczyny. Na filmie nakręconym przez policję podczas aresztowania słychać, jak tłumaczy, że głowa należy do jego córki. Dziewczyna rozgniewała go związkiem z mężczyzną, którego nie akceptował. Sarvesh wyjaśnił policjantom, iż niedawno dowiedział się o związku córki, co zdenerwowało go do tego stopnia, że zamknął 17-latkę w jej pokoju i ostrym narzędziem odciął jej głowę, którą właśnie próbował zanieść na komisariat, gdy został zatrzymany przez policję wezwaną przez mieszkańców. Narzędzie zbrodni i resztę ciała córki tata zostawił w jej pokoju.

3. Pastor Stewart-Allen Clark z Pierwszego Powszechnego Kościoła Baptystycznego w Malden w stanie Missouri udzielił parafiankom z serca płynącej porady, jak uniknąć nieszczęścia. A te suki nie tylko nie wyraziły wdzięczności, ale zrobiły aferę na całą Amerykę i teraz pastor „wziął urlop i szuka profesjonalnej pomocy". Co takiego powiedział pastor? „Nie dawajcie mu powodu, żeby się rozglądał. Dlaczego tak często kobiety po ślubie przestają o siebie dbać? Nie mówię, że każda może być epicką zdobyczą jak Melania Trump. Ale nie musisz też wyglądać jak lesba! Pytasz: to co zrobić? Pierwszą rzeczą jest kontrola wagi. Myślisz, że to nieważne? Mam przyjaciela. On wystąpił o rozwód z powodu wagi żony". Jak nietrudno zgadnąć, pastor Clark ma sylwetkę zawodnika sumo i ryj spasionego chomika.

4. Policja z miasta Delgoda na Sri Lance aresztowała dwie kobiety w związku ze śmiercią 9-letniej dziewczynki. Podejrzane to matka dziecka oraz lokalna egzorcystka, znana w okolicy z oferowania usługi „wypędzania demonów". Mamusia uznała, że jej córka jest opętana, zaprowadziła ją więc do szamanki, która posmarowała ciało dziewczynki olejem, po czym tłukła ją bambusowym kijem tak długo, aż dziecko straciło przytomność. Wezwane przez sąsiadów, którzy usłyszeli krzyki, pogotowie zabrało dziewczynkę do szpitala, gdzie lekarz stwierdził zgon. Egzorcyzmy kojarzymy zwykle z katolicyzmem, ale niewykluczone, że ten był innej proweniencji – katoegzorcystą może zostać tylko ksiądz, a ponadto na Sri Lance dominującą religią jest buddyzm. Nie ma niezabójczych religii dominujących.

5. Katolicka archidiecezja Nowego Orleanu wydała oświadczenie: „W świetle wskazówek Watykanu, Konferencji Biskupów Katolickich USA i Narodowego Katolickiego Centrum Bioetycznego stwierdzamy, że szczepionki firmy Pfizer i Moderna mogą być moralnie akceptowalne przez katolików, ponieważ ich związek z aborcją jest niezwykle odległy. Zgodnie z tymi samymi wskazówkami archidiecezja musi poinstruować katolików, że najnowsza szczepionka firmy Janssen/Johnson & Johnson jest moralnie niedopuszczalna, ponieważ wykorzystuje linię komórkową pochodzącą z aborcji nie tylko do testów, ale i do opracowywania i produkcji szczepionki". W USA na COVID-19 zmarło już pół miliona ludzi, ale w Luizjanie tylko 10 tysięcy, zatem spoko.

6. Cerkiew Cypru żąda wycofania z konkursu Eurowizji piosenki „El Diablo", opowiadającej o dziewczynie, która oddała serce chłopakowi zwanemu „Diabłem", bo jej powiedział, że „jest jego aniołem" i bycie z nim to niebo w piekle; „Mamo, mamo, powiedz, co robić"… Święty synod cypryjskiej Cerkwi orzekł, że piosenka „chwali fatalistyczne podporządkowanie się ludzi władzy diabła" i należy ją zastąpić taką, która „wyraża naszą historię, kulturę i tradycje". Szef publicznej telewizji CyBC przekonuje, że jest to piosenka o uzależnieniu kobiety od toksycznego związku, ale synod uznał, że ta „metaforyczna interpretacja w żaden sposób nie odzwierciedla prowokacyjnej i niedopuszczalnej treści tekstu, całkowicie sprzecznej z wartościami naszego narodu, tradycjami greckimi i prawosławnymi". Mamo, mamo, powiedz, co robić z głupkami…

7. Kardynał Donald Wuerl – emerytowany arcybiskup Waszyngtonu, który ustąpił ze stanowiska w atmosferze skandalu, po tym gdy okazało się, że nic nie wiedział o swawolach poprzednika, kardynała Theodore'a McCarricka, wydalonego ze stanu kapłańskiego za dymanie ministrantów i kleryków – w 2020 r. dostał z diecezji ponad 2 mln dolarów na „kontynuację działalności duszpasterskiej". To pół miliona więcej niż rok wcześniej. Dla porównania „archidiecezjalne darowizny na cele charytatywne" w 2020 r. wyniosły 400 tys. dolków. Pytana o cel hojności archidiecezja wyjaśnia, że 2 mln dolków poszły na „wydatki na życie, wcześniejsze podróże służbowe do Rzymu, a także prośby charytatywne kierowane do emerytowanego arcybiskupa".

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Europa została zbudowana na fundamencie chrześcijaństwa, rzymskim prawie i greckiej filozofii. Jeżeli ktoś nie rozumie tego dziedzictwa i nie wie, że przepisy każdego* ***kodeksu karnego*** *w każdym kraju UE odnoszą się do* ***Dekalogu,*** *to nie rozumie rzeczywistości, w której się znajduje.*

Jan Maria Jackowski, Telewizja Trwam, 7 marca

■ *Dzisiaj buduje się* ***superpaństwo unijne,*** *oparte nie na wartościach ojców założycieli Wspólnoty Europejskiej, czyli* ***wartościach chrześcijańskich,*** *ale na zaprzeczeniu tych wartości. To dlatego takie państwa jak Polska czy Węgry mają wielkie problemy w Unii Europejskiej.*

dr Bogusław Rogalski, Telewizja Trwam, 4 marca

■ *Można Europę ocalić, można przywrócić jej autentycznego i pełnego mocy ducha, jeżeli* ***Chrystus*** *stanie się na nowo jej* ***fundamentem.***

abp Marek Jędraszewski, homilia, 7 marca

■ *Musimy o tym przypominać, być sumieniem Europejczyków. My, Polacy. Musimy być* ***„strażnikiem Europy",*** *jak mówi o nas ks. kard. Robert Sarah, mówiąc, że jesteśmy ostatnią nadzieją dla ocalenia* ***duchowości chrześcijańskiej****. My – chrześcijanie, katolicy – jeśli chcemy rzeczywiście Europy opartej o wartości, musimy wyjść z katakumb, do których zostaliśmy zepchnięci od Irlandii po Estonię. Zostaliśmy zepchnięci do nich celowo, abyśmy nie brali czynnego udziału w życiu politycznym.*

dalej Rogalski

■ ***Ideologia gender,*** *ruch LGBT, to ruch, który z założenia jest antychrześcijański i kwestionujący prawdę stworzenia człowieka przez Boga jako mężczyznę i kobietę, a przypisuje moc stwórczą naturze, która zamiast stworzenia mężczyzną i kobietą, tworzy człowieka orientacjami seksualnymi. (…) Jeżeli ktoś próbuje usprawiedliwić ideologię gender, musi się liczyć z wszystkimi konsekwencjami. To jest radykalne odrzucenia Boga, humanizmu chrześcijańskiego, a więc integralnego, i wprowadzenie w to miejsce innych wartości jak ziemia, ekologia, zwierzęta, rośliny i tak dalej. To są ogromne konsekwencje, które* ***burzą ład*** *naszej cywilizacji, a towarzyszy im agresja w stosunku do Kościoła, który stara się położyć temu kres.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 7 marca

■ *Doskonale wiemy z historii, jak działał* ***komunizm,*** *bezbożna ideologia, której celem było wyrwanie z ludzkich serc Pana Boga, zniszczenie katolickiej wiary. I teraz takie działania są podejmowane poprzez m.in.* ***odbieranie dobrego imienia*** *tym, którzy głoszą Ewangelię, poprzez próbę zastraszania, nawet akty fizycznej przemocy, w tym pobicia kapłanów.*

o. Tadeusz Rydzyk, „Nasz Dziennik", 6 marca

■ *Według ideologów głównym powodem zniewolenia ma być* ***nierówność płci,*** *dlatego tak często słyszymy frazę „wojna płci". Ma to tyle samo sensu i logiki jak* ***marksistowskie slogany*** *o nierówności klasowej, która wszystkich zniewala. Jeśli zaś chodzi o „wojnę płci", to widać wyraźnie, że nurt spod tego hasła zdecydowanie się rozrasta i staje wręcz nurtem dominującym. Jak dla mnie to powtórka sprzed kilkudziesięciu lat, kiedy też mieliśmy do czynienia z jedynie obowiązującą nauką, jedynie obowiązującą filozofią, historią etc. Wszystko, co w jakikolwiek sposób podważało „mądrości" Marksa, Engelsa i Lenina, było zabronione i karane. Niestety, ale podobnie rzecz ma się dzisiaj.*

Bortkiewicz, PCh24.pl, 8 marca

Rysunki TOMASZ WIATER

■ ***Środowisko LGBT*** *przykłada ogromną uwagę do* ***afiszowania się*** *swoją orientacją seksualną w każdej lub niemal każdej dziedzinie życia. To również nie jest przypadkowe. Prawdopodobnie chodzi o coś, co nazywa się w socjologii prestiżem społecznym, bo żyjemy w czasach, kiedy etykietowanie ludzi, że są w kole LGBT lub kole przyjaciół LGBT, będzie pociągało za sobą pozytywną ocenę w różnych tzw. mainstreamowych mediach, a – kto wie – być może dostęp do jakichś funduszy unijnych, grantów europejskich itd. Krótko mówiąc, chodzi o dystrybucję prestiżu i uznania.*

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 3 marca

■ *Bardzo często środowiska LGBT mówią o prawie np. do zawarcia tzw.* ***homomałżeństw.*** *Trzeba sobie powiedzieć, że to nie są prawa, tylko to są przywileje małżeńskie, którymi mają być obdarzone pary jednopłciowe, ponieważ pewne prawa, które przysługują małżeństwom, są tak naprawdę przywilejami, które wynikają z faktu, że mężczyzna i kobieta stanowią wspólnie związek małżeński. Te same prawa nie przysługują innym osobom z tego samego powodu. Dlatego jeżeli pary jednopłciowe chcą być traktowane tak jak małżeństwa, to one* de facto *nie domagają się praw, ale domagają się pewnych przywilejów małżeńskich dla siebie.*

Grzegorz Górny, Radio Maryja, 3 marca

■ *Borykamy się z pojęciem* ***obrazy uczuć religijnych*** *od jakiegoś czasu, nie wiem, jak dalece jest to możliwe, ale sugerowałbym w kodeksie karnym, żeby ten zwrot został zastąpiony zapisem, który mówi o* ***naruszaniu semantycznym i aksjologicznym wartości,*** *które obiektywnie są uznane za wartości stanowiące depozyt Kościoła czy państwa. Tak jak nie wolno znieważyć polskiej flagi czy godła, tak samo nie wolno znieważyć krzyża, wizerunku Chrystusa czy Matki Bożej oraz innych symboli, które są święte dla Kościoła katolickiego.*

dalej Bortkiewicz

■ *Czy tylko ja nie mogę patrzeć na telewizyjne* ***reklamy podpasek*** *i środków na potencję? Cywilizacja, która niczego się nie wstydzi, jest chora.*

Wojciech Wencel, Twitter, 4 marca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rysunki TOMASZ WIATER

eprasa.pl 678f4b9ab9

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Sąd w Płocku zdecydował, że sporządzenie wizerunku Matki Boskiej w tęczowej aureoli nie obraża uczuć religijnych. Czyli stwierdził coś, co jest normalne. Wyrok sądu spotkał się z powszechnym oburzeniem katotalibów pragnących zastąpić w Polsce prawo stanowione prawem religijnym. Biskup płocki Piotr Libera, biskup pomocniczy tej diecezji Mirosław Milewski oraz biskup senior Roman Marcinkowski wydali wspólne oświadczenie: „Nie godzimy się z wyrokiem, który przez wielu określony już został jako jawne przyzwolenie Państwa na działania wymierzone w religię katolicką". Biskupi wyrazili nadzieję, że „sąd II instancji, zgodnie z prawem, opowie się przeciw dokonanej profanacji, przywracając zachwiane poczucie sprawiedliwości". Biskupi i kler życzyliby sobie powrotu czasów stalinowskich, w których oni by byli stalinowcami. I wszelkimi sposobami będą dążyć, aby zapisać takie rozwiązania w kodeksie karnym.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

✚ Politycy Nowoczesnej Adam Szłapka i Katarzyna Lubnauer zapowiedzieli, że złożą do Sejmu projekt ustawy, który zakłada wykreślenie z kodeksu karnego słynnego artykułu 196 dotyczącego obrazy uczuć religijnych. Jesteśmy za, choć należało to zrobić, gdy Nowoczesna i Platforma Obywatelska miały coś do powiedzenia w Sejmie. Teraz to nic nieznaczący gest.

✚ We wsi Miejsce w gminie Spytkowice w Małopolsce stała przydrożna kapliczka, a w niej Matka Boska. Z upływającym czasem, smagana wiatrem i deszczem, prażona słońcem Matka Boska niszczała. Figurę z początku XX w. odnowił konserwator zabytków. Ludzie, gdy zobaczyli odnowioną Matkę Boską, wpadli w gniew. Według nich Matka Boska została za bardzo odnowiona, tak że jest zupełnie inna. Małopolska Wojewódzka Konserwator Zabytków nie chce ponownie umieścić figury w kapliczce, bo boi się, że dojdzie do próby przywrócenia jej pierwotnego wyglądu poprzez pociągnięcie twarzy farbą olejną. Byle nie w kolorze tęczy…

✚ Pochowano ks. Andrzeja Dymera, który wykorzystywał seksualnie osoby nieletnie. Biskupi wiedzieli o tym od 25 lat i mieli na to wyjebane. Owszem, toczył się proces, ale nic z niego nie wynikało, tu nie udostępniono dokumentów, tam się przedawniło. Przez cały ten czas ks. Dymera nie spotkała nie tylko kara, ale nawet towarzyski ostracyzm, nie odsunięto go także od pracy z dziećmi. Karą miało było to, że na pogrzebie duchownego nie zjawił się ani szczeciński arcybiskup Andrzej Dzięga, ani lokalni, ani tym bardziej rządowi politycy. Zastosowany wobec Dymera pośmiertny ostracyzm bardziej dotyka żyjących – tych, którzy zostali pozbawieni możliwości wyrażenia korporacyjnej solidarności. Oby się choć trochę zaczęli bać…

✚ 3 lata bezwzględnego więzienia orzekł sąd w Pleszewie wobec ks. Arkadiusza H. oskarżonego o wykorzystywanie seksualne nieletnich w diecezji kaliskiej. Jego historię przedstawili bracia Sekielscy w filmie „Zabawa w chowanego". Po emisji filmu ks. H. został zawieszony w pełnieniu posługi kapłańskiej. O tym, że prokuratura prowadzi postępowanie wobec księdza, kuria diecezjalna wiedziała wcześniej. W sądzie duchowny przyznał się do stawianych mu zarzutów.

✚ W Gdańsku rozpoczął się proces aktywistów oskarżonych o obalenie pomnika prałata Henryka Jankowskiego. Sędzia prosiła oskarżonych o wyjaśnienie motywów ich postępowania. „Wycofanie z przestrzeni publicznej pomnika Henryka Jankowskiego, którego dokonaliśmy 21 lutego 2019 r., było aktem naprawienia krzywdy i zniewagi, odrzucenia fałszu i przywrócenia elementarnej sprawiedliwości, którą obrażała statua Henryka Jankowskiego w przestrzeni publicznej" – powiedział jeden z nich. Obrażała, bo „Jankes", jak w Gdańsku nazywano Jankowskiego, lubił chłopców i używał ich wedle potrzeb. Statua Jankowskiego stanęła m.in. z inicjatywy nieżyjącego już prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, który z Jankowskim był bardzo zakolegowany. Co dziś jest dość kłopotliwe dla oświeconych gdańszczan…

✚ Gdy ukazały się taśmy z udziałem prezesa Orlenu Daniela Obajtka, Jacek Wrona, były policjant, a obecnie komentator w TVP Info, zamówił mszę na Jasnej Górze w intencji Obajtka. Wcześniej Wrona życzył zatrzymanej Margot gwałtu ze strony współwięźniów. TVP Info należy tylko pogratulować komentatorów, a Matce Boskiej wiernych.

✚ Kolejna kanadyjska radiostacja zerwała współpracę z Radiem Maryja. Chodzi o to, że według Kanadyjczyków Radio Maryja upublicznia treści antysemickie i homofobiczne. Radia Maryja można posłuchać w Kanadzie już tylko w internecie. Dla Rydzyka to cios, ponieważ w Kanadzie zbierał sporo datków. Teraz może sobie pogwizdać. W internecie.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy
i owieczek czerpiemy
z prasy lokalnej.

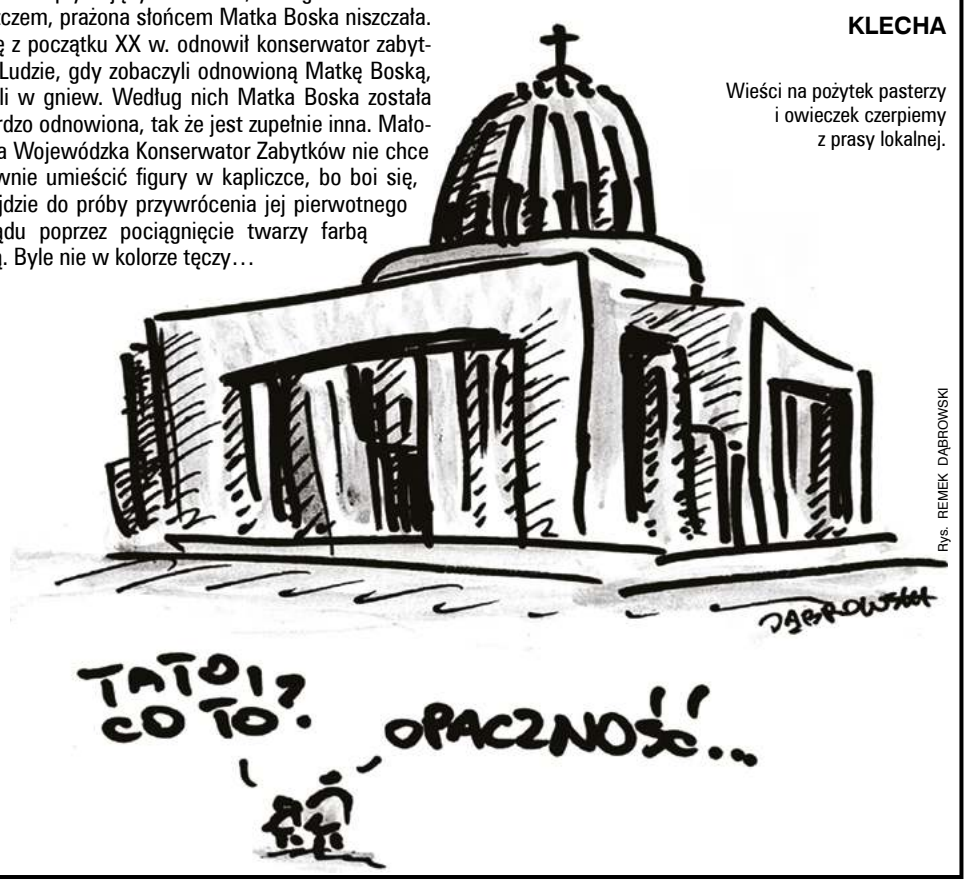

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

„Grunt to szkielet".

Po przeczytaniu „NIE" nr 8/2021 jestem zmuszony zareagować na artykuł red. Tadeusza Jasińskiego: „W 3 dekadzie XXI wieku Polska jest krajem, w którym człowiek, gdy zostaje właścicielem kawałka gruntu, nigdy nie wie, co kupił. Kilka instytucji strzeże pilnie swoich rejestrów, które gdyby były dostępne w internecie, chroniłyby ludzi przed stratą kasy…".

Kłopotem jest to, że wkradła się pewna nieścisłość. Od kilku lat projektuję sieci elektroenergetyczne i mam dostęp do tych „tajnych" informacji. Zdobyłem je, wchodząc na stronę Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i pobierając je. Warmińsko-Mazurski Wojewódzki Konserwator Zabytków udostępnia te dane w formacie arkusza kalkulacyjnego.

Oczywiście dane udostępnione w województwie warmińsko-mazurskim (i pewnie w całej Polsce) są uciążliwe w interpretacji, ale nie oznacza to, że są nieinterpretowalne. W cytowanym fragmencie padło słowo „nigdy", a to jest zwykłe oszustwo. Czy żaden Polak nigdy nie wiedział, jaką ziemię kupuje?

Być może autor miał na myśli inne dane, ale brak precyzji działa na niekorzyść pana Jasińskiego. Konserwator zabytków to pierwsza myśl.

Podsumowując: Jako człowiek będący jedną stopą w temacie, czuję się nieco oszukany. Jak muszą czuć się ludzie ukrywający te powszechnie dostępne „tajemnice"?

Mail nie ma na celu wbicia szpili autorowi, lecz jedynie zasygnalizowanie pewnych nieścisłości, które rzekomo zauważył czytelnik.

Paweł Cwalina

Nie cały Morawiecki składa się z kłamstw

Premier silił się, silił, pieprzył, pieprzył, ale nawet z gówna czasem można coś wygrzebać. Jedyne, z czym mogę się zgodzić (może dlatego, że sam tego nie wymyślił, że są to prawdy oczywiste i znane), to: „Wielka polska poetka Wisława Szymborska napisała: »Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono«. Czego nas nauczył ten rok pandemii? O współczesnym świecie, o kruchości rzeczy, które uważaliśmy za stałe i niezmienne, o wartościach, które się (nie)sprawdziły, o ludziach, na których możemy polegać – i najważniejsze – o nas samych? Jakże inna była Polska i świat jeszcze rok temu, a jak inne są teraz".

Reszta wystąpienia to propaganda, odwracanie uwagi od odpowiedzialności za błędy, przepraszanie za błędy i niedociągnięcia (jakie subtelne określenia złodziejstwa, nieodpowiedzialności, niekompetencji), ot, po prostu: „Absolutnie nikt nie spodziewał się tego, co nadeszło" i „która (pandemia) przecież, według najmądrzejszych tego świata, miała trwać raptem kilka tygodni".

Żenada.

Teraz już tylko mamy zapewnić komfort władzy i jak te barany pamiętać, „że cierpliwość jest często gorzka, ale wydaje słodkie owoce". To jakby żywcem wyjęta z nauczania Kościoła katolickiego pokora w oczekiwaniu na nagrodę. Po śmierci.

Rzygać się chce, panie Pinokio, scyzorykiem z drewna poczęty.

Andrzej Wrzesień

Zatrute źródło

Na mojej klatce schodowej jakiś lokator zostawił na parapecie do dalszej lektury przeczytany przez siebie Tygodnik Rodzin Katolickich „Źródło". Wziąłem sobie do domu ten tygodnik i przecierając oczy ze zdumienia, czytam, a tam istna Apokalipsa i zgroza. W niemal co drugim artykule opisane są prześladowania, jakich księża, zakonnicy i zakonnice doznają w… Polsce. Tak, tak, w Polsce. To według „Źródła" nie księża prześladują w Polsce kobiety, ludzi ze środowisk LGBT czy ateistów, chcąc wszystkim narzucić swoją dyktatorską i antydemokratyczną ideologię katolicką, ale to oni są niby prześladowani. Teksty z tego tygodnika nadają się do kabaretu.

Ks. infułat Ireneusz Skubiś tak np. pisze na str. 7 w felietonie „Kamienowanie Kościoła": „Tak w Polsce, w Europie i w ogóle na świecie w ostatnich czasach toczy się bezwzględna walka z Kościołem. Zarzut pedofilii jest dziś przez media przenoszony praktycznie na każdego księdza. Takiej przemocy, którą ateiści podobno potępiają, nie przypominam sobie nawet z PRL-u. W tamtych czasach mogłem wypić kawę w wagonie restauracyjnym, będąc w sutannie, dziś bałbym się to powtórzyć, takie – normalne przecież – zachowanie. Jakaś opętańcza nienawiść opanowała wielu i sieje zagrożenie, chcąc zniszczyć nie tylko Kościół, nie tylko Polskę, ale wszystko". Uff…

Czytelnik

REKLAMA

eprasa.pl 678f4b9ab9

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA dalej zalega na kanapie. A może trochę mniej? Wygląda na to, że się ruszyła. Nawet umyła zęby, z głową jeszcze poczeka. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** pojechała na narty. Do Zakopanego. Ale obciach.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – No więc zalegałam i gapiłam się w telewizor. A oni wieźli szczepionki, potem wbijali igły w ramię…

Wołk-Łaniewska: – Fuj! Jakie to obrzydliwe jest. I ciągle to pokazują, w pętli: kłują, wyciągają igłę i znów kłują…

– Prawda? No więc kłuli, potem robili konferencje prasowe, żeby podać terminy drugich dawek, żeby następnego dnia te terminy odwołać. Wszystko to znosiłam aż do dnia, w którym dowiedziałam się, że na dworze brytyjskim panuje taki burdel jak u nas w rządzie. Wtedy wyłączyłam telewizor, bo dramaty wydały mi się idiotyczne. Kapelusz zielony czy brązowy beret?

– A ja ci się przyznam ze zdziwieniem do bardzo intensywnej emocji, którą wywołuje we mnie ta instytucja, którą skądinąd uważam za humorystyczną…

– Dawaj.

– Jak mnie ta kurwa wkurwia!

– Która?

– No ta Amerykanka cała, któż by inny?

– Stara klępa w kanarkowych ubrankach?

– A właśnie, że nie. Ja wiem, że to nie uchodzi lewakowi, ale mam do królowej coś na kształt szacunku wyniesionego z filmu Stephena Frearsa z Helen Mirren. A ta plastikowa lala, która nigdy nie wygooglała swojego faceta i nie wiedziała, że chłopak ma babcię królową, toteż bardzo się zdziwiła, że musi przed nią dygnąć, bo przecież ona kocha wszystkie babcie…

– Jesteś za dyganiem?

– Generalnie nie.

– Tak właśnie myślałam.

– Ale jestem za przestrzeganiem obyczajów gospodarza, gdy przychodzisz do kogoś do domu.

– Ty, lewaczka?

– Może moje lewactwo jest późniejsze niż moje dobre wychowanie? Babcię miałam w pretensjach…

– Którą?

– Tę od dziadka ułana, a jakże. I jeszcze ci powiem, że ubawiłam się do łez, jak Oprze – tak to się odmienia? – mowę odjęło spektakularnie, gdy Meghan opowiedziała jej, jak „odbyła się konwersacja o tym, jak ciemna będzie skóra" jej dziecka. Ten tron ma 300 lat i pewne, jak to ująć, tradycje białości. I doprawdy członkowie rodziny królewskiej mają prawo zastanowić się nad tym, czy następny król może się okazać niebiały – podobnie jak niewątpliwie będą o tym myśleli poddani. Nikt nic nie powiedział, gdy następca tronu ożenił się ze starszą od siebie rozwiedzioną amerykańską aktorką. Do karety ją wsadzili nawet…

– Widzę, że zostałaś obrończynią monarchii.

– A także tradycji. Wiem, wiem, mnie też to wkurwia. Ale jak słuchałam panienek z twojego ukochanego Tefałenu, które strasznie były oburzone na rozmaitych gości, że nie chcą zapłakać nad losem Meghan, to przypomniał mi się taki rysunek z czasu, gdy książę Karol przyprawiał Dianie rogi z Kamilą: siedzi kobita w kuchni, obiera kartofle, syf naokoło, 3 bachory ciągną ją za spódnicę i wrzeszczą wniebogłosy, a ona szlocha: „Biedna Lady Di". Tytułu mu, kurwa, nie chcieli dać…

– Komu?

– Archiemu!

– Dobra, dość tego. Widzę, że popadłaś w rojalomanię. Nie spodziewałam się tego po tobie.

– Myślisz, że ja się po sobie tego spodziewałam?

– Litościwie zmienię temat. Rzuciłam się w ramiona profesora Baumana za pośrednictwem książki „Wygnaniec" pana Domosławskiego. Cytuje otóż autor „Kurier Poznański" i wskazuje „niebezpieczeństwa, jakie zagrażają Polsce ze strony Żydów: agitacja bolszewicka, paskarstwo, brud, a nawet utrudnienie rdzennym Polakom korzystania ze świeżego powietrza w kurortach turystycznych". Święta prawda! Nie pojechałam na Korsykę i do Mielna. A wiem, co mówię, bo mam Żyda w domu.

– No i jesteś „rdzenną Polką".

– A jak! I dobrze wiem, czyja to wina, że siedzę w domu. A że dla zmyłki nazywa się koronawirus, to bez znaczenia… Książka bardzo ciekawa, ale nie do wytrzymania. To znaczy nie do trzymania, bo waży kilka kilogramów. W ten oto sposób złamałam swoje zasady i kupiłam czytnik elektroniczny. Nigdy nie sądziłam, że tak nisko upadnę.

– Czytnik jest super. Zwłaszcza jeśli jest wodoszczelny i można czytać na basenie, opalając się na materacu. Choć chyba już nie jest cool. Ostatnio obejrzałam serial Scorsesego o Fran Lebowitz i Nowym Jorku, z wdziękiem zatytułowany „Udawaj, że to miasto", i ona tam zauważa, że czytniki w metrze mają ludzie po czterdziestce. Młodzież czyta książki papierowe.

– Widzisz, znów mam rację. Ale trudno, nie będę młodzieżowa przez chwilę. Bauman jest tego wart. Wiesz, Wołku, że na własne oczy widziałam kiedyś profesora. Był już mocno starszym panem, ale nadal w moim typie. Przyjechał do Polski z jakimś wykładem. Niestety wykładał po angielsku. Ten język znam na poziomie hotelowo-restauracyjnym. Ty, Wołku, pewnie wszystko byś zrozumiała.

– Pewnie tak.

– A ja uciekłam.

– Wielka szkoda. Ale skoro już jesteśmy przy Żydach, co są wszystkiemu winni…

– …nawet tego, że wykładają po angielsku…

– …to od pana, który sprzedaje książki po złotówce, żeby dać im nowe życie, kupiłam biografię Goebbelsa autorstwa Ralfa Georga Reutha. Opisuje on ponure dzieciństwo Josepha i jego wesołego stryja: „Był to człowiek pogodny, towarzyski, różniący się od innych Goebbelsów naznaczonych przypisywaną ludziom z Dolnej Nadrenii ociężałością, związaną z monotonią krajobrazu oraz głęboko zakorzenionym katolicyzmem".

– Taaa. To wiele wyjaśnia.

– Nie tylko na temat Goebbelsów.

– Mam też, Wołku, kwestię psychologiczną. Zauważyłaś pewnie, że prezes Kaczyński, zwany też wicepremierem, patrzy zachwyconym wzrokiem na prezesa Obajtka. To takie miłe i wzruszające. I tu mi się otworzył czerep. Oni tacy do siebie podobni! Obydwaj kawalerowie, poza mamusią żadnych innych kobiet. Cóż za dobrany duet. A Michnik i gazeta koszerna się czepiają.

– A ja się nie zgodzę. Obajtek jest podobny do Morawieckiego, co wskazuje na to, że gust prezesa ewoluuje. Zauważyłaś, że jeszcze 10–15 lat temu karierę w PiS robili młodzi mężczyźni o namiętnych ustach – tacy jak Zbigniew Ziobro czy Adam Hofman? Dziś już są to technokraci, w okularach, z wąskimi ustami. Choć usta u prezesa Obajtka, szansy dla Polski z aurą od Boga, nieco bardziej wyraziste niż u premiera…

– I niekrzywe.

– To ci na koniec opowiem o innym luminarzu Prawa i Sprawiedliwości, byłym radnym PiS z Bydgoszczy, Rafale Piaseckim, który ma wyrok, 2 lata, za tłuczenie żony, ale nie siedzi, bo mu sąd odroczył. Otóż żona nagrała tłuczenie, a przy okazji towarzyszącą mu konwersację. I chłopak mnie zachwycił swoją elokwencją: „Jesteś tak tępym dzwonem i pustym, i męczącym, i chujem, i frajerem, i wszystko, kurwa, naraz, i słów mi braknie". Uważam, że radny Piasecki wyraża niesłuszny samokrytycyzm. Słów mu wcale nie brakło. Niech żyje rodzina Bogiem silna. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. HENRYK CEBULA

Nobel z chemii

Mamy w końcu swój oryginalny, niepowtarzalny produkt narodowy.

Nie francuski, nie niemiecki ani tym bardziej amerykański, ale oryginalnie polski, stworzony według naszej narodowej receptury – orzekli naukowcy z Politechniki Łódzkiej. Ten produkt, który zatruwa atmosferę na terenie naszego kraju i odpowiada za około 50 tys. zgonów rocznie!

Ze względu na panujące w Polsce warunki atmosferyczne oraz swój unikatowy skład polski smog jest inny niż ten, z jakim możemy spotkać się w innych częściach świata. To autorsko opracowana receptura z napisem ***„Made in Poland"***. I właśnie ta jego definicja powinna funkcjonować pośród wszystkich innych tego typów zanieczyszczeń powietrza atmosferycznego w skali świata.

To z pozoru niechlubne odkrycie jest wielkim wydarzeniem w świecie nauki, ponieważ do niedawna wyróżniano jedynie 2 typy smogu: fotochemiczny „kalifornijski", który powstaje wyłącznie w ciepłych miesiącach, gdy temperatury przekraczają 30 stopni, oraz bezwietrzny niżowy „londyński". Obydwa różnią się w zasadniczy sposób pod względem składu oraz genezy.

Naukowcom z Wydziału Inżynierii Procesowej i Ochrony Środowiska Politechniki Łódzkiej udało się dowieść, że smog, z którym mamy do czynienia w kraju, nie pasuje do żadnego modelu znanego na świecie.

Dlatego eksperci uważają, że powinno mówić się o „polskim" smogu.

W Polsce – tak jak gdzie indziej – nie obserwujemy podwyższonych stężeń dwutlenku siarki, zamiast tego mamy wysokie stężenie pyłów, zwłaszcza PM10 i PM2,5, a także benzopirenu. Wynika to z tego, że źródłem zanieczyszczeń w większości naszych miast jest przede wszystkim spalanie węgla oraz innych paliw stałych w piecach węglowych.

Dlaczego w krajowym smogu nie ma tyle dwutlenku siarki, ile np. w londyńskim? Węgiel, którym pali się w Polsce, zawiera najczęściej więcej związków azotowych niż węgiel angielski.

Związki azotowe są też obecne w drewnie, którym często opalane są polskie domy. Proces ten powoduje dodatkową emisję amoniaku, który wiąże dwutlenek siarki, tworząc wtórny aerozol nieorganiczny, którym jest pył. Dlatego w okresie zimowo-wiosennym nie mamy znaczących przekroczeń dwutlenku siarki, ale mamy za to bardzo wysokie stężenia pyłów.

W Polsce smog staje się odczuwalny i zauważalny w zupełnie innych warunkach atmosferycznych niż w USA i Wielkiej Brytanii. Z największym smogiem borykamy się w kraju wtedy, gdy wyż rosyjski niesie do nas mroźne powietrze, zapewniając słoneczną pogodę. Jest zimno i na masową skalę rośnie emisja z domowych palenisk. Z drugiej strony obserwuje się zjawisko inwersji: słońce ogrzewa atmosferę, a pokryta śniegiem powierzchnia Ziemi jest nadal wychłodzona. Zjawisko to jest też m.in. potęgowane przez fakt, że w nocy następuje proces wypromieniowania ciepła oraz znaczne spadki temperatur. Czy związki zawarte w takim smogu mogą kumulować się w środowisku? Pył, który tworzy rodzimy smog, w 50–60 procentach składa się z siarczanu amonu i azotanu amonu, które powstają w wyniku reakcji dwutlenku siarki oraz tlenków azotu.

Związki te są rozpuszczalne w wodzie, mogą być wypłukiwane z pyłu i wpływać na zanieczyszczenie wód i ich dalszą degradację. Nie są to jednak najbardziej toksyczne związki występujące w zanieczyszczonym powietrzu. Duży udział w pyle stanowi też krzemionka, którą znajdziemy w piasku i w pyle gleby.

Zdecydowanie najgorsze dla naszych organizmów są zawarte w smogu wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne, które zalicza się do trwałych zanieczyszczeń organicznych wyjątkowo długo rozkładających się w środowisku naturalnym. W skali Polski emisje węglowodorów aromatycznych osiągają poziom ponad 150 ton rocznie.

Jednym z tych związków jest właśnie benzopiren – substancja o udowodnionej naukowo wysokiej kancerogenności. Skaża on glebę i przedostaje się do upraw.

PRZEMYSŁAW MILLER

eprasa.pl 678f4b9ab9

Lis z orłem w koronie

Przejdziem Żyda przez Murzyna, będziem Polakami.

Ostatnio wszystko w Polsce mamy narodowe, nawet program szczepienia przeciw koronawirusowi. W sporcie coraz rzadziej używa się sformułowania **„reprezentacja Polski”**. Zamiast tego mówi się o **„reprezentacji narodowej”**, ewentualnie **„narodowej reprezentacji Polski”**.

Wilfredo León jest jednym z najlepszych, jeśli nie najlepszym

siatkarzem

świata. Ma polskie obywatelstwo, żonę Polkę, zaskakująco dobrze posługuje się naszym trudnym językiem. Oczywiście gra w reprezentacji Polski, ale czy reprezentuje w niej polski naród? Oczywiście – nie. León jest Kubańczykiem i reprezentuje naród kubański, nawiasem mówiąc, niezwykle uzdolniony sportowo.

Ciemnoskóry León, choć reprezentant Polski, nie jest Polakiem. A co zrobić z Sofią Ennaoui? Urocza lekkoatletka urodziła się w Ibn Dżariri w Maroku. Jej ojciec jest Marokańczykiem, a matka Polką. Rodzice jednak się rozstali, od drugiego roku życia Sofia mieszka w Polsce i oczywiście reprezentuje nasz kraj. Nie tylko biega dla niego średnie dystanse. Broni polskich granic z karabinem w ręku, wstąpiła bowiem do armii zawodowej. Jak się okazało, nie była to pusta deklaracja. Bieganie po poligonie z karabinem przypłaciła kontuzją i nie pojechała na mistrzostwa świata w 2019 r.

Polska międzywojenna była państwem wielonarodowym, w niektórych rejonach Polacy stanowili zdecydowaną mniejszość. Musiało to mieć wpływ na sport. Pierwszą bramkę dla narodowej (?) reprezentacji Polski

w piłce nożnej

strzelił – aż strach o tym mówić w czasach, gdy prezesem IPN jest Jarosław Szarek – Żyd, niejaki reb **Józef Klotz**, zawodnik Jutrzenki Kraków, a później Makabi Warszawa. Dokonał tego 28 maja 1922 r. w meczu Polska–Szwecja wygranym przez naszą, jak widać, skundloną nieco reprezentację narodową 2:1. Więcej do reprezentacji Klotza już nie powołano… Ostatecznie kwestię zdobywcy pierwszego gola dla Polski rozwiązali hitlerowcy w 1941 r.

W latach 2011–2013 furorę w Wiśle Kraków robił izraelski skrzydłowy **וסקילמ רואמ**, czyli po naszemu **Maor Melikson.** Ówczesny prezes PZPN Grzegorz Lato potwierdził, że zawodnik wyraził chęć grania w reprezentacji Polski. Prawdopodobnie nie byłoby kłopotu z przyznaniem mu obywatelstwa, bo niemal wszyscy mieszkańcy Izraela mają bliższych bądź dalszych krewnych wywodzących się z ziem polskich. Ostro zaprotestowała jednak federacja izraelska, zwracając uwagę, że Melikson grał już w młodzieżówkach tego kraju i przewidziany jest do występów w drużynie seniorów. Melikson wielkiej kariery piłkarskiej nie zrobił. Zakończył ją 2 lata temu w klubie Hapoel Beer Szewa.

W międzywojennej wielonarodowej Polsce reprezentować kraj od biedy mógł Żyd, ale Murzyna w biało-czerwonej koszulce po prostu nie sposób było sobie wyobrazić. Owszem, występowali w II RP Murzyni, ale w cyrkach, gdzie toczyli ku uciesze widzów walki zapaśnicze. Nie ma co od razu potępiać ówczesnych ludzi. Duch czasu się zmienia. Jeszcze nie tak dawno, za mojej pamięci, w USA Murzyni musieli sikać w osobnych kiblach, a ich dzieci chodzić do szkół dla ciemnoskórych. Dziś za samo wymówienie słowa **„Murzyn”** można tam być oskarżonym o rasizm. Nawet w naszym kraju złożona z czterdziestu najwybitniejszych naukowców Rada Języka Polskiego, rozstrzygająca wszelkie wątpliwości dotyczące słownictwa, ortografii i gramatyki, oficjalnie zaleciła unikania w mediach, w administracji i w szkole słowa **„Murzyn”**.

Bez wątpienia najsłynniejszy Murzyn w piłkarskiej reprezentacji Polski to **Emmanuel Olisadebe.** Nigeryjczyk ożenił się z Polką, a prezydent Aleksander Kwaśniewski wręczył mu akt przyznania polskiego obywatelstwa, zanim Olisadebe zdążył wypełnić niezbędne do tego warunki. Już rok po staniu się Polakiem czarnoskóry piłkarz w plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na dziesięciu najlepszych polskich sportowców zajął czwarte miejsce. Warto podkreślić raz jeszcze, że w plebiscycie chodzi o polskich sportowców…

Rysunki: REMEK DĄBROWSKI

W sierpniu 2000 r. w debiucie w biało-czerwonej koszulce „Oli” – jak nazwali go kibice – strzelił bramkę w zremisowanym 1:1 meczu z Rumunią. Był głównym sprawcą awansu narodowej reprezentacji Polski do mistrzostw świata w Korei. Tym ważniejszym, że po długiej 16-letniej przerwie. Co tu dużo mówić, „Oli” był naprawdę dobrym bramkostrzelnym napastnikiem. Miał jednak jako piłkarz pewną wadę i oczywiście nie chodzi o kolor skóry. Łatwo łapał kontuzje. To sprawiło, że nie zrobił ani tak wielkiej kariery w reprezentacji Polski, ani w greckich klubach, na jaką pozwalały mu umiejętności.

W życiu osobistym też nie wszystko poszło dobrze. Po rozwodzie z polską żoną i zakończeniu kariery wrócił do Nigerii, gdzie prowadzi niewielką firmę deweloperską. Podobno w swojej prawdziwej ojczyźnie cieszy się wciąż uznaniem, rodacy dobrze pamiętają jego występy w Europie. W Polsce Olisadebe jest coraz bardziej zapomniany. Czasem ktoś wspomni o nim, aby zilustrować jego przykładem znane powiedzonko: **„Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”**. Wkrótce i to będzie zabronione, gdy Rada Języka Polskiego miękkie zalecenie unikania słowa **„Murzyn”** zamieni w twardy zakaz.

Emmanuel Olisadebe zasłużył sobie naprawdę na więcej uwagi w kraju, którego barwy reprezentował. Nie tylko za 25 występów w biało-czerwonej koszulce i 11 goli, które w niej zdobył. Kariera piłkarza z Nigerii przypadła na okres, w którym zmieniała się Polska. Rodził się kapitalizm, zmieniał się sposób myślenia ludzi, kraj otwierał się na świat, zwłaszcza na Europę. Pokazanie w tym czasie, że Polskę może reprezentować ktoś, kto urodził się w Afryce i ma czarny kolor skóry, było w tym kontekście bardzo ważne. Kto wie, czy dzisiaj, gdy znów w naszym kraju zaczynają przybierać na sile ruchy nacjonalistyczne, nie należałoby na lekcjach wychowania obywatelskiego w szkołach przypominać sylwetki Emmanuela Olisadebe.

Żużlowca

Polaka z żużlowca Duńczyka **Rune Holty** też zrobił prezydent Aleksander Kwaśniewski. Kwaśniewski, wielki kibic sportu, obywatelstwo Rzeczpospolitej przyznałby zapewne każdemu wybitnemu zawodnikowi, który chciałby je przyjąć, niezależnie od jego narodowości, koloru skóry, wyznania czy orientacji seksualnej. Nie miał w tej kwestii żadnych ograniczeń.

Holta kupił sobie serca kibiców, odpowiadając czystą polszczyzną na pytanie dziennikarza o znajomość języka: **„Jestem Polakiem”.** Zapewne potrafił jeszcze po polsku przywitać się, pożegnać, a czy przeprosić, już nie jestem pewien, bo Holta zawsze był znany z bezpardonowej jazdy. Nie wszędzie powitano go jednak z otwartymi ramionami.

Problem w tym, że nie chcieli go w swoim gronie inni czołowi polscy żużlowcy. Trener Marek Cieślak pracował z żużlową kadrą narodową nieprzerwanie przez 14 lat. W tym czasie zdobył ze swoimi zawodnikami 23 medale. Od nowego sezonu przechodzi na emeryturę, przynajmniej jeśli chodzi o reprezentację. Wielka szkoda, to świetny fachowiec i barwna postać.

Cieślak, niezły zgrywus, opowiedział, jakiego fortelu musiał użyć, żeby przekonać czołowych polskich zawodników do Polaka, który jeszcze niedawno był Duńczykiem. Wiedział, że zawodnicy, z Tomaszem Gollobem na czele, stanowczo się sprzeciwią startowi Holty w reprezentacyjnej drużynie. Poprosił więc Golloba na rozmowę i wyjaśnił, że podczas treningów mierzył wszystkim rajderom czasy, w jakich pokonywali okrążenia. Holta był zdecydowanie najlepszy. Skoro tak – stwierdził Gollob – nie ma sprawy, Holta musi pojechać.

Z Rune Holtą w składzie polska narodowa reprezentacja zdobyła 3 złote i srebrny medal drużynowych mistrzostw świata. Po rozstaniu z reprezentacją Cieślak udzielił wielu wywiadów i zdradził w nich niektóre sekrety swojej pracy. Przyznał, że przed wspomnianą rozmową z Gollobem wcale nie mierzył nikomu czasów, ale w inny sposób Golloba i jego kolegów do Holty by nie przekonał.

48-letni Holta startował jeszcze w minionym sezonie w polskiej Ekstralidze, choć już – co zrozumiałe – bez wielkich sukcesów.

Bardziej czuje się Duńczykiem czy Polakiem? Trudno powiedzieć. Nie mieszka ani w swojej pierwszej, ani w drugiej ojczyźnie, lecz w Andorze.

Wielu bogatych ludzi chwali sobie ten adres zamieszkania, bo tamtejszy fiskus nie jest tak bezwzględny jak w wielu innych europejskich krajach.

Wciąż trwa dyskusja, czy

urodzeni i wychowani za granicą

zawodnicy mają prawo reprezentować polskie barwy narodowe. Przyjęło się nawet dla nich zgrabne określenie **„farbowane lisy”**. Nie wiem, kto jest jego autorem, ale pasuje mi na niego bramkarz piłkarskiej reprezentacji „Orłów Górskiego” Jan Tomaszewski, znany z barwnego języka i kontrowersyjnych poglądów.

Niechęć do **„farbowanych lisów”** jest powszechna zarówno wśród kibiców, jak i działaczy. Nie jestem pewien, ale chyba nawet Zbigniew Boniek powiedział kiedyś, że w reprezentacji Polski powinni grać tylko piłkarze potrafiący porozumiewać się językiem Mickiewicza. Nie bardzo chce mi się wierzyć, że takie słowa mógł powiedzieć ktoś, kto grał w Europie, mieszka w Rzymie, przewodzi polskiemu futbolowi i znany jest z raczej otwartego umysłu. I który – w końcu – na trenera polskiej kadry narodowej zatrudnił Portugalczyka, po polsku potrafiącego się tylko przywitać. Ale z tym – jak słyszymy – nie ma problemu, bo każdy polski piłkarz zna te języki obce, którymi włada trener.

Trzeba sobie otwarcie powiedzieć. Problem **„farbowanych lisów”** nie istnieje. Sztucznie go wywołano. Jeśli przyznaje się komuś obywatelstwo, to razem ze wszystkimi prawami i obowiązkami z tego wynikającymi. Jeśli nowy polski obywatel ma prawo uczestniczenia w wyborach Prezydenta RP, to tym bardziej ma prawo reprezentowania kraju w różnych dyscyplinach sportowych. Żadnemu obywatelowi nie wolno tego odbierać. To ociera się o łamanie praw człowieka i być może także przepisów konstytucji, choć tego akurat w trybunale Przyłębskiej bym nie sprawdzał.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 10.03.2021 r.**

eprasa.pl 678f4b9ab9

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Oprah: – Widzę, że masz spuchnięte kostki nóg. Czy to jest to, co myślę, że jest?

Meghan (skromnie spuszcza oczy): **– Tak…**

– Wspaniale! Fantastycznie! Gratulacje! Ale mi wiadomość… Dobrze jest mieć opuchnięte kostki?

– Tak. Dobrze jest mieć opuchnięte kostki poza firmą i instytucją. Na wolności.

– Czym jest firma? A instytucja?

– To pierwsze to rodzina królewska, drugie to dwór. Nienawidzę obydwu. Czułam się jak w więzieniu. Nie wolno mi było wyjść na miasto i się poszlajać.

– Doprawdy? Nie pozwolono ci się szlajać?! Niesłychane!

– Podobnie jak włóczyć się po barach bez ochrony, odwiedzać mrocznych zaułków, kupować koki od niesprawdzonych dilerów. Więzienie, prawdziwe więzienie…

– Straszne. Gdyby rok temu ktoś mi powiedział, że księżna Meghan nie może kupować kokainy, od kogo zechce, uważałabym go za niespełna rozumu.

– A jednak… Gdy miał się urodzić Archie, przedstawiciele instytucji podjęli rozmowy ze mną na temat długości jego ogona.

– Co?! Chcesz powiedzieć, że dwór jest przeciwko diablątkom? Nie znosi ich? To potworne, straszne, niewyobrażalne! (Pojawia się Harry). *Dzień dobry, Wasza Książęca Mość. Witamy w naszym gronie. Gratuluję opuchniętych kostek Waszej małżonki.*

Harry: – Cześć. Dzięki. Widzę, że się dobrze bawicie. Na jaki temat rozmowy trafiłem?

– Długość ogona Archiego. To straszne…

– To jeszcze nic. Powiedziano nam, że gorsze od ogona są różki. I że jeśli będzie miał za duże różki, to nie dostanie obstawy Gwardii Szwajcarskiej, bo papież się nie zgodzi.

– No, w zasadzie… Papież i diablątko… Ale nie! To skandal. Jednak skandal.

– Skandal.

– Pewnie, że skandal! Dlaczego papież miałby nie pomóc diabłu, dając mu ochronę w postaci kilkudziesięciu ludzi?! Z tego powodu miałam myśli samobójcze.

– Myśli samobójcze… Zróbmy sobie przerwę i się przejdźmy. Do tematu wrócimy.

(Cięcie. Trójka naszych bohaterów znajduje się w ogrodzie).

– A co my tu mamy? Kurwy?

– Tak, hodujemy kurwy. Lubię na nie patrzeć, a Harry'emu przynoszą spokój.

– Dają mi spokój.

– Coś podobnego! Kurwy z wolnego wybiegu! Czyj to był pomysł?

– Wiesz, jeśli wyrwiesz się z takiej matni jak dwór królewski, to pragniesz zwykłych rzeczy, zwykłych spraw… Spacery boso o świcie, kokaina z niesprawdzonych źródeł, kurwy, które dają spokój. Naprawdę nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie nasze kurwy…

(Cięcie. Nasi bohaterowie wracają na taras. Zajmują fotele).

– O czym mówiliśmy? Ach, o tym, że nie chciałaś żyć…

– Tak, nie chciałam żyć. Miałam myśli samobójcze… Myślałam, żeby najpierw zabić Archiego, a potem siebie…

– Archiego? Przecież jeszcze się wtedy nie urodził…

– Chciałam poczekać, aż się urodzi, i go zabić. A potem siebie.

– A ty, Harry? Też chciałeś się zabić?

– Tak. Wiesz, jeśli od własnego ojca dowiadujesz się, że nie wystąpi do papieża o dwustu osiemdziesięciu Szwajcarów, bo twój syn ma za duże różki, to co ci pozostaje? Najpierw naćpać się koką z nieznanego źródła, a potem się zabić. Masz inny pomysł?

– Na szczęście po tym, jak z wszystkimi z rodziny królewskiej udało się wam pokłócić, Kate doprowadziliście do płaczu zwymyślaniem jej od najgorszych, gdy wycisnęliście z dworu tyle pieniędzy, ile się dało, wyjechaliście do Kanady i oto możemy porozmawiać tutaj, w Kalifornii.

– Tak. Wreszcie jesteśmy wolni. Ja mogę kupować kokainę, gdzie chcę, a Harry każdego wieczoru sprawdzać, jak się mają jego kurwy. Jesteśmy szczęśliwi.

– A do tego, przypominam, te cudownie spuchnięte kostki…

– Tak, cudownie.

– Tak, kostki.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Patryka

Sąd skazał prawomocnie na 1,5 roku więzienia Józefa Piniora za branie łapówek. Skazaniec twierdził, że były to pożyczki. Mam do Piniora jeszcze większe zaufanie niż do sądów. Jakkolwiek było, sądy zawieszają wykonanie kar do dwóch lat więzienia włącznie. Tak się nie stało wobec bohatera filmu fabularnego, który opowiada o tym, jak Pinior z „Solidarności" podszedł nas, władze PRL, podejmując z banku związkowe pieniądze. Józef Pinior to już starszy pan. Mam więc nadzieję, że jest dostatecznie chory, żeby odwlekać w nieskończoność uwięzienie.

Świętej Ksymeny

„Wyborcza" podała, że prezes Obajtek dostał z budżetu państwa 800 tys. zł na remont swojego pałacyku. Dotacja wynikała z obietnicy szefa Orlenu, że przeznaczy swój zabytkowy budynek na cele społeczne. Gazeta powątpiewa jednak w trwałość tej decyzji. Ja też. Obajtek dotrzymuje swoich obietnic, ale tych wobec PiS.

Świętej Gertrudy

W kręgach zbliżonych uczuciowo do opozycji tli się projekt ustawy zezwalającej rodzinie trupa na wysypywanie jego prochów, gdzie zechce. Rodziny pragną zaś zwykle rozpylić je nad wodami lub piękną przyrodą. Gówno mnie obchodzi, co ze mną zrobi Daniszewska, gdy będę w proszku. Najpewniej dosypie popiół tam, gdzie jego miejsce, czyli do popielniczki.

Świętego Cyryla

Polskie sądy wyrokują też jako sądy europejskie. Mimo to rzecznik rządu zapowiedział, że premier Morawiecki skieruje do wynalazku Kaczyńskiego pani Przyłębskiej wniosek o to, żeby jej trybunał uznał wyższość Konstytucji RP nad prawem europejskim. Tym sposobem krajowy dokument regulować zacznie stosunki między Polską a podmiotami z innych krajów UE, czyniąc to wedle ustawy polskiej, jeżeli procesy będą się toczyć przed tutejszym sądem. Zagadka: czy cała Europa zacznie czytać Konstytucję RP i wkuwać ją na pamięć? Jak brzmi po niderlandzku: „My, naród polski, wszyscy obywatele Rzeczpospolitej…".

Świętego Marcelego

Nienawidzę wszystkiego, co ludowe, oprócz Polski Ludowej. Rażą mnie ludowe stroje, melodie, tańce, wyroby, dania i obyczaje, np. dyngus. I rzecz osobliwa – wszystko to, od czego rzygam, zachwyciło mnie w filmie „Zimna wojna" Pawła Pawlikowskiego. Dlatego popieram opinię Lenina, że kino jest najważniejszą ze sztuk.

Świętego Maurycego

Nomen omen Gadowski z „Gazety Polskiej" sugeruje, że ustępujący z powodu wieku wieloletni prezydent Krakowa podpalił miejskie archiwum, gdyż mogły znajdować się w nim obciążające go dokumenty. Czytamy: „Pożar w miejskim archiwum jest ukoronowaniem stylu sprawowania władzy przez eksprezydenta Jacka Majchrowskiego". Na koniec Gadowski chroni dupę przed procesem o zniesławienie, kończąc paszkwil: „Oczywiście nikt nie udowodnił podpalenia archiwum. Ot, spłonęło ono we właściwym czasie". Gdybym pobierał nauki od Sakiewicza, mógłbym napisać, że to Wałęsa miał interes w zamordowaniu Popiełuszki, gdyż zbrodnia zwiększyła społeczną niechęć do władz PRL. Nie można tego udowodnić, lecz przewodniczący „Solidarności" odniósł polityczną korzyść z tej zbrodni.

Świętego Majnarda

Tamże Tomasz Terlikowski, arcykatolik, proponuje skolektywizować kler w parafialne kołchozy księży, razem pracujących i żyjących grupowo. Łączenie księży w kolektywy zaradzi brakowi kapłanów. Popieram, bo grupowa pedofilia będzie bardziej spektakularna.

Świętego Wolframa

Prof. Maciej Gdula litował się nad swoją córką, bo obowiązek szkolny przymuszał ją do czytania „W pustyni i w puszczy", które pochwala rasizm, kolonializm i patriarchat. Ubolewał też, że musi ona czytać także inne patriotyczno-militarne gnioty. Lewicowa europosłanka Spurek namawia zaś do niejedzenia mięsa. I nie chodzi jej o mięso armatnie, na które program szkolny szkoli młodzież, np. wciskając im „Chłopców z Placu Broni" czy młodziutkich partyzantów idących czwórkami do nieba w utworze harcmistrza Kamińskiego. Łączę się w obrzydzeniu z jedenastolatką Gdulanką, zastrzegając, że takie połączenia uczuciowe nie są pedofilią.

Świętego Zachariasza

Minister klimatu i środowiska Kurtyka ma żądać od Sejmu zaostrzenia kar m.in. za produkowanie w piecach smogu do 25 lat więzienia. Popierałbym więc dożywocie dla wydobywaczy smogorodnego węgla, czyli wszystkich górników ochranianych przez reżim.

Świętego Turebiusza

Mój ulubiony tygodnik „Przegląd" mimowolnie, jak mniemam, udzielił wsparcia księżom pedofilom, podając mylącą informację, że 80 do 95 procent pedofilów to domowi jebacy mieszkających z nimi dzieci. Należało zaś policzyć, ilu jest w Polsce ojców, ojczymów, wujów, kochanków matek i jaki ich odsetek rżnie dziatwę. Czyli obliczyć niepoliczalne i dopiero te dane porównać z klerem jebiącym małe owieczki, wiedząc przy tym, że w sutannach chodzi w Polsce około 25 tysięcy samców. Z całej matematyki umiem tylko liczyć pieniądze, ale domniemywam, że równanie z taką niewiadomą równa się znak zapytania.

Świętej Zyty

Miałem sen, a w nim młodą Daniszewską, przeważnie gołą, która mnie uwodziła, co dowodzi, że nie zdradzam żony nawet w marzeniach sennych. Co ciekawe, ona natarczywie pieprzyła mnie służbowo. Była izraelską dyplomatką w Warszawie, czyli agentką Mosadu, i uzależniała Urbana łóżkowo jako przyjaciela Palestyńczyków. Czy tych z Autonomii, czy Hamasu ze Strefy Gazy – nie wiadomo. Realnie byłem w Gazie w 1956 r., kiedy moja przyszła żona miała 5 lat. Wkroczyłem tam z armią Izraela jako polski proarabski korespondent wojenny, akredytowany przy sztabie generała Dayana. Moi przyjaciele ostrzelali mnie, gdyż wchodziłem do nich z grupą proizraelskich amerykańskich dziennikarzy. Nie rozpoznali więc przyjaciela, ale mnie nie trafili, piszę więc te słowa 65 lat później. Mając 5 lat, przyszła żona podobno jeszcze nie paliła, gdybym więc poległ, nie mogłaby mnie wsypać do popielniczki, a takim swoim końcem, jak wspomniałem, dzisiaj cieszę się w wyobraźni.

Świętego Metodego

Koronawirus zabił dotychczas 2,5 miliona ludzi na całym świecie. Ludzkość liczy zaś blisko 8 tysięcy milionów ludzi. Oznacza to, że umiera blisko 27 osób na milion. Oznaczałoby to 27 ludzi na Kraków. Ściślej 26 osób i 66 setnych jednego człowieka. Na pewno tylu lub więcej krakowiaków ginie rocznie z powodu istnienia samochodów. Cała pandemia to więc drobiazg. W każdym razie nie powód, żeby telewizje mówiły o niej bez przerwy, strasząc i nudząc.

Świętej Kingi

Ponieważ mamy za mało jubli, świętowaliśmy pierwsze urodziny koronawirusa w Polsce. W odwodzie mamy siedemsetlecie podchodzenia dżumy do praszczurów. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 678f4b9ab9